

# Poznaj Świat

4

2016

Cena 10,90 zł (w tym 8% VAT)

MIESIĄCZNIK GEOGRAFICZNY

str. 78

**BAHRAJN**

PERŁOWE KRÓLESTWO

str. 36

**POLSKA**

PODLASKIE SZEPTY

str. 48

**UZBEKISTAN**

NA JEDWABNYM SZLAKU

MADAGASKAR

**W KRAJNIE  
LEMURÓW**

str. 12

SYCYLIA str. 92



**ALBANIA** str. 58  
SZTUKA CZEKANIA

**NIEMCY** str. 22  
BAWARIA? NATURALNIE!

**BRAZYLIA** str. 30  
SAMO SZCZĘŚCIE

ISSN 0032-6143 INDEKS 369802



# PLECAK TURYSTYCZNY FORCLAZ 20 AIR

**79,99 zł**

nr ref. 8332419

**10 LAT  
GWARANCJI**



nr ref. 8332050



nr ref. 8332420



nr ref. 8332418



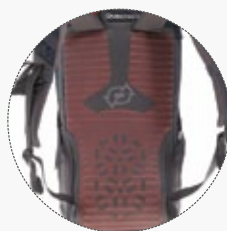
## POJEMNOŚĆ

21,5 litra, waga 740 g,  
wymiary po złożeniu:  
wys. 55 x szer. 28 x gł. 23 cm



## PRZEGRODY

kieszenie: 1 zew., 1 komora  
wew., 2 boczne z siateczki,  
1 w pasie biodrowym



## WENTYLACJA

przewiewne plecy  
(AirCooling). reguluje  
pocenie się pleców



## KOMFORT NOSZENIA

uchwyty na kciuki,  
paski odciążające,  
pas



PRODUKTY DOSTĘPNE W SKLEPACH

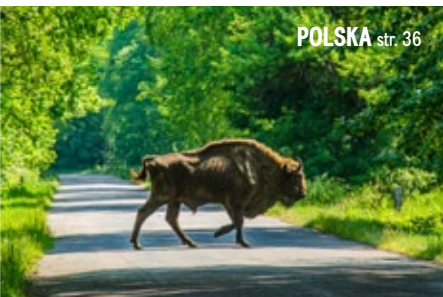
**DECATHLON**

ORAZ NA

DARMOWA DOSTAWA  
[decathlon.pl](https://www.decathlon.pl)  
KUPUJ ONLINE



**NIEMCY** str. 22



**POLSKA** str. 36



**BRAZYLIA** str. 30



**UZBEKISTAN** str. 48



**ALBANIA** str. 58

## W NUMERZE...

**FOTOFORUM** str. 4  
Najlepsze zdjęcia  
naszych Czytelników

**MADAGASKAR** str. 12  
Spływ Tsiribihina pozwala  
poznać zwyczaje ludności  
oraz endemiczną florę  
i faunę.  
**Elżbieta i Piotr Hajduk**

**NIEMCY** str. 22  
Bawaria – kraina jak z bajki.  
**Magdalena Żelazowska**

**BRAZYLIA** str. 30  
Florianópolis to miasto na  
Wyspie Świętej Katarzyny,  
daleko od znanych atrakcji  
turystycznych.  
**Konrad Latecki**

**POLSKA** str. 36  
Magia Podlasia.  
**Anita Demianowicz**

**GEOSKOP** str. 44

**UZBEKISTAN** str. 48  
Kraina bezkresnych pustyń  
i rozległych stepów skrywa  
unikatowe zabytki.  
**Rafał Pikuła**

**PODRÓŻNOŚCI** str. 56  
Komu wolno pisać  
o podróżach? **Felieton**  
**Magdaleny Żelazowskiej**

**ALBANIA** str. 58  
Infrastruktura pozostawia  
nieco do życzenia, ale  
kraj zachwyci miłośników  
niezdeptanych  
krajobrazów.  
**Justyna Mleczak**

**NAVIGATOR** str. 64

**POZNAJ ZWYCZAJ** str. 68  
Ja, Pistacja w krainie  
smoków.  
**Małgorzata Błorńska**

**DOMINIKANA** str. 70  
Santo Domingo to  
najstarsze miasto  
w Nowym Świecie.  
**Andrzej Młynarczyk**

**BAHRAJN** str. 78  
Wyspa nowoczesności  
w Zatoce Perskiej.  
**Marta Minakowska-  
Kostrzewa**

**FOTOGRAF  
W DRODZE** str. 84  
Dmuchań na zimne.  
**Felieton Marcina Dobasa**

ŚWIAT W OBIEKTYWIE:  
**WŁOCHY** str. 92  
Sycylijska Wielkanoc.  
**Sławomir Kozdraś**

**POZNAJ ŚWIAT  
OD KUCHNI** str. 102

**Z PERSPEKTYWY** str. 104  
Pierwsza polska  
podróżniczka.  
**Felieton Ryszarda  
Badowskiego**

**OUTDOOR** str. 108

**POLSKA,  
KTÓREJ NIE MA** str. 112



NA OKŁADCE:  
Lemur katta  
z Madagaskaru





Jakub Marchewka

WŁOCHY

## Rzeką podzielone

Podnóże Alp na obszarze Parku Narodowego Dolomiti Bellunesi w regionie Wenecja Euganejska na północy Włoch. Widoczna w centrum kadru rzeka Cordevole rozdziela pasmo górskie na Dolomity Wschodnie na pierwszym planie i Dolomity Zachodnie w tle. Najwyższe szczyty w regionie sięgają nieco ponad 2500 m n.p.m.

[WWW.JAKUBMARCHEWKA.EU](http://WWW.JAKUBMARCHEWKA.EU)

Kamil Daniel Jutkiewicz

FRANCJA

## Przepis na szczyt

Trójka wspinaczy na kopule szczytowej wierzchołka Mont Blanc. Alpinści wspinają się Drogą Gouter, która jest najpopularniejszą, a zarazem najbardziej niebezpieczną trasą na najwyższy szczyt Europy. Zazwyczaj wspinaczka dzielona jest na trzy dni. Pierwszym etapem jest trekking do schroniska Tête Rousse (3 167 m n.p.m.). Następnego dnia wyrusza się w kierunku schroniska Goûter (3 835 m n.p.m.). Położone jest ono na szczycie filara, do którego dostępu broni wielki kuluar. Jego dnem schodzą częste obrywy skalne. Aby stanąć na szczycie Mont Blanc wczesnym rankiem, ze schroniska trzeba wyjść już koło północy, gdy śnieg jest mocno zmrożony. Po kilku godzinach drogi można zrobić krótką przerwę regeneracyjną w schronisku Vallot (4 362 m n.p.m.). To miejsce od szczytu dzieli tylko dwie godziny wspinaczki pofalowaną granią Bosses, która prowadzi na wysokość 4 810 m n.p.m. Stąd rozpościera się wspaniały widok na całą dolinę Chamonix i włoską stronę masywu Mont Blanc.





THE TRAIL SPEAKS. WE LISTEN.



BALTORO 85



BALTORO 75



BALTORO 65



DEVA 80



DEVA 70



DEVA 60

Nowa linia plecaków BALTORO&DEVA dostępna w najlepszych sklepach outdoorowych:





© FRANCISCO MINGORANCE, HISPANIA, „Bocina szulka”

Francisco Mingorance (Hiszpania)

MUZEUM VOSTELL-MALPARTIDA, HISPANIA

## Sztuka współczesna oswojona

Ta rzeźba autorstwa Wolfa Vostella stoi przed jego muzeum w hiszpańskim Cáceres. Instalacja o nazwie „Dlaczego proces między Jezusem a Piłatem trwał tylko dwie minuty?” łączy samolot MiG-21, dwa samochody, pianina, monitory komputerowe, a teraz dodatkowo gniazda zbudowane z patyków i trawy. Bociany białe czują się jak w domu na sztucznie zbudowanych konstrukcjach.

KATEGORIA: W MIEŚCIE  
SEKcja: ŚRODOWISKA ZIEMI  
FINALISTA

ZDJĘCIE I TEKST POCHODZĄ Z WYSTAWY FOTOGRAFIA DZIKIEJ PRZYRODY 2015, KTÓREJ PATRONEM MEDIALNYM JEST MIESIĘCZNIK POZNAJ ŚWIAT. W DNIACH OD 9 KWIEŃNIA DO 8 MAJA 2016 WYSTAWA JEST PREZENTOWANA W BYTOMIU, W MUZEUM GÓRNOŚLĄSKIM PRZY UL. KORFANTEGO 34. WWW.FOTOGRAFIADZIKIEJPRZYRODY.PL



Adam Klimek

POLSKA

## Grubasy na śniegu

Góry Stołowe to masyw w Sudetach Środkowych, na styku z Sudetami Wschodnimi. Te wypiętrzone przed 30 milionami lat formacje skalne są jednymi z nielicznych w Europie gór płytowych. W 1993 roku utworzono Park Narodowy Gór Stołowych.

To właśnie tam bohaterowie zdjęcia wybrali się, aby przetestować zimowy sprzęt na pierwszą wspólną zimową wyprawę bikepackingową w Bieszczady. Warunki, jakie zastali rowerzyści, przeszły ich najśmielsze oczekiwania. Przez dwa dni zdążyli całkowicie zanurzyć się w bajkowy świat pięknej i – jak na nasze warunki – srogiej zimy. Cały sprzęt, a w szczególności wyjątkowy rower typu fat bike (gruby rower) sprawdził się w stu procentach.

[WWW.BIKESTUDIO.EU](http://WWW.BIKESTUDIO.EU)



Witold Palak

NEPAL

## Nie ma lekko

Ten dziesięcioletni chłopiec sprzedawał za bezcen banany przy Mahendra Rajmarg, czyli National Highway – głównej drodze łączącej wschód i zachód Nepalu. Plantacja znajdowała się 200 metrów od szosy, dzielił ją od niej pas wody. Banany dostarczane były na drewnianych łódkach. Chłopiec pracował na plantacji z całą rodziną.



Przyślij zdjęcie!

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: [redakcja@poznaj-swiat.pl](mailto:redakcja@poznaj-swiat.pl).  
W tytule maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia.  
Minimalny rozmiar nadsyłanych fotografii to 2 MB.





RUSZ SIĘ ZIMĄ Z BUGGUGYM



MEMORIAŁ WOJTKA KOZUBA



BIEG MIKOŁAJKOWY




MTB MARATON



POLICZ SIĘ Z CUKRYCĄ WÓŚP

**RUSZ**  
SIĘ

Działasz aktywnie? Zachęcasz innych do działania oraz jesteś propagatorem ruchu? Jeśli tak, ten program jest dla Ciebie! Celem projektu jest realne wsparcie w realizacji eventów promujących różne aktywności sportowe, np. turnieje, biegi, wyścigi rowerowe itp. „Rusz się!” jest to pierwszy portal internetowy, gdzie użytkownicy mogą nie tylko zamieszczać informacje w kalendarium imprez i je promować, ale także otrzymują pomoc w organizacji nowych inicjatyw w postaci wsparcia grafików, programistów czy specjalistów PR. Za pomocą portalu można ubiegać się o wsparcie sprzętowe, które zapewnia marka Regatta. Wsparliśmy już ponad 50 imprez, dołącz! Wesprzemy i Twoją!



Rzeka Tsiribihina spokojnie toczy ciemne wody przez spaloną słońcem wyżynę zachodniego Madagaskaru. Okoliczne wzgórza, które niegdyś porastał las, dzisiaj w większości zajmuje niska, żółta trawa. Suchy krajobraz urozmaicają jedynie pojedyncze wysokie drzewa. Tylko przy rzece roślinność jest bujniejsza. Piaszczyste brzegi porastają zielone krzaki i wysokie trzciny. Stojące na brzegu malgaskie dzieci krzyczą „salame vazaha”. To miejscowe powitanie białego.



Elzbieta i Piotr Hajduk

# DALEKO OD SZOSY



**CZERWONA JAK CEGŁA**  
Codzienne życie mieszkańców okolicznych wiosek toczy się nad brzegiem rzeki. Kąpiel i pranie urozmaica sąsiedzka pogawędka.

**K**ażdy, kto chce spłynąć Tsiribihiną, musi odwiedzić miasteczko Mian-drivazo. Tutaj znajduje się posterunek policji, która wydaje pozwolenia, i tu najłatwiej dogadać się z miejscowym właścicielem łódki, załatwić przewodnika, kucharza, wioślarzy. W miasteczku można też zrobić ostatnie zakupy przez rejsem, niemałe, bo przeciętna długość spływu to trzy dni.

## ŻYCIE PŁYNIE Z NURTEM

Dłubanki cumują rzędem wzdłuż brzegu, wokół nich kręcą się miejscowi, pomagając znośić dobytek. Oprócz plecaków płynię z nami

prowołant, namiot, zapasy wody i... żywa kura, która ma być naszą kolacją. Towarzyszą nam *boatman* Tanana i jego pomocnik, którzy jednocześnie będą przewodnikami, wioślarzami i kucharzami. Drewniane łódeczki są wąskie, ale długie i – ku naszemu zdumieniu – dość stabilne. Usadawiamy się na dnię pomiędzy pakunkami.

Za osadą rzeka rozlewa się szeroko, ale silny prąd znosi łódkę bliżej brzegu. Przyglądamy się poletkom ryżu, który stanowi podstawę malgaskiego jadłospisu. Tutejszy gorący klimat zapewnia potrójne zbiory. To bardzo dużo. W innych rejonach kraju ryż można zbierać tylko raz do roku. Na stromej skarpie



FOT. ELZBETA I POTR PAŁDUK



FOT. ELZBETA I POTR PAŁDUK

rośnie tytoń, za nim widać bananowce. Gdzieś tam z soczystej zieleni wylaniają się białe łachy piasku. Płyną porastają kępki trzciny.

Nad wodą toczy się codzienne życie. Na brzegu kobiety piorą ubrania, obok kąpią się dzieci. Mężczyźni przemierzają rzekę w dłubankach załadowanych kolorowymi pakunkami. – *Płyną na targ do pobliskiej wioski* – wyjaśnia Tanana. Trwa spokój gorącego przedpołudnia, ciszę przerywa tylko miarowy plusk wiosel. Czarny ptak z długim dziobem brodzi w przybrzeżnych trzcinach. Samotna cykada odzywa się z kępy traw. Tanana kieruje łódkę w stronę brzegu. – *Tu zjemy obiad* – oznajmia.

Nasza obecność zwabia miejscowych, którzy uśmiechają się z życzliwością. Śliczne ciemnoskóre maluchy zaczepiają nas wesoło. Mały chłopczyk mówi coś do jednego z mężczyzn. Ten bierze leżący na brzegu kubek. Chyba zaraz poprosi nas o wodę. Ale nie, on wylewa resztkę naszej i kilkakrotnie, starannie płucze naczynie. Po chwili nabiera wody z rzeki i podaje dziecku, które pije ze smakiem. Patrzymy z niedowierzaniem, bo woda w Tsiribihinie nie jest zbyt czysta. Rzeka ma kolor ciemnobrunatny, a szarozółta piana przy brzegach nie zachęca nas nie tylko do picia, ale nawet do kąpeli. Młoda dziewczyna, może dwunastoletnia, z malutkim dzieckiem na ręk

#### TYLE NA GŁOWIE

**Dzieci już od najmłodszych lat są przyzwyczajane do pracy. Pomoc rodzicom w codziennych obowiązkach to dla nich szkoła życia.**



### WYGINA ŚMIAŁO CIAŁO

Lemury są symbolem Madagaskaru. Do największych przedstawicieli tego gatunku zalicza się lemura wari. Wyróżnia go charakterystyczna kryza włosów wokół głowy.

FOT. ELZBIETA POTRĘBIDUK



### KTO CZYTA, NIE BŁĄDZI

Lemury bardzo rzadko schodzą na ziemię. Chyba że powodem jest interesujący artykuł w ich ulubionym czasopiśmie.

FOT. ELZBIETA POTRĘBIDUK

staje obok nas. „Zapewne braciszek”, myślimy. Ale ona wyciąga spod bluzki pełną pierś i podaje małemu. Więc to matka?

Obiad ugotowany na ognisku jest pyszny. Ryż z warzywami, posypany miejscowymi przyprawami, podany na dużych liściach z rosnącego opodal drzewa smakuje lepiej niż danie w wykwintnej restauracji. Szary piasek zastępuje stół, a niebieska płachta, na której jemy, wygląda w naszych oczach jak najpiękniejszy obrus. Uczty dopełniają soczyste plasterki ananasa i podana w kubku woda. Mamy nadzieję, że nie z rzeki.

Odplywamy, żegnając uśmiechem naszych towarzyszy, którzy pozostają zajęci ożywioną rozmową. Na przybrzeżnych polach pracują kobiety. Mężczyźni w łódkach łowią ryby za pomocą długich sieci. Tanana przepływa ostrożnie obok, pozdrawiając rybaków. Opodal śliczna, naga dziewczyna myje się w rzece, nie zwracając na nas uwagi. Błękitny naszyjnik upleciony z drobnych koralików kontrastuje z ciemną karnacją jej skóry.

Tak toczy się życie nad rzeką, która dla tych ludzi jest wszystkim. Jest jedynym połączeniem z resztą świata, bo nie ma tu dróg. W porze deszczowej, kiedy poziom wody się podnosi, bywa, że ludzie przenoszą swoje domostwa wyżej, w porze suchej wracają wraz z opadającą wodą. Bo dom pobudowany z gliny i patyków jest kruchy i nietrwały, tylko rzeka jest stała i niezmienna. Zawsze jest przy nich.

## KREWNI I ZNAJOMI JULIANA

Krajobraz zmienia się. Płaski brzeg zastępują wzgórza porośnięte suchym o tej porze roku tropikalnym lasem. – *Tu żyją lemury* – mówi Tanana. – *W tej okolicy występują ich dwa rodzaje, brązowe lemury i białe sifaki.* Lemury są wizytówką Madagaskaru i dalekimi krewniakami małp, żyją tylko na tej wyspie. Mają wielkie oczy, spiczaste uszy, długie, puszyste ogony. Żyje tutaj kilkadziesiąt gatunków lemurowatych. Najbardziej znane są zamieszkujące wschodnie wybrzeże indrisy oraz lemury katta o pasiastym ogonie, które rozślawił król Julian z bajki o Madagaskarze.



– *Popatrzcie w górę* – głos Tanany przerywa nasze rozmyślania. – *To biała sifaka*. Niewielkie zwierzątko kołysze się zrzęcznie na wysokiej gałęzi. Za nim drugie, i trzecie. Płyniemy dalej. Brzeg znowu wypłaszcza się nieco, wysokie wzgórza oddalają się od rzeki. – *Poszukajmy miejsca na nocleg* – mówi nasz *boatman*, kierując łódkę w stronę piaszczystej łachy. Wychodzimy na brzeg i patrzymy z zachwytem, jak ostatnie promienie słońca gasną za szczytami wzgórz. Na niebie roz-

naszych tobołków. Tanana spogląda w niebo. – *Wiatr niedługo ucichnie* – mówi. – *Jutro będzie piękny dzień*.

## SENSACYJNA KOMÓRKA

Noc nad rzeką jest czarna i duszna, brzęczące owady utrudniają sen. Z ulgą witamy wschodzące słońce. Poranny chłód i wszechobecna wilgoć powoli ustępują miejsca kolejnemu upalnemu dniowi. Wczesnym rankiem na rzece już spory ruch. Rybacy wyciągają sieci



błyskują pierwsze gwiazdy. Wieczorną ciszę przerywa krzyk nocnego ptaka, wiatr niesie zapach wody.

Mały zielony namiocik rozbity na sypkim piasku będzie dziś naszym domem. Silny wiatr sprawia, że w krótkim czasie piasek mamy wszędzie. W oczekiwaniu na kolację myjemy się w rzece, tak jak miejscowi. Z ogniska dobiegają smakowite zapachy, choć kura, którą wieziemy ze sobą, spokojnie siedzi obok

pozostawione na noc w wodzie, kobiety pracują na ryżowych poletkach, wykorzystując godziny względnego chłodu. Ich twarze pomalowane są dziwną, jasnobeżową substancją. – *Tutaj żyje plemię Sakalawa, czyli ludzie z dolin* – wyjaśnia Tanana. – *Ich kobiety nakładają na twarze maseczki ze sproszkowanego kamienia wymieszanego z ziołami. Mają podobno wybielić skórę*. – Przewodnik uśmiecha się sceptycznie.

## PŁYNNA POGAWĘDKA

Rzeka doskonale zastępuje drogę, a także jest miejscem towarzyskich spotkań. Nie trzeba zjeżdżać na pobocze, aby spokojnie porozmawiać z kolegą.



### PODEJŚCIE LEPSZE NIŻ OBEJŚCIE

Typowy malgaski dom. Choć ubóstwo wyciera z każdego kąta, mieszkańcy mają pogodny podejście do życia.

Po drugiej stronie rzeki, pod prowizorycznym zadaszeniem siedzi spora grupa ludzi. Obok nich leży sterta pakunków, wypchane worki i wypełnione po brzegi kosze. Tanana podąża wzrokiem za naszym spojrzeniem. – *Oni czekają na wodny bus* – wyjaśnia. – *Tu kursuje wodny bus?* – dziwimy się. – *Jest rozkład jazdy?* – *No, nie* – odpowiada *boatman*. – *Alle przyflynie. Dzisiaj lub jutro na pewno.*

Na obiad dostajemy makaron z warzywami doprawiony koncentratem pomidorowym. Opodal grupa wyrostków pasie zebu, miejscowe bydło. Po chwili podchodzą do nas, podają na powitanie ręce. – *Salame vazaha*. – Przyglądają nam się z ciekawością. Chętnie przyjmują poczęstunek, błyskając w uśmiechu białymi zębami.

Sygnal esemesa budzi nasze zdziwienie. Wyciągamy telefon. Rzeczywiście, na tym pustkowiu, tak daleko od cywilizacji jest zasięg. Chłopcy patrzą na nas z zaskoczeniem. Pokazujemy komórkę. Oglądają ją z wielkim zainteresowaniem, żywo gestykulując. Po czym z tylnej kieszeni podartych spodni wyciągają jeden z najnowszych modeli. – *Możemy zrobić zdjęcie waszej komórce?* – pytają łamaną francuszczyzną. – *Inaczej koledzy nam nie uwierzą, że ktoś jeszcze używa tak starych telefonów.*

Okazuje się, że brak prądu nie przeszkadza w używaniu najnowszych zdobyczy techniki. Do ładowania służą przenośne baterie słoneczne, bardzo popularne na wyspie.

### U OJCA HENRYKA

Płyniemy dalej. Tanana odwraca się w naszą stronę. – *W następnej wiosce mieszka ksiądz, któ-*



### SAKALAWA MAKE UP

Nawet przy codziennych czynnościach należy dbać o urodę. Kobiety z plemienia Sakalawa noszą na twarzy upiększające maseczki.



### POD DOBRĄ BANDERĄ

Niewielka dźubanka okazała się bardzo pojemna. Bez trudu zmieścił się w niej cały dobytek, łącznie z podróżnikami i załogą rejsu.



### ORKA W WODZIE

Uprawa ryżu na Madagaskarze stanowi podstawę egzystencji mieszkańców wiosek. W pracy pomagają niezawodne bydło zebu.

ry pochodzi z waszego kraju. Może chcielibyście go odwiedzić? – pyta. Polak? Tutaj? Oczywiście, że musimy się z nim spotkać. Ojciec Henryk Kaszuba ma sympatyczny uśmiech i szczerą, otwartą twarz. – *Rzadko tu zaglądną goście* – mówi, mieląc kawę w starym ręcznym młynku.

– *Przez siedem lat nie było nikogo, ale w tym roku jesteście już drugimi gośćmi.*

Kościół wybudowany przez misjonarza stanowi solidną, murowaną budowlę o błyszczącym, spadzistym dachu. Starannie pomalowane żółto-zielone ściany widać z daleka. Duży krzyż na szczycie dzwonnicy odbija się srebrem od błękitu nieba. Nad ołtarzem wisi drewniany krucyfiks, a stojąca w kąci figurka Matki Bożej spogląda z troską. Po porządnie utrzymanym obejściu biegają dzieci. Obok jest szkoła, w której uczą siostry zakonne: trzy Malgaszki i jedna Polka – siostra Iwona.

Osada misjonarza, Berevo, jest biedna. Ziemia nie jest specjalnie urodzajna, a długotrwałe susze nie sprzyjają dobrym zbiorom. Jedyne połączenie z resztą świata stanowi rzeka. – *Droga wybudowana jeszcze przez Francuzów dawno już zarosła, a jedyny samochód rdzewieje pod płotem* – opowiada ojciec Henryk – *Ludziom żyje się tu ciężko* – zauważamy. – *Tak* – mówi ksiądz. – *Ale oni nie chcą niczego zmieniać. Tak żyli ich ojcowie i oni też chcą tak żyć.* – *Ale*



FOT. ELIZBETA PIOTR HAJDUK



FOT. ELŻBIETA I PIOTR HAJDUK



## Równoleżnik Zero

Wrocławski Festiwal Podróżniczy  
im. Olgierda Budrewicza



Gość specjalny festiwalu:

**Marcin Meller**

reporter i felietonista

Rozbudzimy Twoje zainteresowanie światem

**7-9.04.2016**

Mediateka - pl. Teatralny 5 • Biblioteka Turystyczna - ul. Szewska 78

kontynent przewodni: **EUROPA**

[www.rownoleznikzero.pl](http://www.rownoleznikzero.pl) / [www.mediateka.biblioteka.wroc.pl](http://www.mediateka.biblioteka.wroc.pl) / [www.biblioteka.wroc.pl](http://www.biblioteka.wroc.pl)

*księdzu udało się wybudować studnię w wiosce – dopowiada siostra Iwona. – I tak piją z rzeki – zrezygnowany misjonarz macha ręką. – Niełatwo jest zmienić wieloletnie nawyki.*

Słońce chowa się za horyzontem, kiedy opuszczamy plebanię gościnnego rodaka. W drodze powrotnej przechodzimy przez wioskę. Mijamy uśmiechniętych mieszkańców, wracające znad rzeki krowy, leniwe psy. Spokój wieczoru ma w sobie coś magicznego. Widać, że mieszka tu Bóg i troszczy się o wiernych dobrymi rękami ojca Henryka.

### POŻEGNANIE Z RZEKĄ I KURĄ

Pod wieczór zatrzymujemy się opodal kolejnej wioski, na ostatni nocleg nad rzeką. Na horyzontie widać wyniosłe sylwetki baobabów. Tu już zaczyna się kraina tych pięknych drzew, które upodobały sobie Madagaskar.

Nie czekamy długo na odwiedzinę mieszkańców. Dzieci pokazują małe zielone zwierzątko. To kameleon, niewielka jaszczurka,

słynąca ze zdolności do zmiany ubarwienia. Piękny, ale nie możemy go kupić. Rozczarowane dziewczynki odchodzą. Kameleony są tutaj bardzo pospolite, nietrudno je spotkać i złapać. Tanana podaje nam kolację. Na białym talerzu leży... smakowicie przypieczona kura. Zajęci kameleonem, nawet nie zauważyliśmy, kiedy ją przyrządził. – *Jutro czeka nas ostatni fragment rzeki* – mówi *boatman*.

Około południa dopływamy do mety rejsu, niewielkiej wioski. Brodząc w przybrzeżnym mule, przenosimy dobytek na ląd. – *Jak teraz wrócisz?* – pytamy Tananę. *Boatman* macha ręką w kierunku rzeki. – *Będę płynął pod prąd. – Ile czasu ci to zajmie?* – *Tydzień* – odpowiada. – *Szybciej się nie da.*

Zegnamy naszych wioślarzy. Dobijamy targu z miejscowymi i pakujemy się na wóz zaprzężony w zebu. Czeką nas daleka droga do szosy. ○



**Elżbieta i Piotr Hajduk**

Ona historyk, humanista. On inżynier, umysł ścisły. Zjeździli razem pół globu. On w podróżach szuka mocnych wrażeń, ona – urody świata... i każde znajduje to, co lubi.

Magdalena Żelazowska

# BAWARIA?

Za gōrami, za lasami, za wielką rzeką była sobie kraina jak z bajki. Jej mieszkańcy od zawsze ciężko pracowali, dużo się śmiali i kochali Matkę Naturę. Zamiast bać się smoka, próbowali go oswoić, a wilki witali z otwartymi ramionami. Takie rzeczy tylko w Bawarii.

**L**as Bawarski to najstarszy i największy park narodowy w Niemczech. Razem z czeską Szumawą tworzy największy chroniony obszar leśny w Europie Środkowej, nazywany zielonymi płucami kontynentu. Nic dziwnego, że las jest wpisany w codzienność miejscowych. Mówią o nim pieszczotliwie Woid, a sami o sobie Waidler, ludzie lasu. Zielony iglasty bezkres otacza tutejsze miasteczka i pachnące żywicą domy z drewnianymi balkonami pełnymi czerw-

# NATURALNIE!

nych pelargonii. Ale las to coś więcej niż ładna sceneria i zdrowe powietrze. To styl życia.

## JESTEM Z LASU

Martin Six dosłownie i w przenośni opiera swoje życie na lesie. Po blisko dwudziestu latach służby wojskowej wrócił do rodzinnej Bawarii, a na odziedziczonej ziemi położonej na stoku wzgórza w Maibrunn zbudował Waldwipfelweg – ścieżkę przez korony drzew.

Drewniany pomost zawieszony na wysokości 30 metrów biegnie tuż nad linią strzelistych świerków. To tak, jakby wspiąć się na sam ich czubek, wynurzyć głowę ponad gałęzie i podziwiać widok. A ten zapiera dech – w dole rozciąga się cała Bawaria, z doliną Dunaju, wzgórzami Lasu Bawarskiego i równinami Gäuboden, pomiędzy którymi gdzieśgdzie rozrzucono wioski z kościelnymi wieżami wznoszącymi się nad rudymi dachami domów. Konstrukcja jest elastyczna

## ZIELONO IM

Według definicji ONZ aż 48 procent powierzchni Niemiec zajmują obszary chronione. Jedna trzecia łącznej powierzchni kraju to tereny leśne.



FOT. SANKT ENGELHAR WÄLDWEGELWEG



FOT. TOURISMUSBERAND OSTBAVARN



## ZOSTAWCIE NAS SAMYCH

**Filozofia Parku Narodowego Lasu Bawarskiego brzmi: „Zostawić naturę samej sobie”. Kładzie się tu nacisk na swobodny rozwój przyrody bez zbędnej ingerencji człowieka. W parku żyją m.in. rysie, wilki i niedźwiedzie.**

i z każdym krokiem pomost ledwie odczuwalnie się kołysze, sprawiając wrażenie, jakby pod stopami tańczył huśtany wiatrem las.

Oprócz podniebnej przechadzki można sporo dowiedzieć się o ekologii i ochronie zagrożonych gatunków. Najmłodszy uczył się, ile czasu potrzeba na rozkład plastiku lub szkła, odgadują leśne zapachy i zapamiętują dźwięki wydawane przez zwierzęta. „Kto zagraża komu?” – napisano nad rysunkiem Czerwonego Kapturka i wilka. Spróbujmy to ustalić u źródeł.

Im dalej w Las Bawarski, tym trudniej się oprzeć wrażeniu, że to właśnie on mógł być źródłem baśniowych inspiracji braci Grimm. Kiedy za plecami i nad głowami zamyka się zielone sklepienie, a wąska ścieżka tajemniczo znika wśród omszałych pni, trudno stwierdzić, gdzie kończy się rzeczywistość, a zaczyna magia. W takich okolicznościach przyrody cichy szelest łąp w zaroślach brzmi zupełnie naturalnie.

W specjalnie wydzielonych rezerwach żyją rysie i wilki. Te ostatnie w XIX wieku w Niemczech całkowicie wybito, nie pozostały żadne osobniki żyjące na wolności. Od niedawna jednak zwierzęta zaczynają z powrotem pojawiać się w Bawarii, przedostając się z Polski i Czech. Wilki objęto troskliwą opieką, a odwiedzających park – proekologiczną edukacją.

W centrum Haus zur Wildnis (Dom w Dziczy) w Falkenstein można umówić się





na spacer z przyrodnikiem, zgłębić tajemnice leśnego poszycia w ramach interaktywnej ekspozycji i zjeść zdrowy lunch z bioproduktów. W całym parku, do którego wstęp jest bezpłatny, znajduje się 300 kilometrów szlaków pieszych, jednak nie wolno rozbijać kempingu i zostawać tu na noc. To mogłoby przeszkadzać zwierzętom, a to one są najważniejsze.

## PRZEPISY MATKI NATURY

W Bawarii na każdym kroku widać szacunek do natury. W krajobraz wpisują się wodne i wiatrowe elektrownie, liczne trasy rowerowe i kolektory słoneczne na dachach domów. Bo życie w zgodzie z naturą to przestrzeganie jej rytmu w wielu obszarach. Na przykład w kuchni. Bawarczycy trzymają się wielu drobiazgowych reguł, za którymi kryje się naturalna logika. Choćby tutejszy przysmak, białą kiełbasę, jada

się tylko na śniadanie, bo „nie powinna słyszeć kościelnych dzwonów w południe”. W czasach, kiedy nie było lodówek, jej mięso, które tylko lekko się parzy, w ciągu dnia szybko się psuło.

Podobny rodowód ma piwo marcowe. Do połowy XIX w. nie wolno było produkować go między kwietniem a październikiem, ponieważ temperatury groziły rozwojem niebezpiecznych bakterii. Dlatego w marcu warzono rekordowe ilości napoju, które musiały wystarczyć aż do jesieni. Z kolei datowane na 1516 r. Bawarskie Prawo Czystości zakazuje używania w produkcji piwa jakichkolwiek dodatkowych składników poza wodą, chmielem i jęczmieniem. Browarnicy są tej zasadzie wierni do dziś (przepis rozszerzyli jedynie o naturalny słód i drożdże), dzięki czemu warzenie piwa przyniosło im światowe uznanie – dziś 25 proc. światowej produkcji chmielu pochodzi ze wschodniej Bawarii.

## SPACER NAD LASEM

**Waldwipfelweg to drewniany pomost na wysokości 30 metrów nad ziemią. Pod stopami kołyszą się świerki, a dookoła roztacza się panorama wschodniej Bawarii.**



FOT. MAGDALENA ZELAZOWSKA



FOT. MAGDALENA ZELAZOWSKA



FOT. MAGDALENA ZELAZOWSKA

### TAK SIĘ BAWI BAWARIA

**Bawarczycy uwielbiają świętować. W ciepłe dni tłumnie spędzają czas na świeżym powietrzu, na lokalnych festynach i w ogródkach piwnych. Obowiązkowo w towarzystwie tradycyjnych potraw.**

Z niemieckiej zaradności pochodzi też *radler*, czyli rozcieńczone piwo odpowiednie dla rowerzystów. Bawarczycy dodatkowo przypisują sobie pierwszy na świecie bar typu fast food. To Historische Wurstküche w Ratzbonie, gdzie podobno budowniczowie tutejszej słynnej gotyckiej katedry św. Piotra zaopatrywali się w kiełbaski w pośpiechu wkładane w przepołowioną bułkę. Biorąc pod uwagę, że budowa ruszyła w 1273 r., pogłoski o pierwszeństwie mogą być prawdziwe.

Ratzbona szczyli się jeszcze kilkoma wyróżnieniami: najstarszy, pochodzący z XII w. kamienny most w Niemczech, starówka wpisana na listę UNESCO, a w jej obrębie unikalne fragmenty rzymskiego muru ze 179 r., oraz najlepsza pod słońcem słodka musztarda Händlmaier's, której domową produkcję zapoczątkowała w 1914 r. żona miejscowego rzeźnika.

Do tej listy trzeba dodać świetne piwo od wieków produkowane przez browar Spital działający na terenie średniowiecznego przytułku dla chorych i ubogich, dziś domu spokojnej starości. Poza najbardziej tradycyjnymi, szlachetnymi smakami (jasne, ciemne, pils, pszeniczne) najbardziej smakuje mi czekoladowe. Podobno dieta pensjonariuszy obejmuje tygodniową dawkę piwa. Jeśli się starzeć, to tylko w Ratzbonie!

### GŁOWY OD PARADY

Bawarczycy mają się czym pochwalić i robią to z dużym wdziękiem. Każde miasteczko ma do opowiedzenia historię, promuje swoich bohaterów lub lokalną specjalność. Zmieniające się pory roku dają do tego sezonowe preteksty. Lato to czas największej



FOT. MAGDALENA ŻELAZOWSKA



FOT. MAGDALENA ŻELAZOWSKA



FOT. MAGDALENA ŻELAZOWSKA

liczby festynów, którym towarzyszą uliczne występy i parady.

Podczas sierpniowego festiwalu Gäuboden zabytkowy rynek pamiętającego osadnictwo Celtów Straubing zmienia się w trasę przemarszu barwnego orszaku. To, oprócz historycznego cmentarza św. Piotra i muzeum z doskonale zachowanym rzymskim skarbem, największa atrakcja miasteczka. Podczas parady ponad sto ugrupowań, w tym regionalne orkiestry, kółka hobbystyczne, okoliczne szkoły i lokalni producenci, maszeruje wokół gotyckiej wieży na rynku starego miasta. Dumnie prezentują się przed widzami, którzy tłumnie zapelniają ulice i trybuny. Idą młynarze, piekarze, ogrodnicy, kółka rycerskie i taneczne. Trwa rywalizacja o najpiękniejsze stroje, najoryginalniej udekorowane powozy i najliczniejsze konne zaprzęgi. W ruch idą proporce,

widowiskowo podrzucane sztandary i wszelkie dobra mające zaskarbić sympatię publiczności: kielbaski, pierniczki, garście cukierków i zimne piwo z miejscowych browarów.

Tu wszyscy są wygrani, bo chodzi po prostu o to, żeby być razem. W ciągu roku wspólnie pracując, a od święta – bawiąc się. Po paradzie 50 tysięcy gości świętuje przy muzyce na żywo w piwnych namiotach. Każdy, kto wątpi w rozrywkowe zdolności naszych zachodnich sąsiadów, powinien to zobaczyć. Biesiada trwa do białego rana.

## SZANUJ SMOKA

Czym innym szczyci się położone przy granicy z Czechami Furth im Wald. Drachentisch, czyli polowanie na smoka, to ludowe święto z ponad 500-letnią tradycją. W śre-

## PARADA RÓŻNOŚCI

Sierpniowy festiwal Gäuboden, z którego słynie średniowieczne Straubing, to nieco mniejsza, lokalna alternatywa dla Oktoberfestu. Zdaniem wielu – bardziej widowiskowa.



### TAK SIĘ PLECIE PRZEZ STULECIA

**W Ratzonbyen, mieście o dwutysiącletniej historii, znajduje się ponad 1500 objętych ochroną zabytkowych budowli. Tutejsza starówka została wpisana na listę UNESCO.**

dniowiczu było elementem procesji na Boże Ciało, podczas której odgrywano scenki poskromienia smoka przez Świętego Jerzego. Z czasem smok stał się główną atrakcją i przyćmił główny przekaz kościelnych uroczystości. To nie spodobało się ratyzbońskiemu biskupowi. Ponieważ zaprzestanie smoczych obrzędów spotkało się z gwałtownymi protestami, w XIX w. Drachenstich oddzielono od religijnych uroczystości i przesunięto na sierpień, a obchodom nadano świecki charakter. To pozwoliło pozbawić smocze święto sakralnego kontekstu i puścić wodze artystycznej wyobraźni.

Od tamtej pory coroczny rytuał urosł do formy scenicznego przedstawienia, nabrał

większego rozmachu i barwniejszego charakteru. Pojawiły się wymyślniejsze stroje i dekoracje, więcej aktorów, jeźdźcy i konne zaprzęgi. Przepisywany i rozbudowywany scenariusz poruszał kwestie aktualnie leżące na sercu społeczeństwa. Nie zmieniło się jedno: Drachenstich należy do mieszkańców Furth im Wald – tylko oni występują w przedstawieniu i w całości je przygotowują.

W postaci damy i rycerza co roku wciela się inna miejscowa para. Trzystu aktorów biorących udział w przedstawieniu to także mieszkańcy najbliższych okolic. Przez okrągły rok trwają przygotowania: krawcowe szyją kostiumy, kółko dramatyczne przeprowadza przesłuchania i próby, towarzystwa rycer-



### ZAWOŁAJCIE DRATEWKĘ!

Drachenstich, czyli polowanie na smoka, to najstarsze ludowe przedstawienie w Niemczech, liczące ponad 500 lat. Bierze w nim udział kilkuset aktorów, a tytułowy smok jako największy zięjący ogniem robot trafił do Księgi rekordów Guinnessa.

skie opracowują sceny jeździeckie i walczone. I wreszcie smok – długi na 16 metrów, ważący 11 ton, wypełniony 80 litrami sztucznej krwi – to największa duma miasteczka, która przyciąga tłumy gości przez cały rok.

Samego smoka można oglądać w miejscowym muzeum, a przedstawienie w wybrane dni przez kilka tygodni sierpnia. Kiedy zapada letni wieczór, centralny plac starego miasta wypełniają trybuny z widzami, a ustawione wśród kamienic dekoracje rozświetlają światłami pochodni. Średniowieczni mieszkańcy, mknące po placu rumaki i zaprzęgi na jedenaście koni przenoszą nas w świat legend i baśni.

W tym świecie smok jest dobry, opiekuje się ludźmi, daje im odwagę i siłę. Oraz

ogień, który ci szybko zaczynają wykorzystywać przeciwko sobie. Wywołane przez nich pożary niszczą wszystko wokół i zmuszają smoka do pożerania ludzkiego mięsa. Od tej pory smok staje się ich wrogiem, a pokonać go można tylko odwagą rycerza lub poświęceniem krwi niewinnej dziewczicy.

Na przestrzeni wieków, wojen i politycznych przemian zmieniało się symboliczne znaczenie smoka. Dziś łatwo w nim dostrzec przyrodę, która jest największym bogactwem, ale źle traktowana obraca się przeciw człowiekowi. Na szczęście w baśni nigdy nie jest za późno na naprawienie błędów i wszystko kończy się dobrze. Mieszkańcy Bawarii mocno w to wierzą i stale nad tym pracują. ○



**Magdalena Żelazowska**

Dziennikarka, pisarka, blogerka. Od lat w bliźszych i dalszych rozjazdach, w które zawsze zabiera notatnik. Jest autorką powieści „Zachlanni” i „Hotel Bankrut”. Prowadzi blog podróżniczy [www.zgubisietam.pl](http://www.zgubisietam.pl).



Podczas przemierzania tego olbrzymiego kraju mało kto ma czas i ochotę odwiedzić to miejsce. A warto, choćby po to, aby posurfować, nacieszyć się ponad setką piaszczystych plaż i zobaczyć trochę innych Brazylijczyków – takich, którzy zamienili betonową dżunglę miast na swobodne życie w otoczeniu pięknej przyrody.



FOT. MALGORZATA SINCA

A person in a light blue shirt and shorts is playing beach volleyball on a sandy beach. A blue ball is in the air above them. The background features a blue sky with white clouds and a range of mountains. The title 'SAMO SZCZĘŚCIE' is overlaid in white, stylized font.

SAMO  
SZCZĘŚCIE

Konrad Latecki



FOT. MALGORZATA SZNCA

### BRAZYLIJSKA PIĘKNOŚĆ

Wciąż mało znana plaża Galheta – jedna z najpiękniejszych na Wyspie Świętej Katarzyny, a zarazem w całej Brazylii.

**F**lorianópolis, w skrócie Floripa, to ponad czterystutysięczne miasto położone na Wyspie Świętej Katarzyny, daleko od głównych atrakcji turystycznych Brazylii. Leży przy brzegu Atlantyku, tysiąc sto kilometrów na południowy wschód od Rio de Janeiro i tysiąc na wschód od kompleksu wodospadów Iguazu. Pewnie nigdy nie dotarlibyśmy do tego miejsca, gdyby nie zachęcił nas pewien poznany w Lizbonie Brazylijczyk.

### FELIZ Z FLORIPY

Podczas zwiedzania z moją dziewczyną stolicy Portugalii poznaliśmy wesołego i otyłego doktoranta z São Paulo. Słowo *feliz* po portugalsku oznacza szczęśliwy. Był to zarazem pseudonim, jaki nasz nowo poznany kolega sam sobie nadał. Rzeczywiście, to jeden z najszczęśliwszych ludzi, jakich miałem przyjemność poznać (choć pewien związek z tym miał zapewne fakt, że po przylocie do Lizbony prędkiej zorganizował sobie haszysz niż nocleg). Spędziliśmy z Felizem kilka miłych wieczorów, podczas których zdążyliśmy polubić jego bezstresowe podejście do życia, uczynność i życzliwy charakter.

Jakiś czas później, po zakupie promocyjnych biletów do Brazylii, skontaktowałem się z nim w sprawie wskazówek dotyczących zwiedzania jego ojczyzny. Feliz serdecznie nas do siebie zaprosił, oznajmiając, że koniecznie musimy zobaczyć, jak mu się mieszka we Floripie, do której przeprowadził się po powrocie z Lizbony. Po wirtualnej wycieczce plażami dookoła wyspy nie byliśmy już w stanie odmówić naszemu brazylijskiemu koledze.

Dotrzeć można tu z Rio bądź São Paulo samolotem najpopularniejszych w Brazylii linii lotniczych GOL i TAM lub wyjątkowo wygodnym całonocnym autobusem z rozkładanymi fotelami i podnóżkiem. W zależności od terminu za-

kupu bilety lotnicze mogą okazać się nawet tańsze od autobusowych. Ale nie z każdego brazylijskiego miasta latają tam bezpośrednie samoloty, dlatego postanowiliśmy wybrać się na wyspę drogą lądową.

Po komfortowo przespanej nocnej podróży znaleźliśmy się na dworcu autobusowym we Florianópolis, skąd złapaliśmy niedrogą taksówkę do domu Feliza. Po uściskach i wręczeniu gospodarzowi butelki żubrówki Brazylijczyk od razu zademonstrował nam różnicę



w mentalności pomiędzy nacjami Południa i Północy. Zaczął głośno narzekać na biznesowe spotkanie, dla którego musiał nas na chwilę opuścić, nie mieściło mu się bowiem w głowie, że można sprawy związane z pracą omawiać jeszcze w piątek o godzinie szesnastej! Nie przeszkodziło mu to oczywiście nas odpowiednio powitać, po czym ubrał się w poplamioną musztardą koszulę i udał na spotkanie. Na odchodne spytałem go, czym się właściwie zajmuje. Odparł, że wydaje pozwolenia na budowę na podstawie opinii środowiskowych.

## SURFOWANIE I SPOŻYWANIE

We Floripie jest jak w tropikalnym raju. Pośrodku Wyspy św. Katarzyny znajdują się dwa słodkowodne jeziora, zaś ze wszystkich stron otaczają ją długie na kilkanaście kilometrów cudowne plaże, z białym piaskiem, błękitną wodą i palmami oraz – co chyba najważniejsze – bez tłumów. Na wielu spośród plaż panują idealne warunki do całorocznego uprawiania surfingu. Dlatego też, choć na wyspie byliśmy we wrześniu, czyli podczas brazylijskiej zimy, spotykaliśmy tam wielu miłośników sportów wodnych. Nie ma tu raczej co liczyć na infrastrukturę turystyczną w postaci pryszniców czy leżaków, ale zawsze znajdzie się jakiś sprzedawca smakołyków, takich jak pyszne *churros* – smażone w głębokim tłuszczu ciasto w kształcie rurki.

Jeśli już jesteśmy przy gastronomii, to udało nam się odwiedzić z Felizem i jego kum-



plami kilka knajp w moim ulubionym stylu: płacisz, wchodzisz i jesz, ile chcesz. Popularne są tu również jadłodajnie, w których jedzenie sprzedaje się na wagę. W tych miejscach można zjeść prawdziwe specjały – np. *feijoada*, czyli gulasz z fasolą, zwany brazylijską potrawą narodową. To, co jednak w kuchni tego kraju jest najwspanialsze, to steki, które znacznie przewyższają te serwowane w Polsce. Od naszej wizyty w Brazylii minął już jakiś czas, a ja wciąż tęsknię za tamtejszą wołowiną.

Na południowym krańcu wyspy znajduje się słynna na całą Brazylię, położona na samej plaży restauracja Bar do Arante, specjalizująca się tylko w owocach morza. Każdy zadowolony klient wypisuje tu na samoprzylepnej karteczce swoją rekomendację, po czym przykleja ją

### FLORIANÓPOLIS, UŚMIECHNIJ SIĘ!

Turyści dopiero odkrywają to miejsce. Zalety Florianópolis to spokój, dobry klimat oraz piękne widoki. No i wiecznie uśmiechnięci ludzie.



### ŻÓŁWIE OD ŚWIĘTEJ KATARZYNY

Na wyspie działa centrum rozmnażania żółwi. Żyją tu gatunki: kareta, szylkretowy, oliwkowy, skórzasty i zielony.



FOT. MALGORZATA SINCA

do ściany, sufitu lub dekoracji. Ponoć tylko najstarsi i najwierniejsi bywalcy lokalu pamiętają jeszcze, na jaki kolor był on pomalowany.

## LUZ I DOBRE WIEŚCI

Tym, co idealnie wpasowuje się w klimat rajskich plaż, fantastycznego jedzenia i pięknej pogody, są mieszkający na wyspie ludzie, którzy wiedzą, co robić, by czuć się szczęśliwymi. Pewnego wieczora Feliz zabrał nas do swoich znajomych – około trzydziestoletniego małżeństwa z dwójką dzieci. Gdy dojechalismy na miejsce, okazało się, że było tam już kilkoro gości, przez których zostaliśmy bardzo ciepło przyjęci. W miłej i luźnej atmosferze rozstawiono w ogródku pod gołym niebem sprzęt muzyczny – gitary, perkusję i wzmacniacze, po czym staliśmy się uczestnikami małego, ale niezwykle klimatycznego koncertu.

Bardzo mi się to wszystkim podobało, ale spytałem gospodarza, czy inni mieszkający w pobliżu ludzie, z racji tego, że jest już grubo po północy, nie mają pretensji o te głośne dźwięki. W odpowiedzi pokazał mi koleśią grającego na gitarze, dziewczynę relaksującą

się na hamaku i kilka innych osób donoszących alkohol lub jedzenie, oznajmiając, że... to są właśnie jego sąsiedzi.

Nasz portugalski nie był za dobry, zaś poza Felizem mało kto mówił po angielsku lub hiszpańsku, jednak całe to miłe towarzystwo było żywo nami zainteresowane. Mimo bariery językowej kilka osób opowiedziało nam nawet o swoich polskich korzeniach. Jak się też dowiedzieliśmy, większość z otoczenia naszego brazylijskiego przyjaciela, podobnie jak on, uciekło tu z tłoczego, niebezpiecznego i przygnębiającego São Paulo. Uciekli, zmieniając wykonywaną tam pracę stacjonarną na zdalną.

W towarzystwie Feliza i jego kumpli obejrzelismy finał organizowanych w naszym kraju mistrzostw świata w siatkówce, czyli mecz pomiędzy reprezentacją Polski a Brazylii. Oglądanie go utwierdziło nas tylko w przekonaniu, że żaden inny sport poza piłką kopaną nie ma w Brazylii szans. Po siatkówce, którą nasi gospodarze obejrzelismy z nami raczej z grzeczności, szybko przełączyli się na derby Corinthians – São Paulo, które wzbudziły znacznie więcej emocji. Brazylijczycy – jak to ujął w jednej ze swoich książek Michael Palin – „nie lubią słuchać złych wieści”. Dlatego na przykład frekwencja na meczach ligowych odbywających się po wcześniejszych porażkach jest tu bardzo niska. Na stadion przychodzi się tylko wtedy, gdy drużyna wygrywa!



FOT. MALGORZATA SINCA

**WISZĄ IM POCHWAŁY**  
Najlepsze owoce morza  
są w Barze do Arante,  
a swoje smakowe  
zachwyty można opisać  
i przyklepić na ścianie  
lub suficie.

Po zawodach sportowych skorzystaliśmy z grilla: Feliz, mistrz kuchni minimalistycznej, pokroił wołowinę w plastry, posolił morską solą i umiejętnie usmażył. Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek jadłem w życiu lepsze steki.

Udało nam się również któregoś dnia trafić na imprezę taneczną w klimacie samby, na której byliśmy jedynymi turystami. Brazylijska samba jest gatunkiem muzycznym zróżnicowanym, podobnie jak brazylijskie społeczeństwo, i opiera się na połączeniu melodii portugalskich, tradycyjnych rytmów afrykańskich niewolników i domieszce muzyki rdzennych Indian. W starej rybackiej chacie staliśmy się świadkami koncertu, którego długo nie zapomnimy. Gdy miejscowy co najmniej sześćdziesięcioletni bard, o twarzy, na której odmalowywało się piętno każdej wypitej *cachaça*, zdjął buty i zaczął śpiewać, zupełnie odpłynęliśmy w cudownym muzycznym, i nie tylko, klimacie.

Na koniec tej laurki o Florianópolis warto dołączyć wydarzenie związane z autorem „Małego Księcia”. Otóż Antoine de Saint-Exupéry, który w latach 1929-31 jako pilot małego samolotu przewoził listy argentyńskiej poczty, pewnego dnia musiał wylądować awaryjnie pośrodku tego miasta. Pisarz tak zachwyił się miejscem, na które spadł z nieba, że gdyby nie II wojna światowa, pewnie dożyłby tam swoich dni. Stało się inaczej, ale ma we Floripie chociaż swoją ulicę. ○

*Śpij spokojnie,  
nasze mapy bezpiecznie  
doprowadzą Cię na kwaterę*

**Zakład Kartograficzny**  
65-154 Zielona Góra,  
ul. Dolina Zielona 28,  
tel. 68 327 17 69,  
[www.sygnatura.com.pl](http://www.sygnatura.com.pl)

**SYGNATURA**

Like us on Facebook  
[www.facebook.com/sygnatura.mapy](http://www.facebook.com/sygnatura.mapy)

R E K L A M A



### CO BY TU JESZCZE ZMALOWAĆ

Większość budynków we Floripie pokryta jest muralami, co chyba dodaje miastu kolorytu.



**Konrad Latecki**

Obieżyświat, gaduła, prawnik i były triathlonista mieszkający w Gdańsku. Uważa, że wszystkiego trzeba spróbować. Prowadzi blog podróżniczy [pro-mile.pl](http://pro-mile.pl).

Jest miejsce, w którym szepty wypędzają chorobę, przywołują szczęście, a czasem rzucają klątwę. Krzyże katolickie stoją tu obok prawosławnych, a świat realny miesza się z magią. Doświadczyć można podróży w czasie, symbiozy z naturą i mistycznych przeżyć. Kto raz przybędzie na Podlasie, będzie tu wracał.





Anita Demianowicz

# PODLASKIE SZEPETY



### ULICÓWKA

Chomontowce to typowa podlaska ulicówka – wieś z jedną główną ulicą, wzdłuż której ciągną się domy. Często przy płótkach ustawione są ławki, na których w wolnym czasie prześiadują mieszkańcy.



## ZAPOMNIANE CENTRUM ŚWIATA

Trudno wyobrazić sobie, że tonące w bujnej trawie opuszczone drewniane zabudowania kiedyś miały być centrum nowego świata, Nowym Jeruzalem – jak określali je wyznawcy Eljasza Klimowicza, zwanego prorokiem Ilją. W głąb lasu, gdzie stoi dom, w którym wraz ze swoimi wyznawcami mieszkał prorok oraz gdzie znajdują się podwaliny stawianej przez niego świątyni, prowadzi wąska, piaszczysta ścieżynka.

– *Staruszek w grobie się przewraca* – mówi pani Nadzieja, która mieszka po sąsiedzku, czyli trzy kilometry od dawnej osady. – *Wszyscy tu przyjeżdżają i pytają o proroka. A jakież on tam prorok był?* – W jej głosie słychać piękną wschodnią nutę. I choć mieszka niedaleko Wierszalina od kilkudziesięciu lat, to o tym, że był tam prorok, dowiedziała się dopiero od turystów. Nie słyszała też, że uznanie Eljasza mesjaszem obróciło się przeciwko niemu. W 1939 roku Sowieci, okupujący wówczas Podlasie, postanowili pozbyć się proroków

**M**am poczucie, jakbym zapuszczała się w inny świat. Wokół panuje cisza, z każdym krokiem coraz bardziej przenikliwa. W końcu wywołuje gęsią skórę. A to przecież nic wielkiego. Wydawałoby się, zwykła historia niepiśmiennego chłopca, którego wyniesiono do rangi proroka przez niestworzone historie o cudach, jakich dokonał, i o świątyni, która rzekomo sama wyrosła z ziemi.



### TU SIĘ SZEPCZE

Krzyż przed domem jednej z podlaskich szeptuch w wiosce Rutka.

Stół ze świętymi obrazkami i świecami to miejsce odmawiania modlitwy i lania wosku przez inną słynną podlaską szeptuchę ze wsi Opaka.

i wyznawców najróżniejszych sekt. Wywożono ich na Syberię. Podobny los spotkał proroka z Wierszalina.

Dziś po Nowym Jeruzalem pozostała zbita z desek chata i okalający ją płot zamknięty na kłódkę, do której klucz leży w rękach miejscowego nadleśnictwa. Zostały też podwaliny świątyni, tajemnicza aura, którą można odczuć, gdy zapuścimy się samotnie w las. Została legenda i ścieżka do domu proroka wydeptana przez turystów.

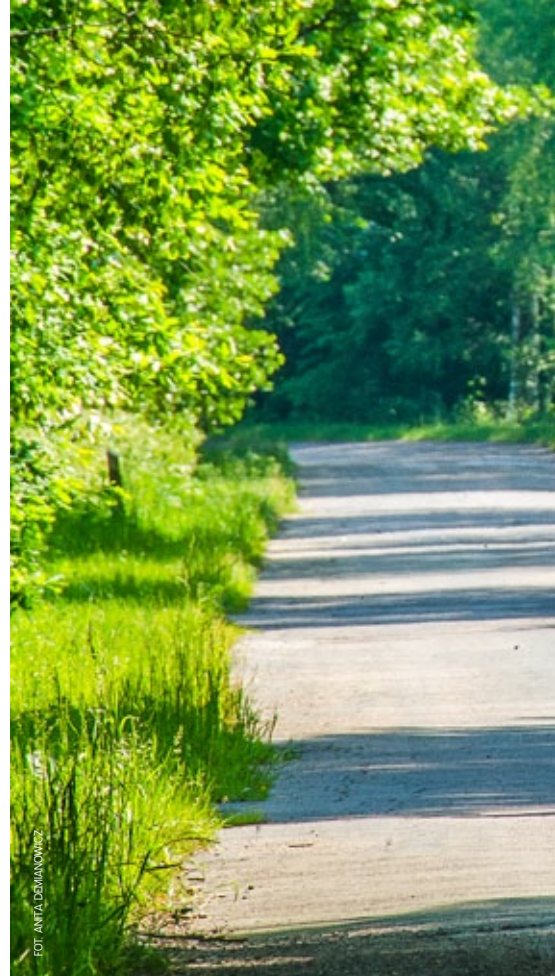
### KOLEJKA DO SZEPTUCHY

Na mojej głowie ląduje opasłe tomisko. – *To biblia?* – pytam. – *Patrzy w chmury!* – rozkazujący ton szybko ustawia mnie do pionu. Przecież nie po to tu się przychodzi, by zadawać pytania. Wszyscy przychodzą po modlitwę o zdrowie, czasem z prośbą o zdjęcie uroku lub jego rzucenie. Po to ustawiają się kolejki do podlaskich szeptuch, które modlitwami, czasem paleniem lnu, laniem wosku, święconą wodą potrafią zdziałać cuda.





FOT. ANITA DEMAŃOWICZ



FOT. ANITA DEMAŃOWICZ

## GOŚCINNA TATARKA

**Polska Tatarka, Dżenneta Bogdanowicz z Kruszynian. Ugości w jurcie, nakarmi tradycyjnymi przysmakami i opowie o historii, kulturze i religii Tatarów.**

– *Małemu wyskoczyła wysypka.* – Dwudziestoparoletnia dziewczyna pokazuje mi zaczerwienioną twarzyczkę leżącego w wózku syna. – *Pierwszy raz jestem tu w Rutce u pani Anny. Jeździmy do innych, głównie do Wiery z Orli, ale do niej czasem trudno się dostać* – tłumaczy, przekonując, że szeptanie działa, tylko trzeba w nie wierzyć. Takich osób jak ona jest znacznie więcej. Właściwie każdy mieszkaniec podlaskich wsi był lub bywa u szeptuch.

Najwięcej jest ich na Podlasiu. Najprawdopodobniej dlatego, że miesza się tu trzy kultury: białoruska, rosyjska i polska. Szeptuchy są głównie wyznania prawosławnego. Gdzie mieszkają i jak do nich trafić, wiedzą wszyscy w okolicznych wsiach. – *Do tej nie jedź w sobotę, a do tej po godzinie szesnastej. Wtedy czas spędzają w cerkwi* – słyszę od spotkanego przy sklepie we wsi mężczyzny.

Szeptuchom nie płaci się za pomoc. Ze względu na przekazany przez Boga dar mają obowiązek służenia innym. Mimo to wdzięczni za pomoc ludzie przynoszą słodczyce lub zostawiają symboliczną kwotę, zwykle przekazywaną przez uzdrowicielki na cerkiew.

Same siebie nie nazywają lekarkami, choć ustawiają się do nich kolejki wcale nie krótsze niż w przychodniach. Pani Eugenia z Opaki mówi, że z chorobami zawsze odsyła do lekarza, poleca dodatkowe przeprowadzanie badań i konsultacje.

Spotkanie z szeptuchą to nie atrakcja turystyczna, ale wielu kusi sprawdzenie, jak taka wizyta wygląda. Z fascynacją przyglądam się laniu wosku i wsłuchuję w szeptane po białorusku modlitwy, dając się na chwilę wciągnąć w magię nieznanego świata. Z czarami niewiele ma to wspólnego, bardziej z białą magią, ale też z umiejętnością „czytania” człowieka.

Od Eugenii dowiaduję się, że w poprzednim wcieleniu byłam indiańskim szamanem. – *Ciągnie cię do Indian* – mówi, przyglądając mi się. Ma rację, choć nie może wiedzieć, że moim ulubionym kierunkiem podróży jest Ameryka Środkowa.

## ARCHIMANDRYTA PUSTELNIK

Jest taki pagórek na obrzeżach wsi Odrynki, na którym książę Iwan Michałowicz Wiśnio-



## ŻUBR NIE CZEKA NA POLANIE

Wiking to jeden z najstynniejszych żubrów w Puszczy Białowieskiej. Latem trudno spotkać te zwierzęta, znacznie łatwiej o to zimą, gdy grupują się w stada.



wiecki w 1518 roku dostrzegł światło przed ikoną św. Antoniego Pieczerskiego i uznał to za znak od Boga. Wtedy powstała tu kaplica, a według badaczy działały już wcześniej skity (samotnie), których patronem był św. Antoni. Tak zaczyna się historia pustelni zamieszanej przez archimandrytę Gabriela, którego nazywają batiuszką.

Ojciec Gabriel jednak nie wiedział, że kiedyś było tu święte miejsce. – *Po prostu któregoś dnia w poszukiwaniu przestrzeni dla siebie dotarł na skraj Puszczy Białowieskiej i gdy znalazł się na tym pagórku, powiedział: „Oto moje miejsce”* – opowiada pan Włodzimierz, który ojcu Gabrielowi pomaga w pracach na terenie pustelni. To on oprowadza mnie po skicie, opowiada historię powstania i dzieje archimandryty Gabriela, który przez wiele lat był zwierzchnikiem monasteru Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu. Odmówił propozycji zostania biskupem i zdecydował się na życie pustelnika.

Ojciec Gabriel przez wiele lat mieszkał na tym pagórku, na stole kuchennym ustawionym pod dębami. Osłaniał się jedynie siat-

ką, która miała go chronić przed komarami. Ludzie przyjeżdżali pomagać mu w pracach i próbowali doprowadzić zarośnięty teren do użytku. Na wieczór zostawiali go samego. Tak jest do dziś. Stół zamienił się z czasem w barak roboczy, przyciągnięty ciągnikiem. Pustelnik ma tam ołtarz, kuchnię i sypialnię. Agregat prądotwórczy jest, ale nie działa na okrągło, a jedynie wówczas, gdy wymaga tego sytuacja. Na co dzień używa się tylko świec.

Do skitu prowadzi drewniana kładka. Nie było tu jej zawsze, mocno bagnisty teren przez

### LATA PO PROROKU

**Tu mieszkał niegdyś prorok Ilja, czyli Eljasz Klimowicz. Dziś stoi zaledwie stara drewniana chałupa. Tuż obok znajdują się podwaliny niedokończonej świątyni.**





znaczną część roku był niedostępny dla postronnych. Bywało, że ojciec Gabriel nie widział drugiego człowieka przez półtora miesiąca. Pielgrzymów tu nie brakuje, podobnie jak i turystów, ale wiernych we wsi nie ma żadnych. Wszystko, co tu powstało przez ostatnie lata, nie od parafian pochodzi. – *Od kogo więc?* – pytam. – *Drogi boskie niezbadane* – mówi pan Włodzimierz. – *Bóg tak chciał. Było tu miejsce święte i jest święte miejsce. Miejsce, w którym jest siła i moc.*

## POZNAJ TATARA

Kruszyniany to nie tylko drewniany meczet z końca XVIII wieku, jeden z dwóch najstarszych w Polsce. To nie tylko stary mizar – cmentarz muzułmański, jeden z siedmiu istniejących w naszym kraju. Kruszyniany to przede wszystkim ludzie, którzy w wiosce mieszkają, a wśród nich polscy Tatarzy.

Osiedlili się tu w marcu 1679 roku. Dziś w całej wiosce mieszka trzydzieści rodzin,

wśród nich trzy tatarskie. To miejsce, w którym turyści mogą zapoznawać się z ich tradycją, religią i kuchnią – w Kruszynianach działają dwie tatarskie restauracje.

Można tu przyjeżdżać przez cały rok i rozkoszować się ciszą, spokojem i urokiem tego malowniczego miejsca. Można też przyjechać raz w roku na Sabantuj, czyli święto pługa, tradycyjnie obchodzone na zakończenie prac polowych. Nie jest to wprawdzie święto polskich Tatarów, ale jest pretekstem do zebrania wszystkich w jednym miejscu jednego dnia i zaprezentowania turystom tatarskiej spuścizny.

## DOBRZE WPAŚĆ NA ŻUBRA

Puszcza Białowieska to jedyna pozostałość po prapuszczu, która narodziła się po ustąpieniu z tych terenów lodowców. Jest jedynym lasem w Europie, który swą strukturą przypomina las pierwotny. Po prapuszczu nie zostało wiele,



FOT. ANITA DEMIANOWICZ

a to, co jest, i sam fakt, że cokolwiek zostało, graniczy z cudem. Tu mieszka też największa na całym świecie populacja wolnych żubrów, największych ssaków Europy.

To dla nich przyjeżdża każdego roku tak wielu turystów. Żubr – majestatyczny król Puszczy Białowieskiej – nie daje jednak wielu okazji, by zaprezentować się w naturze. – Często bywa na polanie za ostatnimi zabudowaniami. Musisz jechać w górę – radzi jeden z mieszkańców Białowieży, wskazując odpowiedni kierunek. – Wczoraj widziano kilka sztuk pasących się za budynkiem policji – dostaję wiadomość. Objeżdżam więc wszystkie wskazane miejsca. W świetle zachodzącego słońca spotykam dwie grupy ludzi. – Właśnie widzieliśmy jednego. O, tam! Pod lasem! – Mężczyzna z aparatem i teleobiektywem instruuje dokładnie, w którą stronę powinnam skręcić. Żubra jednak nie ma. Nie było go też w zeszłym roku. Mogłam podziwiać go jedynie w Zagrodzie Pokazowej Żubra.

# Poznaj rower

MIESIĘCZNIK O ROWERACH

## bikeBoard

**PUBLIKUJEMY WYNIKI NIEZALEŻNYCH TESTÓW PORÓWNAWCZYCH**

w numerze kwietniowym między innymi:

**„SZOSÓWKA ZA 3000 zł”**

Sam oceń, czy to dużo czy mało pieniędzy za rower.

- OBALAMY MITY
- DEMASKUJEMY SZTUCZKI SPRZEDAWCÓW
- PROPONUJEMY ROZWIĄZANIA



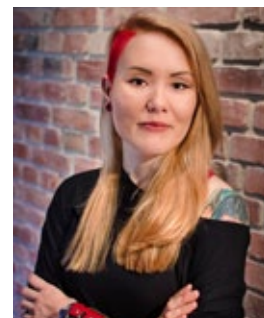
FOT. Piotr Staron

[www.bikeboard.pl](http://www.bikeboard.pl)

R E K L A M A

Spotkać je latem w naturze nie jest łatwo. O wiele prościej zaobserwować można żubry zimą, kiedy zamiast samotnie przemierzać lasy, grupują się i podchodzą do miejsc, w których wykładane jest dla nich pożywienie. Zwierzęta potrzebują pomocy człowieka, by przeżyć zimę.

Nocna ulewa mija, dając szansę blaskowi poranka. W powietrzu unosi się zapach wilgoci. Znowu przemierzam te same trasy w poszukiwaniu żubra. W końcu go spotykam, ale nie tak, jak sobie zaplanowałam. Nie znalazłam go, to on znalazł mnie. Przebiegł mi drogę, choć najpierw spłoszony i zaniepokojony samochodami mknącymi do Białowieży, czaił się pomiędzy brązowymi pniami, których kolor maskował jego obecność. A potem szybko przemknął na drugą stronę. Pozostawił po sobie przekonanie, że na Podlasiu cuda się zdarzają, a marzenia spełniają. ○



**Anita Demianowicz**

Podróżniczka, blogerka, pomysłodawczyni i organizatorka Spotkań Podróżujących Kobiet – Trampki. Jej ulubionym kierunkiem jest Ameryka Środkowa.  
[www.banita.travel.pl](http://www.banita.travel.pl)

# GEOSKOP

OBEJRZANE  
PRZECZYTANE  
ZASŁYSZANE



Festiwal AfryKamera jest pierwszym i najważniejszym w Europie Środkowo-Wschodniej festiwalem filmowym, który promuje kulturę i kino afrykańskie. W tym roku tematem festiwalu będzie pokłosie Arabskiej Wiosny oraz przemiany społeczne i kulturowe, które były owocem tych wydarzeń. Przedstawiona zostanie sylwetka Abdulcadira Gabeire Faraha – Somalijczyka, prezesa Fundacji dla Somalii, przyjaciela AfryKamery, zmarłego tragicznie 20 września 2015 roku w wyniku zamachu bombowego w Mogadiszuu. W programie festiwalu znajdzie się ponad 40 tytułów, wystawa zdjęć cenionego na świecie fotografa Mosa El Shamy, niepowtarzalny koncert 93-letniej legendarnej postaci jazzu, a zarazem etiopskiej zakonnicy Emahoy Tsegué-Maryam Guèbrou oraz młodej tunezyjskiej rewolucjonistki Neysstatou – alternatywnej pieśniarki, której mocny głos porównuje się do Eryki Badu czy Lauren Hill. Festiwal odbędzie się w dniach 16-24 kwietnia, równoległe w Warszawie, Białymstoku, Gdańsku, Krakowie, Poznaniu i Wrocławiu.  
[www.AfryKamera.pl](http://www.AfryKamera.pl)

Trampki to jedyny festiwal w Polsce, którego prelegentkami są wyłącznie podróżujące kobiety. Dzieli się doświadczeniem, inspirują i swoim przykładem przekonują, że warto spełniać marzenia o podróżowaniu. Trzecia edycja Spotkań Podróżujących Kobiet rozpocznie się 22 kwietnia w Gdańsku, w klubogalerii Bunkier, od prezentacji o bezpieczeństwie w podróży, nurtującym większość samotnie przemierzających świat kobiet. Następnie Spotkania przeniosą się do sal seminarijnych Europejskiego Centrum Solidarności. Drugi dzień poświęcony będzie warsztatom: pisarskim, fotograficznym, rowerowym i żeglarskim, zaś ostatniego dnia będzie można wysłuchać opowieści z podróży do Iranu, Maroka, Ameryki Środkowej i Norwegii. O podróżach literackich, rowerowych, górskich, takich na emeryturze oraz z dziećmi będą opowiadać prelegentki z całej Polski. Program, szczegóły, zapisy na warsztaty: [www.trampki.travel.pl](http://www.trampki.travel.pl)



FOT. ANITA DEMANOWICZ

## BYLE DALEJ



Autorzy popularnego bloga [byle dalej.com](http://byle dalej.com) napisali dla Wydawnictwa Świat Książki opowieść o szalonej wyprawie przez Rosję, Kazachstan, Kirgistan, Tadżykistan, Afganistan, Uzbekistan i Turkmenistan.

Bartek Skowroński (poligraf) z Martą Owczarek (advokat) poznali się na Wyspach Alandzkich i odtąd wykorzystują każdą wolną chwilę, aby wspólnie podróżować. Przemierzali razem m.in. Białoruś, Gruzję, Azerbejdżan, wyjechali do Ghany na kolejne zaćmienie Słońca, a potem zrealizowali największe marzenie ich życia – podróż dookoła świata, którą opisali w książce „Byle dalej”. Gdy po dwuipółletniej podróży wrócili do Polski, szybko okazało się, że nie potrafią długo usiedzieć w jednym miejscu. Postanowili więc jeszcze raz wszystko rzucić i wyruszyć na dwóch niedużych motocyklach przez Rosję i byłe radzieckie republiki Azji Środkowej do Pamiru, do odciętego od cywilizacji zakątka Afganistanu – Korytarza Wachańskiego, gdzie czas zatrzymał się wieki temu.

## Poznaj Świat z... Romualdem Koperskim

Miesięcznik Poznaj Świat zaprasza do sali multimedialnej w Muzeum Emigracji w Gdyni na cykl comiesięcznych spotkań z wyjątkowymi osobami, które podczas swoich ekspedycji odwiedzały miejsca związane z polską emigracją. Można posłuchać ich opowieści zarówno o często ekstremalnych aspektach egzotycznych podróży, jak i o polskich śladach i historiach związanych z naszymi rodakami, na które goście cyklu trafili w najodleglejszych zakątkach świata.

Już 13 kwietnia o 17.30 Romuald Koperski będzie opowiadał o Wierszynie, oddalonej od Gdyni o 7 tys. km niewielkiej syberyjskiej wsi, w której gości witają słowami „dzień do-



bry”, o akcji „Okulary dla Wierszyny”, a także polskiej historii wciąż żywej w tym rejonie Rosji.

Muzeum Emigracji w Gdyni poprzez multimedialną wystawę przybliży 200 lat polskiej emigracji. Położone w sercu gdyńskiego portu, pod symbolicznym adresem Gdynia, ulica Polska 1, łączy historie Polaków w kraju i na świecie. [www.polska.pl](http://www.polska.pl)

## EUROPEJSKI RÓWNOLEŻNIK

W dniach 7-9 kwietnia Miejska Biblioteka Publiczna – Mediateka i Biblioteka Turystyczna we Wrocławiu zapraszają na coroczne spotkanie z globtroterami – Festiwal Podróżniczy im. Olgierda Budrewicza Równoleżnik Zero. W 2016 roku Wrocław jest Europejską Stolicą Kultury, dlatego zaproszeni prelegenci pokażą uczestnikom Festiwalu swój sposób na Europę.



Gościem specjalnym będzie Marcin Meller, który opowie o Gruzji. Elżbieta i Andrzej Lisowscy podzielą się historiami z podróży po Hiszpanii. Prelegenci zabiorą gości w podróż do Stambułu dużym fiatem, a przez Polskę z rowerowym Rock&Rollem. Z rodziną Tulejów będzie można zdobyć Dagestan – górską wieżę Babel. Ponadto będzie można posłuchać o Austrii (śladami Mozarta), Armenii, Azerbejdżanie, Islandii, Portugalii, Ukrainie, Albanii, Mediolanie oraz o Bałkanach, Rumunii, Norwegii i Finlandii.



**Równoleżnik Zero**  
Wrocławski Festiwal Podróżniczy  
im. Olgierda Budrewicza

## POKOLORUJ SWOJE MARZENIA

Wielki Kanion i Alhambra, Wielka Rafa Koralowa oraz Akropolis, Wielki Mur Chiński i Tadž Mahal, Sagra da Familia, wyspy Galapagos, Dolina Królów, Park Narodowy Yosemite i jeszcze więcej... Sine Qua Non wydało album kolorowanek zawierający 100 najwspanialszych miejsc na Ziemi, wybranych przez ekspertów Lonely Planet – wydawnictwa publikującego znane i cenione przewodniki. Niezwykły album oferuje trening kreatywności i skupienia. Jest jeszcze jedną okazją do uwolnienia wewnętrznego zamykania do wędrówek, które drzemie w każdym z nas.



## Amazonia – piekielne piękno

Jak przepłynąć samotnie ponad siedem tysięcy kilometrów rzekami dzikiej Amazonii, nie mając o tym zielonego pojęcia? Jak przetrwać w ekstremalnie trudnym środowisku? Co czuje człowiek, gdy staje oko w oko ze śmiertelnym niebezpieczeństwem? O swoich dwóch wyprawach do Amazonii opowie Rafał Kośnik – podróżnik i współautor książki.



Pierwsza jego wyprawa odbyła się w 2010 roku i był to częściowy spływ Amazonką. Samotnie pokonał kajakiem tysiąc sto kilometrów dziewiczego lasu deszczowego. Druga wyprawa odbyła się w 2013 roku i tym razem trasa przebiegała z Boliwii przez Brazylię, Kolumbię i Wenezuelę. Sześć tysięcy najbardziej niedostępnych rejonów Amazonii. Częściowo pokonał ten dystans tradycyjną łodzią indiańską, później promami, motorówkami z przymytnkami paliwa, a nawet małym motocyklem. Z tych dwóch wypraw powstała książka „Amazonia – piekielne piękno. Kiedy przygoda zderza się z życiem”. Spotkanie odbędzie się 13 kwietnia w Poznaniu na Wydziale Nauk Geograficznych i Geologicznych UAM.

## W KRAINIE MAJÓW I AZTEKÓW

Autorzy książki „Oczami dos gringos” zapraszają do przeżycia ekscytującej przygody w krainie Majów i Azteków. Razem z Alcją Kubiak i Janem Kurzelą czytelnik skosztuje codziennego życia zarówno mieszkańców metropolii, jak i maleričkih wiosek w trudno dostępnych górskich terenach; zmierzy się z potęgą dżungli w drodze do El Mirador i niebezpiecznymi gatunkami zwierząt; dowie się, kim jest wszechdobyłska La Catrina, i będzie mógł sobie wyobrazić romantyczny spacer Aleją Pocałunku... Osoby wybierające się do Ameryki Centralnej znajdą w tej książce wiele użytecznych porad oraz wskazówki dotyczące wyboru miejsc, które warto odwiedzić.



## Trekking przez przełęcz

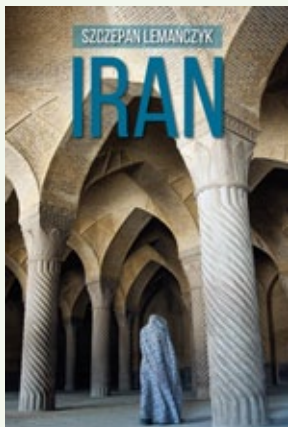


Tomasz Skoczyłas i Eliaż Wardencki może i nie są – jak sami o sobie mówią – bohaterami z pierwszych stron magazynów podróżniczych, jednak w życiu starają się posmakować świata i emocji. Dotychczas wspinali się po europejskich szczytach. Tym razem postanowili spontanicznie i bez większego przygotowania wyjechać w Himalaje. Plan zakłada, że dojdą do bazy pod Mount Everestem, wejdą na Kala Pattar (5 643 m n.p.m.) oraz zdobędą Island Peak (6 189 m). Po drodze czeka ich wyczerpujący trekking przez trzy wysokogórskie przełęcz. Część swojego pobytu poświęcą także na pracę

przy usuwaniu zniszczeń po ubiegłorocznym kataklizmie, który dotknął Nepal – wszystko to w ramach fundacji „Ej, odbudujemy Nepal”, powstałej z inicjatywy grupy znajomych podróżników.

## IRAN PO POLSKU

Ukazało się długo wyczekiwane drugie wydanie jedyne go jak do tej pory polskiego przewodnika po Iranie. „Iran” Szczepana Lemańczyka zawiera wiele praktycznych informacji dotyczących historii, kultury, obyczajów, języka, przepisów celnych, transportu, cen, miejscowej kuchni i tanich noclegów. Autor omawia krótko wybrane zabytki i warte odwiedzenia miasta oraz regiony. Ten praktyczny przewodnik kierowany jest szczególnie do osób, które za niewielkie pieniądze chciałyby samodzielnie poznać ten fascynujący kraj. Wydawcą przewodnika jest Wydawnictwo Sorus.



## ToTuToTAM

W dniach 4-9 kwietnia w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Pile odbędzie się kolejny Festiwal Kultur i Podróży ToTuToTam. Gośćmi będą między innymi: Tomasz Michniewicz – reportażysta, fotograf, organizator wypraw i ekspedycji, Arkady Fiedler – człowiek, który pokonał Afrykę fiatem 126p, Krzysztof Baranowski – kapitan jachtowy, który dwukrotnie samotnie opłynął kulę ziemską. Pozostali prelegenci zabiorą słuchaczy w różne zakątki globu traktorem, autostopem, jachtostopem czy też przy wykorzystaniu tanich środków transportu. Więcej informacji na [www.totutotam.org](http://www.totutotam.org)

## PRZEZ GÓRY I PUSTKOWIA

**R**TW-Express to wyprawa dookoła świata, w której pod koniec marca wyruszy Janusz Rentflejsz na motocyklu BMW GS 1200 ADV. Dotychczasowe europejskie wyprawy oraz dotarcie nad jezioro Bajkał rozbudziły poznawczy apetyt i pchnęły go do dalszych wyzwań. Planowana wyprawa to swoisty wyścig z czasem. Janusz planuje przejechać 70 tysięcy kilometrów w 250 dni przez trudne do pokonania góry w Ameryce Południowej czy pustkowia w Australii. Za główny cel wyprawy przez sześć kontynentów postawił sobie pomoc w zbieraniu funduszy dla Fundacji Dzieci Afryki, która chce rozbudować szkołę w Etiopii dla dzieci z plemienia Dorze. Więcej na: [www.rtwexpress.pl](http://www.rtwexpress.pl)



Już 7 kwietnia w hali Expo-Łódź rozpocznie się XIX edycja targów Film Video Foto. Impreza ta, jedyna taka w Polsce, zgromadzi 150 wystawców polskich i zagranicznych.

Pasjonatów fotografii najbardziej zainteresują ekspozycje targowe najważniejszych marek. Olympus zaprezentuje m.in. sprzęt z linii OM-D, PEN oraz Tough, na stoisku zaś będzie można przetestować najnowszy obiektyw 300 mm f/4 PRO IS oraz aparat PEN-F. Specjalnie dla klientów marki Olympus będzie dostępny serwis obejmujący czyszczenie i ogólny przegląd aparatu. Na targach pojawi się również Sony. W tym roku firma świętuje kilka ważnych jubileuszy: 70-lecie założenia Sony Corporation, 20-lecie aparatów kompaktowych Cybershot i 10-lecie lustrzanek Alfa. Będzie można zobaczyć najnowsze modele aparatów i obiektywów: Alfa 6300, Alfa 68, SEL2470GM F2.8 i SEL85F14GM z najnowszej linii GMaster.

Na zwiedzających czekają warsztaty prowadzone przez najbardziej rozpoznawalnych ekspertów ze świata foto i wideo. Podczas jednego ze spotkań Tomasz Tomaszewski opowie o ostatnim projekcie poświęconym Góralczyźnie. Swoją obecnością targi uświetnią również inni fotograficy: Marcin Dobas, Piotr Stós i Jakub Kaźmierczyk. Więcej informacji: [www.filmvideofoto.pl](http://www.filmvideofoto.pl).



**XIX TARGI**  
SPRZĘTU FOTOGRAFICZNEGO, FILMOWEGO, AUDIO-VIDEO  
ORAZ TECHNOLOGII MULTIMEDIALNYCH

**FILM**

**VIDEO**

**FOTO**

**7-9.04.2016**  
Łódź, al. Politechniki 4

**NOWOŚĆ!** TECHNOLOGIE  
MULTIMEDIALNE



mobilne urządzenia  
multimedialne



multimedialne  
centrum rozrywki



digital signage

Organizator: Partner: Patronat honorowy: Patronat medialny:

[filmvideofoto.pl](http://filmvideofoto.pl)

R E K L A M A

## WYKADROWANI NA ŁÓDŹ





Serce mongolskiego imperium Tamerlana i miejsce wielkiej katastrofy ekologicznej. Kraj bezkresnych pustyń i rozległych stepów, który skrywa ślady burzliwej historii oraz unikatowe zabytki islamskiej sztuki. Aura tajemniczości oraz kuszący turystów Orient z radziecką patyną. Uzbekistan.



**W**jeżdżaliśmy od północy, kierując się do przygranicznego Taszcentu. Stolica kraju jest największym miastem w Azji Centralnej i podobnie jak Ałmaty czy Aszchabad łączy w sobie postsowieckiego ducha z typowo wschodnim blichtrzem, jaki kochają autorytarni przywódcy. Ciągające się kilometrami blokowiska otaczają handlowo-bazaryowe centrum i kipiącą od przepychu złotą i marmurową dzielnicę rządową. Połączenie Dubaju i Nowosybirsk, z majaczącymi w oddali górami Kirgizji...



# KIEDY BÓG ICH UMIŁOWAŁ

**Rafał Pikuła**

Charakterystyczna radziecka degrengolada pomieszana jest tu z nędznymi śladami dawnych koczowisk i wsi. Stosunkowo młody i naznaczony wyraźnym rosyjskim piętnem Taszkent wydaje się zaprzeczeniem całego Uzbekistanu, jego bogatej i burzliwej historii. Stanowi punkt aklimatyzacyjny, bramę do rozległego pustynnego kraju. Z lotu ptaka przypomina on wielką pylistą przestrzeń poprętykaną miastami oazami i zdobioną błękitną wstęgą imponującej rzeki Amudarii, przy której tkwi kurcząca się plama Morza Aralskiego.

## DZIKOŚĆ ZAWIESZONA

Zaraz za Taszkentem zobaczyliśmy lśniące, ciągnące się aż po horyzont, białe pola bawełny. Kilkadziesiąt lat temu radzieccy inżynierowie uroili sobie, że Uzbekistan stanie się bawełnianym mocarstwem. Ślepo wierzący w statystkę i plany, kochający korupcję i rozmach, sowieccy decydenci zrealizowali swoje

chore wizje. Ubocznym skutkiem zuchwałych projektów jest tragicznie wysychający Aral.

Po kilkunastu kilometrach pastwiska i uprawy zaczęły ustępować stepowym krzewom i trawom oraz piaskom. Kilka godzin później dotarliśmy do Samarkandy, położonej pośród uzbeckiej pustki i ciszy. Przyjazd do tego baśniowego miasta był marzeniem Goethego, Keatsa czy Marlowe'a. Enigmatyczne eldorado Azji Centralnej kusilo kupców, odkrywców i rosyjskich kartografów snujących plany podboju w imię cara.

Kwitnąca przez wieki Samarkanda wciąż różni się od innych stolic islamu – Kairu, Damaszku, Bagdadu – których orientalizm był „oswojony”, ujęty w sztywne ramy europejskich wyobrażeń. Ma w sobie tyleż tajemnic, co obietnic. Samo miasto jest schludne, czyste i skrojone pod turystów, głównie Rosjan, przybyszów z ościennych republik i backpackerów. Ci ostatni są zawsze jaskółkami turystycznych zmian. Ich liczniejsze pojawienie się zapowiada kierunki eksploracji biur podróży. Być

## ARALU, CZY CI NIE ŻAL...

**Porzucone kutry na dnie wyschniętego Morza Aralskiego to przejmujący pomnik katastrofy ekologicznej zafundowanej temu regionowi przez sowieckich planistów. Minęło pół wieku i powierzchnia tego akwenu zmniejszyła się ponad pięciokrotnie!**



### TIMUR I JEGO ARCHITEKCI

**Słynny Registon, centralny plac w Samarkandzie, utworzony przez trzy otaczające go medresy: Uług Bega, Szir Dar i Tillja Kari. Niezwykle miasto swoje istnienie oraz pierwotny kształt zawdzięcza potężnemu Timurowi i jego architektom.**

może właśnie, po Tajlandii, Indiach, Maroku i Gruzji, kolejnym obiektem powszechnych wyjazdowych tęsknot staną się Samarkanda i Uzbekistan.

Oto więc ona ze swoim słynnym Registonem. Wokół tego placu stoją trzy bogato zdobione medresy z niebosiężnymi minaretami. Pomimo upału wokół zabytków kręcą się turyści, spora ich część chowa się w cieniu parasolek. Niedaleko pałacowego kompleksu, który zdobi okładkę każdego przewodnika po Uzbekistanie, znajduje się potężny zespół grobowców. Spoczywają tam dowódcy armii Timura i dostojnicy jego dworu. Choć w islamie nie ma kultu zmarłych i świętych, odwiedzający zostawiają na grobach datki – to pokłosie typowego dla tutejszych ludów pomieszania doktryny muzułmańskiej z koczowniczym szamanizmem. W tym regionie islam nigdy nie zakorzenił się zbyt mocno, płytka religijność jest również efektem ateizacji czasów Związku Radzieckiego. Wszelkie próby stworzenia kalifatu, czy to w latach 90., czy obecnie – w związku z sukcesami Państwa Islamskiego – kończą się fiaskiem.

Samarkanda swoje piękno zawdzięcza okrutnemu, ale genialnemu Timurowi i jego następcom, którzy ścigali do miasta rzesze poddanych, w tym uczonych, artystów

i rzemieślników. Architekci z Persji, syryjscy płatnerze i szklarze, indyjscy kowale i jubilerzy, inżynierowie z Azji Mniejszej – wszyscy pracowali na poczet wiecznej sławy Samarkandy. Niezmiennie przecież najpiękniejsze cuda architektury – od egipskich piramid po dubajski Burdż Chalifa – budowali niewolnicy lub tani pracownicy zatrudnieni na upokarzających warunkach.

Pomiędzy kompleksami samarkandzkich zabytków stoją równym rzędem eleganckie sklepy. Te lokale – z równo ułożonym, wyselekcjonowanym asortymentem, z uważnie porozwieszanymi ubraniami i całą tą galeryjną estetyką, gdzie doradza zdystansowany sprzedawca z nienaganną angielszczyzną – są tu obiektami prawie jak z kosmosu. Stanowią rewers bazarowego chaosu, krzyku i energii, gdzie natręctwo sprzedawcy daje turyście iluzoryczne poczucie ważności. W Samarkandzie dzikość Uzbekistanu zostaje zawieszona.

### MIASTO GENIUSZY

Na dworcu przekupieni przez taksówkarzy kierowcy autobusów odmawiają turystom transportu. Słyszymy, że nie ma miejsc albo że do wskazanego miejsca dojechać można tylko taksówką. Czekamy godzinę, ale szczę-



### STO MELONÓW

Drobny handel jest dziś głównym zajęciem zwykłych mieszkańców Uzbekistanu. Koniec ZSRR dla wielu z nich oznaczał utratę pracy i początek prawdziwej biedy.

śliwie udaje nam się złapać autobus przelotowy. Dojeżdżamy do Buchary późną nocą. W centrum miasta wciąż słychać specyficzne dla ciepłych krajów nocne życie – nie tylko imprezy, ale również zabawy z dziećmi na placach czy późną grę emerytów w szachy. Także głośna młodzież w restauracjach czy na tanecznym parkiecie pod medresą wcale nie kojarzy się z islamskim krajem.

Przez Bucharę przechodził Jedwabny Szlak – futra, bursztyny, damasceńskie żelazo i miód wożono na wschód, z zachodu zaś importowano jedwabie, biżuterię i szlachetne kamienie. Wielbłądzie karawany spotykały się ze stadem koni, ostry zapach orientalnych przypraw z mocną wonią skór. Rządzący Bucharą Samanidzi połączyli surowość moralną i estetyczną islamu z bogactwem i finezyjnością perskiego ducha. W ciągu krótkiej epoki stworzyli zachwycające miasto, otoczone murem o długości dwustu pięćdziesięciu kilometrów. W jego obrębie mieszkali geniusze tamtych czasów: mędrzec Biruni, który obliczył promień Ziemi, poeta Rudaki, uznawany dziś za ojca poezji uzbeckiej, Ibn Sina (Awicenna), twórca kanonu medycyny, którego podręcznik przez pół tysiąclecia służył lekarzom i studentom w Azji i Europie. Potem, od 1785 roku miasto było stolicą bogatego i egzotycznego

Emiratu Buchary, którego kres nastąpił w 1920 roku. Z lat świetności pozostało mauzoleum Ismaila I. Późniejsze budowle, choć do dziś zachwycają i zostały wpisane na listę UNESCO, są „tylko” powidokami złotej epoki.

W licznych kruzgankach i bazarowych wnękach Buchary warto się zagubić. Pośród bliźniaczych stoisk z dywanami, materiałami i pamiątkami można odnaleźć wyspy starości i domowe muzea wystawione na sprzedaż: portrety Lenina, elegancko oprawione egzemplarze „Kapitału” i Koranu, pocztowe znaczki, monety i ordery, w tym także te pamiągające radziecką Wielką Wojnę Ojczyźnianą.

Poza zabytkowymi murami najwięcej jest sklepów z sukniami ślubnymi. Rzędy lokali, przed którymi stoją odświeżone ubrane manekiny, lawinowo pojawiają się w całej Azji Centralnej. Tradycyjne islamskie uroczystości są zastępowane przez europejski standard. Na przykład popularne jeszcze kilkadziesiąt lat temu porywanie panien do zaślubin stało się synonimem zacołowania. Uzbeki, choć dalej z natury konserwatywni, umiejętnie połączyli dawne wzorce z nowymi – do narodowej potrawy, pilawu, zamawiają coca-cole, a na swoich stoiskach obok tradycyjnych uzbeckich czapek stawiają aluminiowe wieże Eiffla i torebki z Audrey Hepburn.



### W STYLU WŁASNYM

**Nowe budownictwo stolicy kraju, Taszkontu, łączy kiczowaty przepych z gigantomanią. Autorytarni przywódcy środkowoazjatyckich republik ciągle zapatrzeni są w stare radzieckie wzorce.**

### NOMADZI GEN

Wyjeżdżamy z Buchary. Ciągące się po horyzont falujące wydmy czerwonej pustyni Kara-kum przypominają, że jesteśmy na dzikich ziemiach Azji Centralnej. Pustka i susza biją po oczach. Przed wiekami wędrujący tędy nomadzi niczym żeglarze kierowali się gwiazdami, ciągnęli swoje karawany od studni do studni. Dopiero w połowie XIX wieku Rosjanie połączyli wschodnie wybrzeże Morza Kaspijskiego z Taszkontem, przecinając pustkowie żelaznym duktem. Po latach wzdłuż Kolei Transkaspjskiej powstała betonowa droga. Wszystko to przypieczętowało los koczowników – dawne karawany wyręczają pociągi, tiry i wynajęte taksówki.

Na wschodzie Kirgiz zsiadł z konia, na zachodzie Uzbek porzucił wielbłąda. Studnie, te dawne punkty nawigacyjne, zastąpione zostały przez nędzne przydrożne bary, gdzie można kupić ledwo schłodzone napoje i żyłkowate szaszłyki. Przed tymi budami kucają kierowcy, łuskając słoneczniki i wpatrując się w dal.

Czas zdaje się płynąć obok nich, a orientacyjna godzina wyjazdu czy postoju jest zawsze nieokreślona – „siejczas”, czyli: teraz, zaraz, lada chwila... Nomadzi gen wciąż w nich tkwi, choć współczesny trakt jest już tylko cieniem Jedwabnego Szlaku.

Po kilku godzinach jazdy żółta, jałową monotonię krajobrazu przecina potężna Amudaria, w starożytności nazywana Okus. Przez arabskich kartografów uznawana była za największą rzekę świata. To właśnie pokonując ją w 329 roku p.n.e., Aleksander Wielki wkroczył w niepojęte dla Europejczyka przestrzenie stepów. Przekleństwo odległości i pustyni zdziesiątkowało jego armię. Z kolei kilkanaście wieków później przekraczający tę rzekę w przeciwnym kierunku Timur wyruszył na podbój świata. Jeszcze sto lat temu zalesione brzegi Amu-darii stanowiły schronienie dla dzikich zwierząt, a silny nurt napełniał pustynne jeziora, by znaleźć swój kres w Morzu Aralskim. Pomysły radzieckich planistów bezlitośnie wypompowały i rzekę, i morze.



W 1960 roku powierzchnia Aralu wynosiła ponad 68 tys. km<sup>2</sup>, by w 2009 roku skurczyć się do zaledwie 13 tys. km<sup>2</sup>.

Uzbecy i Kazachowie nie kryją goryczy i rozczarowania. Wspominają słowa anonimowego poety: „Kiedy Pan Bóg nas umiłował / Dał nam rzekę Amu-darię / Kiedy Pan Bóg przestał nas kochać / Dał nam ruskich inżynierów”. Dawne portowe miasta stanowią tu gotową scenę do postapokaliptycznych filmów, a rdzewiejące wraki rybackich kutrów, oddalone nawet kilkadziesiąt kilometrów od wody, są celem wycieczek. Poradzieckie strefy eksperymentów – od Czarnobyli, przez Morze Aralskie, po syberyjskie kołchozy – stanowią wdzięczny temat turystyki alternatywnej.

**NIEBO WŁADCÓW CHOREZMU**  
Znad Amu-darii dojeżdżamy do Chorezmu. Legendarna kraina przez wieki kusila kupców i najeźdźców. Ciągłe wojenne zagrożenie nie

wstrzymywało jednak rozwoju Chiwy, głównego miasta regionu. Dziś jest ona żywym skansenem – zamknięta w obrębie okazałych murów i otoczona nowoczesną, tandetną zabudową. Jest zabytkiem jedynym w swoim rodzaju w całej Azji Centralnej. Niestety, wraz z rosnącą liczbą przybyszów ubywa mieszkańców wewnątrz starego miasta. Turystyka może sprawić, że zabytkowa Chiwa stanie się uzbecką Wenecją – obiektem na pokaz, pozbawionym realnego życia.

Już teraz zaskakuje, że mieszkańcy tego pustynnego miasta mówią po angielsku dużo lepiej niż młodzież ze stołecznego Taszken-tu. Przemysł turystyczny jest coraz bardziej widoczny. Oferta gastronomiczna łączy orientalne propozycje z kanonami kuchni globalnej: pizzą, hamburgerami i spaghetti. Wokół murów rozlokowane są tanie hotele typu Bed&Breakfast, gdzie spotykają się backpackerzy – ci, którzy wracają z Aralskiego, i ci, którzy właśnie tam jadą. Odpoczywają, spoglądając na twierdzę, wewnątrz której odbywały się krwawe jatki – często nieświadomi, że ich przodkowie, europejscy podróżnicy, żołnierze i misjonarze, stawali się tu ofiarami wyrafinowanych tortur znudzonych chanów.

Trudno uwierzyć, że Chiwa liczy ponad dwa i pół tysiąca lat. Burzona i odbudowywana przez wieki, skąpiana we krwi najeźdźców i obrońców, zastęła w formie całkiem strasnej dla turysty. Tylko nocą z murów milczącego miasta można podziwiać to samo niebo, które widywali przez wieki władcy Chorezmu. Reszta jest palimpsestem dziejów. ○

### SAMARKANDA

**Są takie nazwy miast, które na zawsze zapadają w pamięć.**



**Rafał Pikula**

Dziennikarz, copywriter, podróżnik i włóczykij. Odwiedził m.in. Bałkany, Gruzję, Iran i Azję Centralną. Poza podróżowaniem interesuje się literaturą, kinem i antropologią. Uwielbia wspinaczkę, taniec i mocną kawę.

Grzegorz Miedziński  
foto: Mateusz Kotwicki, Konrad Krajewski

# GRUZJA NA ROWERZE

start: Kutaisi, 4 lipca 2015, godz. 6.15



**D**o Gruzji przyjechaliśmy z zamiarem zwiedzania głównie górskich rejonów kraju. Na wyprawę postanowiliśmy zabrać najwyższe modele MTB Kellysa, na kołach 27,5 cali Thorksa 90. Waga roweru z sakwami, namiotem, ciuchami i pozostałym biwakowo-podróżnym majdanem wynosiła 30-32 kg.

Wyruszyliśmy do oddalonego o 170 km Kazbegi, u stóp którego wznosi się góra Kazbek

(5033 m n.p.m.). Przez 2 dni poruszaliśmy się po Gruzjińskiej Drodze Wojennej, po której w starożytności podążały armie perskie, rzymskie i mongolskie. Szlak ma długość 208 km i łączy Tbilisi z Władykaukazem. Co zaskakujące, niemal cała trasa jest asfaltowa. Biwak rozbiliśmy na szczycie wzgórza, tuż

przy średniowiecznym klasztorze Cminda Sameba z XIV w. Obfite deszcze w górach zmusiły nas jednak do odwrotu marszrutką. Po dotarciu do górskiego jeziora Ananuri znów wsiedliśmy na siodełka i obraliśmy kierunek na wschód, ku przepięknej Tuszetii.



Naszym celem była wioska Omalo, do której prowadziła tylko jedna droga, wykuta w górskich zboczach. Przed wjazdem do Tuszetii musieliśmy pokonać 40-kilometry podjazd i wspiąć się na przełęcz Abano (2936 m n.p.m.), najwyższy punkt naszej wyprawy, który mocno nadwyrężył łydki. Po przekroczeniu bramy Tuszetii krajobraz stał się bajkowy: zielone wzgórza, ośnieżone szczyty, rwące górskie potoki, szybujące nad głowami orły, dzikie konie na stepie. Z racji trudno dostępnego położenia kraina ta pewnie jeszcze długo nie zostanie przekształcona przez człowieka. Rano, po śniadaniu składającym się z chaczapuri i bakłażanów, po-

Po 3 godzinach lotu z Katowic dolecieliśmy do Kutaisi. Wypakowaliśmy nasze kartony, wyjęliśmy z nich rowery i półtorej godziny później mogliśmy wyruszyć na trasę z całym ekwipunkiem zapakowanym w sakwach.



śpiesznie zwiedziliśmy ruiny zamku. Podróż do Omalo to nasz rekordowy przejazd podczas wyprawy – w 52 godziny przejechaliśmy 137 km po górach, pokonując 4500 metrów przewyższenia. Gdy tego samego dnia zjechałszy z gór, gruzińska rodzina zaprosiła nas do siebie na ucztę i nocleg. Supra – ten istotny element miejscowej kultury – świadczy o znaczeniu danej rodziny w wiosce. Uczta dała się nam we znaki równie mocno co góry, a niektórych wręcz ścięła z nóg. Uczta dała

30 km podjazdu w małej wiosce. To najmilej wspomniany przez nas wieczór. Spędziliśmy go u przemyłych, lekko „uczaczowanych” 70-procentową czaczą Gruzinów, całą noc podziwiając domowy proces wytwarzania serów i innych smakowitości, którymi gospodarze co chwilę nas częstowali. Po równie smacznym co kolacja śniadaniu ruszyliśmy w dalszą podróż. Choć od celu dzieliło nas tylko kilkanaście kilometrów, trzeba było trochę popedałować pod górę, a z każdym kilome-

go dnia ruszyliśmy dalej, w kierunku kanionu Martwili oddalonego o 90 km. Po niezliczonych podjazdach i zjazdach dotarliśmy wreszcie na miejsce. Rankiem zrobiliśmy test wytrzymałości pontonu z Tesco, bo jak inaczej nazwać pływanie siedmiu osób w 3-osobowym pontonie? Nazwa „kanion” jest zresztą na wyrost, a sam wąwóz ma tylko kilkaset metrów długości. Po zakończeniu tej przygody ruszyliśmy w ostatnią rowerową drogę do Kutaisi.

## PODSUMOWANIE TRASY:

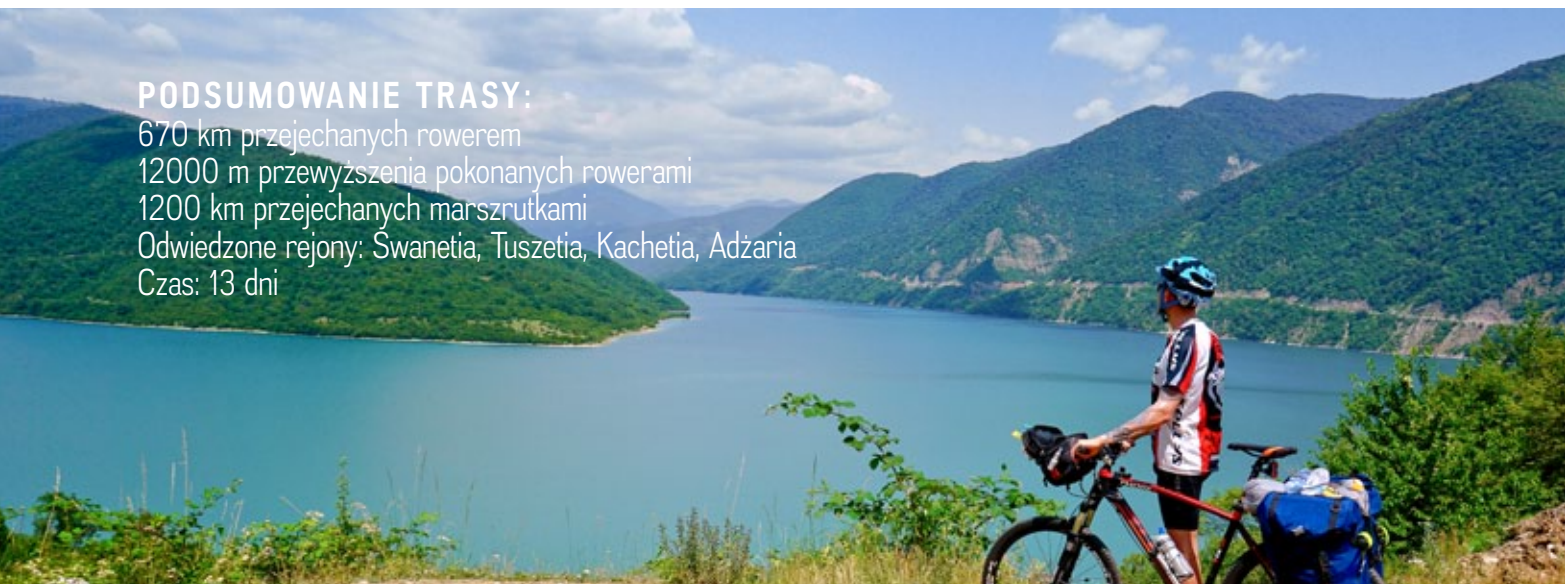
670 km przejechanych rowerem

12000 m przewyższenia pokonanych rowerami

1200 km przejechanych marszrutkami

Odwiedzone rejony: Swanetia, Tuszetia, Kachetia, Adzaria

Czas: 13 dni



nam równie mocno w kość, co góry Kaukazu, i niektórym nogi odmówiły posłuszeństwa.

Z południowo-wschodniej części Gruzji udaliśmy się na zachód, do kolejnego urokliwego miejsca – Uszguli, wioski leżącej u stóp góry Szchara w Swanetii. Podróż z Mestii do tego miejsca przyprawia o dreszcze, gdyż na wąskiej drodze niezabezpieczonej żadnymi barierkami ciężarówkami mijają się ledwie metr od przepaści. Niekiedy drogę urozmaicają spadające z góry kamienie. Po szybkim posiłku zapakowaliśmy opuchnięte pośladki na siodełka i zaczęliśmy pedałować dalej. Szybko zrobiło się ciemno, chłodny i błotnisty teren zmusił nas do zatrzymania się po

trem sakwy zdawały się przybierać na wadze.

Poranek w Uszguli przywitał nas słońcem znad śnieżnobiałych szczytów. Idealna temperatura i dobra widoczność sprawiły, że trudy dotychczasowej podróży odeszły w niepamięć. Po kilku godzinach dotarliśmy do najwyższej położonej w tym rejonie przełęczy Zagaro (2623 m n.p.m.). Stąd czekała nas długa i wyboista droga w dół. Z obu jej stron rósł niebezpieczny barszcz Sosnowskiego. Już po pierwszych 50 km czuliśmy wszystkie stawy. Następn-

Wszystkim wybierającym się do Gruzji polecamy hostel Kutaisi by Kote. Wybiera go wielu Polaków, ponieważ można zostawić tu część zbędnego ekwipunku, a po powrocie ekipa Kote pomaga dotrzeć na lotnisko. Gruzja jest krajem bardzo gościnnym, a w górach i małych wioskach podróżnik może czuć się

bezpiecznie. Pamiętajcie, aby w góry zabrać ze sobą szaszetki liofilizatów, kuchenkę gazową, gaz pieprzowy na ataki dzikich psów i sportowe stroje na temperatury zarówno 42°C, jak i -2°C. Nasze rowery Kellys Thorx 90 sprawdziły się tu w stu procentach i nigdy nas nie zawiodły. ☺





PODRÓŻNOŚCI  
Magdalena Żelazowska



# KOMU WOLNO PISAĆ O PODRÓŻACH?

FOT. SHUTTERSTOCK

To pytanie nasunęło mi się na wieść o tym, że mam pisać dla miesięcznika *Poznaj Świat* felietony. Odpowiedź jest skomplikowana, a nieznanomość pewnych zasad zagraża życiu lub zdrowiu.

**N**ie mogę powiedzieć, że mnie nie ostrzegano. Na kursie reportażu usłyszałam, żeby dobrze zastanowić się nad wyborem dziennikarskiej drogi, bo polscy czytelnicy to światowa ekstraklasa – ze świecą szukać drugiej tak bezlitosnej publiczności. Te słowa przypomniały mi o jednym z moich pierwszych artykułów podróżniczych, który doczekał się opublikowania.

Opisywałam w nim wyprawę do Wietnamu. Poza wychwalaniem oczywistych uroków kraju chciałam ująć temat dowcipnie i z pazurem. Dlatego jako punkt wyjścia wybrałam humorystyczny opis drobnych grzeszków popełnianych przez lokalsów, którzy próbują naciągać naiwnych turystów. Artykuł spodobał się popularnemu portalowi dla globtroterów. Po mojej euforii z faktu, że tekst ujrzał

światło dzienne (lub jak kto woli, światło monitorów), użytkownicy portalu szybko sprowadzili mnie na ziemię.

Na moją głowę posypały się gromy: że nie mam serca, szkaluję tubylczą ludność, a tak w ogóle to się nie znam i prawdopodobnie nigdy nie byłam ani w Wietnamie, ani nawet za granicą. A nawet jeśli byłam, to ktoś powinien dopilnować, by się to nie powtórzyło! Pewien wyjątkowo docieklivy krytyk podawał w wątpliwość kolor opisywanych przeze mnie wietnamskich banknotów (jak mogłam napisać „zielone”, skoro to oczywiste, że są seledynowe?). Drżące od wzburzenia forum szybko zmieniło się w pole słownej bitwy między komentującymi. Niechcący naraziłam się nawet znajomym, z których jeden ze śmiertelną powagą zagroził mi wyrzuceniem z kontaktów na Facebooku.

Próbował mnie pocieszać kolega dziennikarz, regularnie nazywany „żałosnym dziennikarzyną”, i zaprzyjaźniona redaktorka serwisów internetowych, która tłumaczyła, że w dzisiejszych czasach jedyną pozytywną oceną, na jaką może liczyć autor, jest brak komentarzy w ogóle, co oznacza, że nie ma się do czego przyczepić. Mimo to czułam się winna w stosunku do redakcji, która dała mi szansę. Niepotrzebnie. Dowiedziałam się, że awantura na forum to najlepsza recenzja tekstu: oznacza, że udało mi się wywołać dyskusję (żywą, choć grożono w niej sobie śmiercią) i wygenerować rekordową liczbę odsłon.

Piszący o podróżach są narażeni na ostracyzm także wśród swoich. Nikt tak nie stordeduje twoich tekstów jak kolega po piórze. Słyszałam, jak pewien Po-



pularny Dziennikarz skrytykował jedną z książek o tematyce podróżniczej, zarzucając debiutującemu autorowi płytkość, działanie pod publiczność i chęć łatwego zarobku. Niedługo potem zobaczyłam tego samego Dziennikarza pozującego w sesji zdjęciowej na łamach męskiego magazynu (prezentował modę, nie nagie wdzięki).

Inny Znany Reporter, specjalizujący się w pisaniu o losach ludzi z krajów Trzeciego Świata, w jednym z wywiadów grzmiał na każdego, kto nie mając za grosz moralności, jeździ oglądać takie miejsca oraz tamtejszych biednych ludzi. Nie przeszkadzało mu to samemu zarabiać na opisywaniu i fotografowaniu ich w książkach. Nie widział też nic niestosownego w przyznaniu, że kiedy zmęczy się zbieraniem materiałów, lubi zrobić sobie przerwę i wyskoczyć ze slumsów na kawkę w klimatyzowanym Starbucksie.

Osobną grupą wśród nieszczęśników zabierających podróżniczy głos, której obrywa się najbardziej, są blogerzy. Gdy zakładałam swój blog, musiałam wysłuchać wielu złośliwych głosów, w tym tych we własnej głowie. Że w Polsce jest już 38 milionów blogów – po jednym na każdego obywatela, że jedynym czytającym i komentującym blog jest jego autor, a błędy w postach są tak wielkie jak jego ego. Opisziesz znane miejsca – usłyszysz, że to wszystko już było, i zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie wiedział lepiej. Napiszesz o stronach odległych i egzotycznych – zaraz oskarżą cię o lans i przechwałki. Tak źle i tak niedobrze.

Kiedy myślę o tym wszystkim, reporterzy z ubiegłych wieków i autorzy pierwszych podróżniczych książek wydają mi się prawdziwymi farciarzami. Fakt, podróżować i publikować było im nieporównanie trudniej, ale gdy już się to udało, na zawsze otaczali się chwałą i zapewniali sobie miejsce w galeriach portretów w szkolnych bibliotekach. Kartkując stare książki i pożyczkę artykuły, wyczuwam podniosły ton odkrywcy objawiającego wiedzę tajemną, której w tamtych czasach pozbawieni możliwości podróżowania czytelnicy nie mieliby szansy zdobyć osobiście. Jeśli się zastanowić, nie mieli też tej wiedzy jak zweryfikować, więc piszący nie musieli kurczowo trzymać się prawdy... Z żalem przekonał się o tym mój kolega. Jego świat legł w gruzach po informacji, że Alfred Szklarski, autor kulto-

TWÓJ ULUBIONY MIESIĘCZNIK  
DOSTĘPNY TAKŻE W WERSJI

ELEKTRONICZNEJ!



**MAGAZYN ROWEROWY**  
TAKŻE W WERSJI ELEKTRONICZNEJ!

Możesz go czytać, kiedy i gdzie zechcesz na komputerach z systemem Windows, na iPadach oraz na urządzeniach z systemem Android. Dostępne są zarówno wydania pojedyncze, jak i prenumerata, a każde wydanie jest przechowywane w Twojej własnej bibliotece. Po ściągnięciu połączenie internetowe nie jest konieczne.

Aby kupić Magazyn Rowerowy, wejdź na [www.e-kiosk.pl/magazyn\\_rowerowy](http://www.e-kiosk.pl/magazyn_rowerowy)  
Pojedynczy numer już od 7,90 zł!

R E K L A M A

wej serii o przygodach Tomka, nigdy nie widział opisywanych przez siebie miejsc.

– *I co z tego?* – zapytałam. Jakie ma to znaczenie, skoro książki czytało się świetnie, a w moim koledze na zawsze zaszczypliły miłość do podróży? Cóż, że relacje współczesnych domorosłych autorów bywają niedoskonałe, skoro bije z nich zarażający zachwyt światem? W czym przeszkadza to, że wszystko już opisano, skoro każdy pisze na swój unikalny sposób?

To prawda, że teksty o podróżach różnią się między sobą. Stylem, poziomem, poważną lub błahą tematyką. Ale my też się od siebie różnimy. Co innego nas rusza, bawi, inspiruje. To, co jeden doceni za rzetelność, innemu wyda się nudną, a to, co odtwórcze, dla kogoś może stać się

odkryciem. Po co odbierać komuś prawo do osobistych wrażeń i przeżywania świata po swojemu? Teksty z wyższej i z niższej półki układają się w wielogłosową opowieść o świecie, który sam w sobie jest przecież niezwykle różnorodny. A podróże uczą nas otwartości i ciekawości. Piszmy więc, komukolwiek przyjdzie na to ochota. Ja na dziś skończyłam. Teraz lecę czytać! ☺

**Magdalena Żelazowska**

Dziennikarka, pisarka, blogerka. Od lat w bliższych i dalszych rozjazdach, w które zawsze zabiera notatnik. Jest autorką powieści „Zachłanni” i „Hotel Bankrut”. Prowadzi blog podróżniczy [www.zgubsietam.pl](http://www.zgubsietam.pl).



# Sztuka czekania

**Justyna Mleczak**

Znalezienie hotelu bądź apartamentu na Riwierze Albańskiej nie stanowi problemu. Jeżeli jednak, rezerwując pobyt, skorzystamy z internetu, opis towarzyszący oglądanym pokojom lepiej potraktować z przymrużeniem oka. Jako klimatyzacja występować będzie wiatrak, zapowiadana suszarka znajdzie się u sąsiadów podczas międzybalkonowej pogawędki, a zestaw naczyń do obsługi romantycznej kolacji we dwoje (dla bezpieczeństwa?) pozbawiony będzie noży.



**N**a brak hoteli nie można tutaj narzekać, przy czym budowa sporej ich części stanowi rozdział niekończącej się opowieści o narodzinach albańskiego sektora turystycznego. Podróżując głównymi drogami, mijamy dziesiątki napoczętych konstrukcji, porzuconych w przedbiegach lub na finiszu. Przeważnie niszczeją w samotności, czasem tylko ktoś zaadaptuje je do funkcji podręcznego składziku. Niekiedy, jeżeli uda się doprowadzić do względnego porządku parter czy piętro, niedoszły deweloper zamieszkuje w obiekcie sam lub wynajmuje część inwestycji i czeka na lepsze czasy. To oczekiwanie na nie – wcale nie zrezygnowane

czy nostalgiczne, lecz cierpliwe i otwarte na niedaleką przyszłość – jest sztuką. I wydało mi się ono uderzające w albańskiej atmosferze.

## KTO MYJE, TEN ŻYJE

W ciągu paru godzin po przekroczeniu granicy zakodowałam dwa słowa w języku albańskim: *shtjë* i *lavazh*. O ile znaczenia pierwszego („na sprzedaż”) łatwo było się domyślić, a pojawiało się licznie na szybach aut i zaplombowanych drzwiach, to przy drugim odbyliśmy familijną burzę mózgów. Tajemniczy wyraz towarzyszył obfitości stacji benzynowych (można odnieść wrażenie, że samowystarczalni Albańczycy

**CZEKAJĄC NA TŁOK**  
Mimo rozweselających niedopatrzeń oraz przesadnej wiary, że osiągnięto już europejskie standardy, na albańskich plażach da się wypoczywać. Wystarczy czysta woda Adriatyku, leżak z parasolem i niezawodne bałkańskie słońce. Na zdjęciu Ksamil Beach na południowym krańcu tutejszej riwieri.



### WE WLORZE, Z WIDOKIEM NA MORZE

Pięknie położone miasto Wlora, ciekawe turystycznie oraz... religijnie. Na wzgórzu Kuzub-Bala znajduje się także światowe centrum muzeumńskiej sekty bektaszytów.

### BEZPIECZNY BIZNES

Jeden z bunkrów, których za Envera Hodży postawiono tu 700 tysięcy. Pamiątki po paranoi byłego dyktatora nie przekształcają Albańczykom, którzy zagospodarowują bukry i przekształcają je w galerie sztuki, hostele czy obiekty gastronomiczne.

kupno wchiku wiążą z własnym interesem naftowym). Wreszcie połączyliśmy wysmarowane kredą litery z wodnymi sikawkami – *lavazh* to po prostu myjnia. Czasem zadaszona, ze znużonym panem na krzeselku, a czasem róg czegoś na wzór parkingu, z wężem ogrodowym wkopanym w ziemię, blaszanym wiadrem i naręczem kolorowych gąbek.

Jest tu jednak element krajobrazu rzucający się w oczy jeszcze bardziej. To powstałe w latach 1967-1986 podobizny gwiazdnowojennego R2D2, czyli kilkaset tysięcy przeważnie dwuosobowych schronów. To efekt paranoi Envera Hodży, najdłużej panującego komunistycznego dyktatora po II wojnie światowej. Hodża nie uznawał komunizmu radzieckiego, potępiał chińskie fanaberie, nie ufał też ojczulkowi Tito. A ponadto obawiał się konfliktu nuklearnego z mocarstwem zza oceanu.

Aby zabezpieczyć się przed wojną atomową, rozkazał wybudować ponad 700 tysięcy bunkrów, co dało średnio jeden na czteroosobową rodzinę, a dwadzieścia cztery bunkry na kilometr kwadratowy. Świetna rozrywka na dłuższą się jazdę – kto naliczy więcej „grzybków”? (Inna zabawa to wypatrywanie czynnego taboru kolejowego. Oprócz pasterzy pędzących stada po szynach nie zauważyliśmy na nich żadnych pojazdów).

## BARANIE JĄDRA KONTRA CZERNINA

Po ulokowaniu się w zarezerwowanej na riwierze kwaterze w mieście Wlora zafundowałam współtowarzyszom gwałtowny skok adrenaliny. Drzwi od apartamentowej łazienki zacięły się i niewiele brakowało, abym została w niej znacznie dłużej, może i do wieczora. Ślady walki na framudze świadczyły zresztą o tym, że nie byłam pierwszym więźniem tego przybytku. Kiedy ja toczyłam bój z wyszczerbionym kluczem, mój brat przechodził błyskawiczny kurs języka migowego, próbując uzyskać pomoc u właścicielki apartamentu. Przejęta pani Mirni, pozbawiona pomocy chłopca, który wcześniej pełnił rolę tłumacza, bezradnie wpatrywała się w gestykulującego polskiego turystę.

W przypadku problemów komunikacyjnych w Albanii rzeczywiście najlepszym wyjściem jest rozglądanie się za dziećmi w wieku szkolnym. W małych sklepach spożywczych często widywałam wysiadującego w kącie małego, który za każdym razem ożywiał się na widok kolejnej „bladej twarzy”. Wymiana paru słów wydawała się dla niego doskonałą rozrywką, nawet jeśli dotyczyła informacji o pochodzeniu sera czy wskazaniu lokalnego piwa. Najzabawniejsza wymiana zdań przydarzyła nam się jednak na plaży w Orikum, kilkadziesiąt metrów od wjazdu do portu okrętów podwodnych. Tam zagadnął nas Albańczyk, który przed dwiema dekadami wyemigrował do Stanów, ale rokrocznie wraca w rodzinne



strony. Nasze zamówienia w skromnej budce z przekąskami tłumaczyły oczywiście jego córki. Podczas rozmowy czujnie nas też obserwowały. W pewnym momencie najmłodsza z nich podeszła do taty i nie ścisząc nawet głosu, zapytała:

– *Where are they from? They're strange* (Skąd oni są? Wyglądają dziwnie).

– *From Poland, honey* (Z Polski, kochanie).

– *They speak English?* (Mówią po angielsku?).

– *Yes* (Tak).

Po chwili milczenia: – *So they understand what I'm saying?* (Więc oni rozumieją, co mówię?).

Później przysłuchiwałam się dyskusji dziewczynek, które żywo komentowały nasze spotkanie. O ile nieszczególnie zadziwił je język Szekspira w moim wykonaniu, to parę zdań z ust mojej mamy wprawiło je w zdumienie – słyszałam, jak cicho zastanawiały się, czy czasami nie pracuje jako... kelnerka.

Ta reakcja, choć zabawna, nie wydaje się wcale adekwatna do poziomu opanowania języków obcych przez mieszkańców riwiry. Osoby w wieku średnim i starsze może nie posługują się nawet *simple English*, ale często płynnie mówią po grecku czy włosku, co geograficznie jest uzasadnione. Angielski natomiast nauczany jest w większości szkół i to najwyraźniej z zasługującą na podziw efektywnością.

Ale w restauracjach raczej nie można liczyć na kartę inną niż albańska, aczkolwiek we Wlorze trafiliśmy na menu w języku...



polskim! Dziadek właściciela po wysiedleniu z greckiego Epiru pracował w ochronie dygnitarzy ZSRR i był w Polsce; do Albanii powrócił wraz z ostatnią komunistyczną delegacją PRL! Kelnerzy starają się więc przekładać tajemnicze ciągi znaków na obrazy. Podczas gdy moja rodzinka wołała stawiać na bezpieczne sałatki i makarony, ja korzystałam z genialnej i zaskakująco taniej oferty owoców morza. Ukradkiem też spoglądałam w talerze na stolikach obok. Poza owocami morza – od *midhje* (małże), przez *kallamar* (kałamarnice) po *karakalec* (krewetki), podawanymi na przystawkę w risotto lub z makaronami – w albańskiej karcie gęsto jest od dań mięsnych. Liczba pozycji nie dziwi, gdy wie się, że nic się tutaj nie marnuje – przypiekany na ruszcie baran zjedzony będzie do ostatniej kosteczki, łącznie z językiem, oczami i mózgiem, a na baraním łbie ugotowana zostanie zupa.

#### WOLNE KROWY

W tym kraju inwentarz domowy sam wyprowadza się na spacer. Nikogo nie dziwi osiołek leniwie kroczący poboczem szosy czy krasula wracająca z pastwiska środkiem drogi szybkiego ruchu.





FOT. SHUTTERSTOCK

## SREBRNE MIASTO TYSIĄCA SCHODÓW

**Gjirokastra, z greckiego, to Srebrne Miasto. Jego nazwa pochodzi od szarosrebrnego koloru tutejszych dachów. O tym malowniczym miejscu, pełnym stromych ciasnych uliczek (na zdjęciu obok) mówią też Miasto Tysiąca Schodów.**

Nie udaje mi się powstrzymać grymasu, gdy Valdas, barista w kawiarni przy głównej ulicy we Wlorze, podaje mi przepis na duszone baranie jądra. Po chwili odwdzięczam mu się, opowiadając o tradycyjnej wielkopolskiej czerninie. Z satysfakcją też odnotowuję wtedy pewną bladość, która pojawia się na opalonych policzkach Albańczyka.

Naprawdę gotowa byłam spróbować „zupy na głowie” czy opiekanych na grillu owczych jelit, pierwszej jednak nie udało mi się znaleźć, a porcja *kukurec* ostatecznie przegrała z niewspominanym w przewodnikach *arapashem* oraz fantastycznym, owczo-kozim białym serem. Nawet mój zakochany bez pamięci w Grecji tata przyznał mu pierwszeństwo przed fetą. A *arapash* to kaszka kukurydziana ze słonym serem, masłem i duszonymi podrobami, rzeczywiście trochę ekscentryczna...

## PIĘKNO DLA WYBRANYCH

Życie w Albanii toczy się beztrudno i sennie – takie można odnieść wrażenie, gdy spaceruje się po miastach riwiery od wczesnego przedpołudnia do zapadnięcia zmroku. Głowy rodzin spotykają się przy kawie i papierosie, co stanowi prawdziwą ceremonię. Kobiety towarzyszą im przeważnie jedynie jako obsługa. Więcej tolerancji panowie wykazują, gdy

pełć przeciwna pragnie dołączyć do partii dominana, warcabów czy szachów, szczególnie gdy jest to młoda turystka – wtedy sami zapraszają do gry. Dzięki warcabom dowiedziałam się nieco o burzliwych losach wybrzeża albańskiego. Podczas żywej opowieści wypiliśmy szklankę jogurtu z dodatkiem miodu, fantastycznego antidotum na żar spływający z bezchmurnego nieba. Nie byłam jedyną: orzeźwiający napój wygrał zdecydowanie z piwem i wszelkimi napojami gazowanymi. Przy okazji informacja dla amatorów

herbaty: tutaj nie cieszy się ona specjalną popularnością i jeżeli już widnieje w ofercie lokalu, to zwykle okazuje się mieszanką ziół lub ekspresową herbatką owocową.

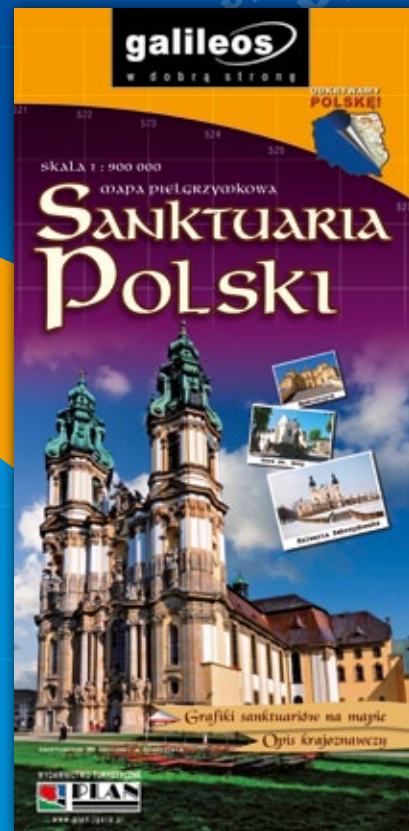
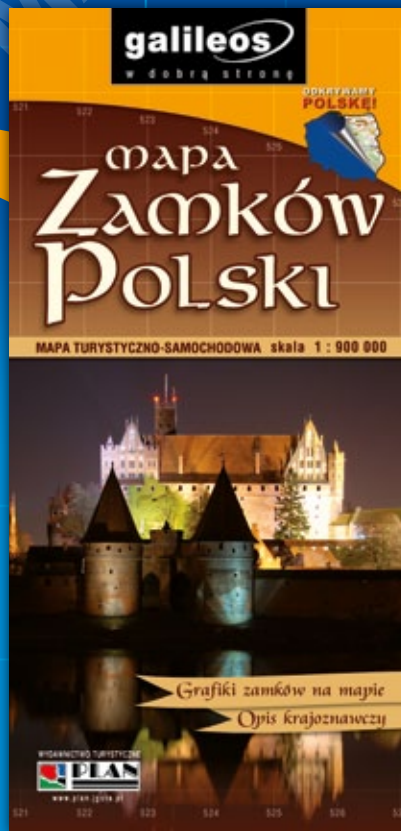
Atmosfera, język, jedzenie... Ale co z głównymi przykazaniami dla turysty: zwiedzaniem i prażeniem się na plaży? Otóż opalenizna osiągalna jest tu bez większego wysiłku. Nawet najmniejsze miejscowości dysponują parasolkami i drewnianymi leżakami w lepszym czy gorszym stanie. Za parasol rzucający cień na dwa leżaki wnosi się jednorazową opłatę i można za nią wylegiwać się cały dzień na bałkańskim słońcu. Kryształowa zazwyczaj woda (choć w pobliżu obleganych ośrodków zdarzają się wodne wysypiska śmieci!) zachęca do kąpeli, a nawet badań dna w poszukiwaniu przyrodniczo-archeologicznych smaczków.

Co do zwiedzania, to każdy znajdzie tu coś dla siebie. Bardziej dociekliwi niech urządzą sobie rajd z Durrës do Beratù śladami świetności imperium Rzymian sprzed dwóch tysięcy lat. Pragnącym uciec od kurortowego klimatu polecam przywitanie dnia w Mieście Tysiąca Schodów, Gjirokastrze. Nad uspiołym miasteczkiem góruje osmańska twierdza, wschodzące słońce przegląda się w oszalałymi, zwłaszcza z perspektywy stromych uliczek, dachach. Tu urodził się dyktator Hodża, tu znaleźć można także rodzinny dom pisarza

Ismaila Kadarego, który sportretował senną miejscowość w kilku powieściach. Wreszcie ludzie o mocnych nerwach zmierzyć się mogą z ruchem ulicznym Tirany, jedynej europejskiej stolicy... bez McDonald'sa.

Nas Tirana przywitała komitewą albańskich i niemieckich barw narodowych, wraz z nami gościła tam bowiem kanclerz Angela Merkel, a sądząc po liczbie ekskluzywnych samochodów z przyciemnionymi szybami, odwiedzała rozsięte wokół placu Skandenberg ministerstwa. Na zapleczu jednego z nich wypatrzyliśmy nawet z daleka skamieniały w charyzmatycznych pozach Lenina i Stalina. Zdjęcia na pamiątkę zrobiliśmy z ukrycia, gdyż ochroniarz stanowczo, chociaż z uśmiechem, wyperswadował nam jakiegokolwiek fotografowanie.

Stolica, która w ciągu trzech dekad zwiększyła swoją populację prawie czterokrotnie (z 200 do ponad 760 tysięcy mieszkańców), w pierwszej chwili odpycha, trochę zresztą jak sama Albania. Ten kraj bowiem na pierwszy rzut oka zraża, a zaprasza do siebie tylko tych, którzy mimo wszystko zechcą odnaleźć i docenić jego piękno. Jak dotąd ten swoisty system immunologiczny działa. Dla amatorów krajoobrazów jeszcze niezadeptanych to sprzyjająca sytuacja. I mam nadzieję, że bunkry Hodży nie będą musiały być wykorzystane jako ratunek przed zmasowanym atakiem turystów. ○



WYDAWNICTWO TURYSTYCZNE  
58-500 Jelenia Góra, ul. Słowackiego 14, tel. 75 75 260 77  
e-mail: plan@plan.jgora.pl • www.plan.jgora.pl



R E K L A M A



**Justyna Mleczak**

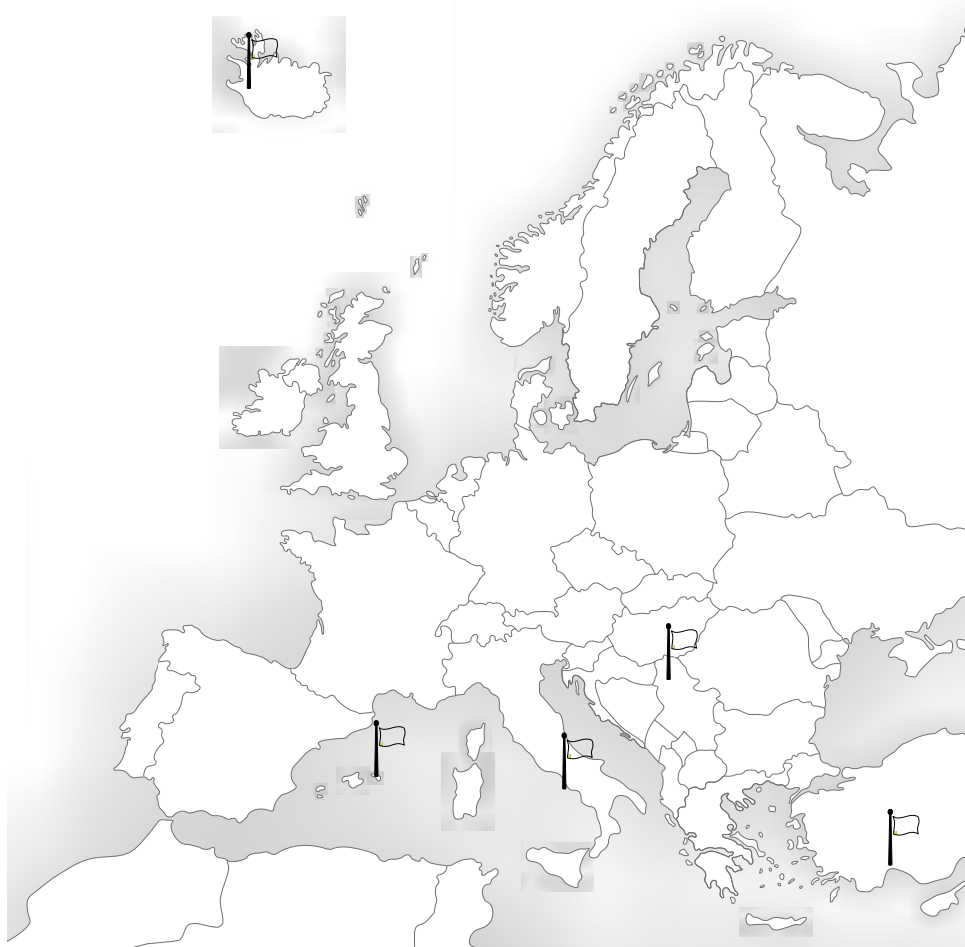
Studentka Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, gdzie łączy zainteresowania filologiczno-literaturoznawcze z historyczno-kulturowymi. Małymi krokami realizuje podróż w osiemdziesiąt lat dookoła świata.



# NAVIGATOR



Nasze rekomendacje na krótkie wypady





# PERŁA BALEARÓW



FOT. SHUTTERSTOCK

To druga co do wielkości wyspa archipelagu Balearów. Ma długość 50 km, a szerokość 16 km. Na stałe mieszka na niej 95 tysięcy mieszkańców, ale ze względu na jej piękne plaże, turkusowe wody, wiele atrakcji turystycznych oraz gwarancję wspaniałej pogody przez cały rok odwiedzają ją tłumy turystów. Odbywa się tu wiele wydarzeń kulturalnych i muzycznych. Minorka słynie również z fiest. Jedną z najbardziej znanych jest festiwal świętojański Fiestas de Sant Joan. Jest on bardzo widowiskowy – do miasta wbiega 200 czarnych koni, które mężczyźni próbują zatrzymać i okiełznać. Fiesta kończy się pokazem sztucznych ogni.

## Hiszpania Minorka

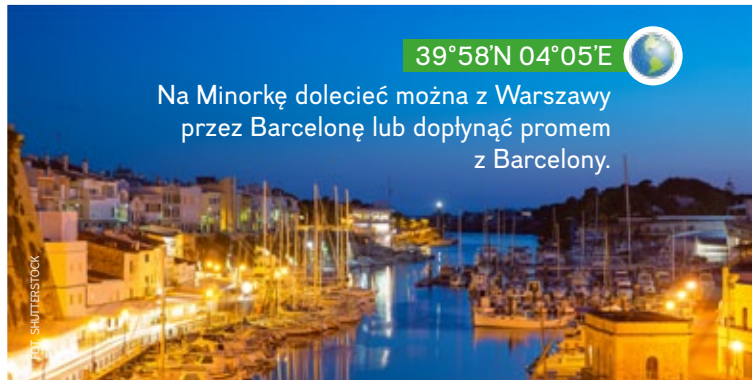
Warto zwrócić uwagę na bogatą faunę i florę Minorki. Na wyspie, poza roślinami typowymi dla basenu Morza Śródziemnego, występują endemity. Kwitnie tu aż 25 gatunków storczyków, a wśród nich fruwa 30 gatunków motyli. Piękno natury podziwiać można podczas wycieczki na najwyższy szczyt wyspy – El Toro.

Turystów na wyspę przyciągają też wyjątkowe kamienne grobowce komorowe. Największym skarbem dla pasjonatów starożytnych megalitów jest Naveta des Tudons – najlepiej zachowane prehistoryczne cmentarzysko na Minorce. Wiek tego zbiorowego grobowca datuje się na 3 tysiące lat.

39°58'N 04°05'E



Na Minorkę dolecieć można z Warszawy przez Barcelonę lub dopłynąć promem z Barcelony.



FOT. SHUTTERSTOCK

## Kulturalnie, wielokulturowo



FOT. SHUTTERSTOCK

To leżące nad Dunajem, w północnej części kraju miasto jest ważnym centrum gospodarczym i kulturalnym Serbii, założonym w 1694 roku. W Nowym Sadzie znajdują się dwa uniwersytety i aż siedem uczelni prywatnych. Organizowane są tu takie imprezy, jak Festiwal EXIT – największy letni festiwal muzyki w regionie, festiwal teatru alternatywnego (jedyne w kraju), Międzynarodowy Festiwal Literatury oraz Novi Sad Jazz Festival. Warto zwiedzić muzea (najbardziej znane to Muzeum Wojwodiny) oraz liczne galerie, w tym największą w mieście – Galerię Sztuk Pięknych, która ma ogromny zbiór współczesnej sztuki serbskiej. Od 1826 roku w mieście działa nieprzerwanie Matica Srpska, instytucja edukacyjna z gazetą o najdłuższym stażu w Europie.

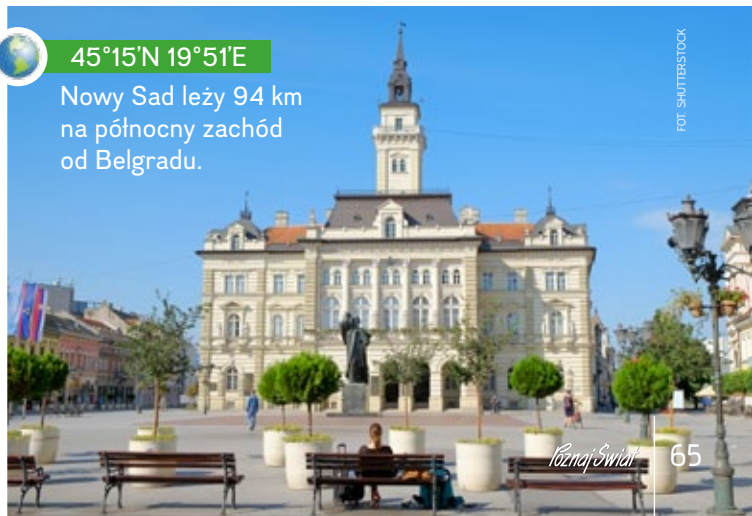
## Serbia Nowy Sad

Nowy Sad jest miastem wielokulturowym – poza Serbami mieszkają tu Węgrzy i Rusini. Największe atrakcje turystyczne to ratusz, twierdza Petrovaradin, most Wolności i ulica Dunajska oraz Stari Grad z wieloma muzeami, kawiarniami, restauracjami i sklepami. Znajduje się tu wiele zabytkowych świątyń prawosławnych, katolickich, grecko-katolickich, ewangelickich, a także synagoga. W pobliżu miasta jest park narodowy, gdzie od ponad 20 lat w każdą niedzielę organizowany jest maraton górski.



45°15'N 19°51'E

Nowy Sad leży 94 km na północny zachód od Belgradu.



FOT. SHUTTERSTOCK

# Historia i natura

Þingvellir to bardzo ważne miejsce dla historii Islandii. To tu w 930 roku po raz pierwszy zebrał się parlament Althing – jedna z najstarszych instytucji parlamentarnych świata, która funkcjonuje do dziś. Obradował on w tym miejscu aż do końca XVIII wieku. Tutaj też 17 czerwca 1944 roku ogłoszono pełną niepodległość Republiki Islandii. Na terenie Þingvellir znajduje się kościół ze słynnym dzwonem, подарowanym przez króla Norwegii Olafa w 1018 r. Dzwonił on 900 lat później, kiedy Islandia stała się samodzielnym państwem. W kościele znajduje się też jedna z najstarszych biblii islandzkich.

Obszar Þingvellir leży kilkadziesiąt kilometrów na wschód od stolicy kraju, Reykjavíku, na północnym brzegu największego islandzkiego jeziora Þingvallavatn. Jego maksymalna głębokość wynosi 114 m, przez co jest jednym z ulubionych miejsc nurków i wędkarzy, a żyjące tu pstrągi należą do największych na świecie. W osadzie Laugaratn nieopodal jeziora jest nowoczesne centrum wypoczynku i sportu, gdzie można jeździć konno, łowić ryby i pływać w ciepłych wodach termalnych. W 1928 r. na ob-



64°15'N 21°07'W

Þingvellir leży 36 km na północny wschód od Reykjavíku.

FOT. SHUTTERSTOCK

szarze Þingvellir utworzono park narodowy, który w 2004 wpisano na listę UNESCO. Þingvellir jest jednym z trzech przystanków podczas popularnej trasy wycieczkowej po Islandii – Golden Circle.

## Włochy Capri

# WYSPA ROZKOSZY

Nazwa tej malowniczej wyspy na Morzu Tyrreńskim w Zatoce Neapolitańskiej pochodzi od greckiego słowa *kapros*, czyli dzik, lub łacińskiego *capra*, czyli koza. Capri jest jedną z piękniejszych i najbardziej romantycznych włoskich wysp. Nazywana jest Wyspą Rozkoszy. Nie tylko ze względu na rozkoszne wakacje, jakie można tam spędzić, ale również na historię. Najstarsze ślady bytności człowieka na wyspie pochodzą z paleolitu. W VII wieku p.n.e. skolonizowali ją Grecy, a od 29 p.n.e. znalazła się w granicach Cesarstwa Rzymskiego. Capri była jedną z ulubionych wysp cesarzy Oktawiana Augusta i Tyberiusza, który na początku naszej ery wybudował tu 12 luksusowych willi, w których odpoczywał, a następnie osiadł na stałe.



FOT. SHUTTERSTOCK

Podobno wille te stały się miejscem, w którym odbywały się orgie mające umilić Tyberiuszowi ostatnie lata rządów.

Od lat wyspa jest ulubionym miejscem odpoczynku pisarzy, artystów i aktorów, przyciąga też wielu turystów, zwłaszcza zwiedzających Neapol i okolice. Na napływ turystów duży wpływ miało ponowne odkrycie w XIX wieku Lazurowej Groty, która znana była już w czasach Cesarstwa Rzymskiego. Tyberiusz zamienił ją w nimfeum znajdujące się na terenie jednej z jego willi – Damecuty. Do wnętrza grotty wpłynąć można łódką. Warto zwiedzić również grotę Białą i Meravigliosa oraz obszar zwany Matermania, który Tyberiusz zamienił w świątynię poświęconą nimfom. Nieopodal znajduje się ciekawa formacja skalna Arco Nature (Łuk Naturalny). Na terenie Matermania odkryto wiele znalezisk archeologicznych. Najwyższym szczytem na wyspie jest Monte Solaro (596 m n.p.m.). Na górę można wjechać wyciągiem krzeselkowym. A warto, bo poza ruinami zamku na szczycie podziwiać można widok zarówno na południowe Włochy – Apeniny, Wezuwiusz, Neapol i Sorrento, jak i wyspę Ischia.



40°33'N 14°13'E

Na wyspę Capri można dotrzeć promem lub wodolotem z Neapolu, Sorrento, Positano i Amalfi.

Turcja Belek

# Nie tylko na golfa

Belek jest uroczym miasteczkiem położonym nad Morzem Śródziemnym w prowincji Antalya, w południowej Turcji. Krajobraz urozmaica pasmo górskie, które kryje liczne malownicze wąwozy i starożytne ruiny. W ostatnich latach miasto wyróżnia się jednak jako miejsce idealne dla miłośników golfa. Wszystko to za sprawą doskonale zagospodarowanych pól, które upodobały sobie gwiazdy światowej sławy. Belek w 2008 roku otrzymał tytuł najlepiej zorganizowanego regionu golfowego Europy, nadawany przez Międzynarodowe Zrzeszenie Organizatorów Turystyki Golfowej. W regionie znajduje się siedemnaście pól, z których wiele położonych jest blisko plaży, co gwarantuje wspaniałe widoki. Najlepszą porą na wyjazd są miesiące niezbyt gorące, czyli marzec, kwiecień, maj, wrzesień, październik oraz listopad.



36°51'N 31°03'E

Belek leży 40 km na wschód od Antalyi.



www.poznaj-swiat.pl

www.zabrzewsercuslaska.pl



## VIII Międzynarodowe Targi Turystyczne

15-16.04.2016

Zabrze | MOSiR ul. Matejki 6

nagrody  
degustacje  
koncerty  
gra miejska

wstęp wolny!



gość specjalny  
Teo Vafidis

region partnerski  
Walonia — Bruksela

Wallonie - Bruxelles  
International.be  
Délegation Varsovie



R E K L A M A

Jednak Belek to nie tylko golf. Miasteczko łączy nowoczesność i tradycyjną kulturę. Turyści będą oczarowani pięknymi plażami, butikami i miejscowym jedzeniem. Dla rodzin z dziećmi ciekawą propozycją jest odwiedzenie parku krajobrazowego, który zamieszkuje ponad 100 gatunków ptaków. Atrakcją turystyczną jest również wodospad Kurşunlu, znajdujący się w sosnowym lesie. Goście, którzy liczą na aktywny wypoczynek, mogą skorzystać z bogatej oferty sportów wodnych (żeglarstwo, narty wodne, windsurfing), udać się na wyprawę jeepem lub pojeździć konno.



Małgorzata Błońska

# JA, PISTACJA W KRAJNIE SMOKÓW

W Chinach niektórzy obchodzą podwójne urodziny. Pierwsze – według kalendarza księżycowego; drugie, coraz modniejsze i zgodne z trendem podążania za Zachodem – według gregoriańskiego. Nikt natomiast, ze względu na historyczne uwarunkowania i specyfikę języka, nie wie tutaj, czym są imieniny.

Chińskie imiona bywają tak egzotyczne i niecodzienne, że błędą przy nich wszelkie polskie eksperymenty w nazywaniu dzieci (Aila, Dąb, Poziomka czy Druzjan – takie pomysły były przedstawiane w naszych urzędach stanu cywilnego). W Chinach każde imię coś oznacza. Generalną zasadą jest stawianie na pierwszym miejscu nazwiska, dopiero później dodaje się imię. Oczywiście i tutaj mają swoich Kowalskich i Nowaków, tyle że w tak ludnym kraju jest ich oczywiście znacznie więcej. Najbardziej popularne nazwiska to: Zhao, Qian, Sun, Li, Zhou, Wu, Zheng i Wang.

Dawniej imiona nadawał najstarszy żyjący członek rodziny i zdarzało się, że drugie imię było wspólne dla wszystkich kolejnych dzieci. Ale tak było, zanim wprowadzona została „polityka jednego dziecka”. W 1949 roku, gdy powstawała Chińska Republika Ludowa, wielu rodziców zaczęło dla uczczenia tego faktu nazywać swoje nowo narodzone dzieci na przykład: Jian Guo, czyli Budowa Kraju, Ai Guo – Miłość do Kraju, Ai Dang – Miłość do Partii... Za życia przewodniczącego Mao popularność zyskiwały imiona z przymiotnikiem „czerwony”, na przykład: Li Hong – Czerwona Siła czy Mei Hong – Czerwone Piękno. Gdy w 1978 roku Deng Xiao Ping zaczął stawiać na otwarcie ekonomiczne, w szpitalnych oddziałach położniczych słychać było: Gai ge – Reforma oraz Kai fang – Otwarcie. Czasami, gdy brakowało pomysłów na imiona, rodzącym się pod rząd dziewczynkom nadawano imiona: Da Ya – Pierwsza córka, Er Ya – Druga Córka i San Ya – Trzecia Córka.

Trafiają się też imiona nieprzyjemne... Przed 1949 rokiem, gdy Chiny cierpiały głód i wiele noworodków nie dożywało nawet kilku tygodni, wierzono, że nadanie dziecku bardzo brzydkiego imienia pozwoli ocalić jego życie. Stąd takie imiona, jak Gou Dan – Psia Kupa, Ya dan – Dziewczyna Jajko czy Gou Shengzi – Kundel.

W ostatnich latach chińscy rodzice przykładają ogromną wagę do tego, żeby ich pociechy nosiły ładne imiona, niektórzy udają się nawet w tym celu po porady do wróżbitów. Większość moich chińskich znajomych nosi imiona o szczególnym znaczeniu: Ren Jin-song to ktoś, kto jest jak proste, sztywne drze-



FOT. SHUTTERSTOCK

Liu chan, Pang guang, Du qi Yan, Shen Jing bing, Ji Cong Liang, Zhu Yi qun Chińczyk odbierze jako: Dobro, Promień Słońca, Piękno, Silny jak Żołnierz, Wspaniałe Serce oraz Ponadprzeciętność. Jednocześnie te same imiona w innym zapisie oznaczają także: Aborcję, Pęcherz Moczowy, Pępek, Chorobę Psychiczną, Byłą prostytutkę oraz Stado Świń. Nic nie mogę z tym zrobić,

wo wspinające się ku niebu. Song Wengang to osoba inteligentna, wrażliwa na literaturę. Cao Xuwei charakteryzuje się „czystym myśleniem”. Feng ma w sobie coś ze stojącej twardo góry. Mailing jest za to piękna i inteligentna, Lin Yang to niezatarty nefryt, a Tong Lin Peng jest jak ptak, który fruwa wysoko w przestworzach.

Niestety dla mnie, obcokrajowca, który wie sporo, lecz na pewno nie wszystko o chińskim języku, niektóre imiona brzmią wręcz komicznie. Wynika to z tego, że wiele chińskich znaków pomimo tej samej wymowy ma kompletnie inny zapis i znaczenie. Gdy słyszy je Chińczyk, nie przychodzą mu do głowy nie stosowne skojarzenia – on wie, że to imiona, i będzie dostrzegał jedynie ich piękno. Ja natomiast będę tłumaczyć i kojarzyć słowa, których się nauczyłam. I tak na przykład imiona:

diabeł kusi, więc zawsze gdzieś słyszę te pospolite, a nawet bulwersujące znaczenia.

Dobrze przynajmniej, że z moimi chińskimi imionami nie ma kłopotu. Jednym z nich jest Kaixinguo – Pistacja. Najczęściej słyszę jednak Gao sha, co jest w pewnym sensie skrótem od polskiego Małgosia. Zawdzięczam je wspaniałej nauczycielce, którą poznałam na zajęciach z chińskiej gramatyki na Politechnice Pekińskiej. Pamiętam, jak biegła po klasie niczym zwariowana i machała rękami, próbując wytłumaczyć jego znaczenie. „Gao” to dosłownie wysoki, „sha” to odgłos, który wydają wiosenne drzewa. Jednak w języku chińskim nic nie jest dosłowne, toteż najwierniej znaczenie mojego imienia oddaje: Wiosennie Szczęśliwa. Bardzo podoba mi się to imię, zwłaszcza że ma wiele wspólnego z tym, jak czuję się tu, w Chinach. ○

TEKST POCHODZI Z KSIĄŻKI WYDANEJ PRZEZ WYDAWNICTWO BIS – „PISTACJA W KRAINIE SMOKÓW. CHINY INACZEJ” MAŁGORZATY BŁOŃSKIEJ I ADRIANA CHIMIKA.



FOT. SHUTTERSTOCK



**Małgorzata Błońska**

Studiowała na Uniwersytecie Opolskim i Politechnice Opolskiej. Od pięciu lat mieszka w Pekinie, gdzie pracuje w międzynarodowej szkole oraz jako instruktorka jogi. Podróżniczka, zwiedziła niemal całą Azję.



FOT. SHUTTERSTOCK

Stolica Dominikany jest niezwykła i, jak cały kraj, pełna kontrastów. Należę do osób, które ją pokochały i wybaczą jej wszystkie wady. Dla mnie liczy się tylko urok tego pięknego miasta, które nosi ciężar pięciuset lat historii. Niektórym turystom trudno w to uwierzyć, ale Santo Domingo jest naprawdę stare. Kiedy w 1596 roku w Polsce przenoszono stolicę do Warszawy, stolica Dominikany miała już sto lat!



Andrzej Młynarczyk

# PIERWSZE MIASTO W NOWYM ŚWIECIE

**T**uryści podczas urlopu na Dominikanie trafiają do Santo Domingo zazwyczaj tylko raz. Jadą na wycieczkę zorganizowaną i jeśli mają szczęście do dobrego przewodnika, to miło spędzą te kilka godzin. Dlatego warto wcześniej przyjrzeć się uważnie ofertom organizatorów takich wycieczek. Warto, bo jeżeli będziemy mieć pecha, to zostaniemy zanudzeni górą suchych historycznych faktów lub weźmiemy udział w bezlitośnie męczącym maratonie po trasie turystycznej wydepty-

wanej na terenie Zona Colonial. Ja polecam biuro Rico Travel, prowadzone przez polskich pasjonatów.

Właśnie Zona Colonial, czyli przepiękna starówka, jest miejscem, w którym unosi się duch tego pierwszego, bardzo hiszpańskiego Santo Domingo. Wydaje się, że reszta miasta to już „zupełnie inna bajka” i z całą pewnością temat na osobną opowieść. Dlatego postaram się choć odrobinę przybliżyć klimat kilku najpiękniejszych miejsc w tym najstarszym fragmencie stolicy.

## **KOLUMB JAK KOMPAS**

**W parku Kolumba na wspaniałym cokole dumnie stoi Wielki Odkrywca, wskazując turystom i gołębiom północ.**



FOT. KLEVEN MISC - SHUTTERSTOCK

## OJCIEC ZAŁOŻYCIEL

**Dominikańscy zawsze i wszędzie starają się podkreślić, jak ważny jest dla ich historii Juan Pablo Duarte, jeden z ojców założycieli republiki. Tu upamiętniony na cokole zdobiącym park swego imienia.**

## KORSARZ W KATEDRZE

Zwiedzanie starówki proponuję zacząć od parku Kolumba, który w zasadzie jest całkiem sporym placem. Jego niewątpliwą ozdobą jest wspaniały pomnik Wielkiego Odkrywcy, a parkowego charakteru mają nadawać liczne drzewa oraz ławeczki, na których odpoczywają pospół turyści i Dominikańscy. Plac ów ma dwa różne oblicza. Stojąc tyłem do katedry, zobaczymy niczym niewyróżniające się budynki, które rozczarowują dziwnym stylem i całkiem współczesną szarością. Jednak wystarczy, że odwrócimy się do nich plecami i spojrzymy na pomnik Kolumba oraz stojącą za nim katedrę, a czar zacznie działać natychmiast.

Na cokole kolumny odkrywcy Nowego Świata nie sposób oderwać oczu od postaci przepięknej Indianki Anacoany, której artysta wyznaczył w swojej rzeźbiarskiej kompozycji rolę drugoplanową. Dla mnie jednak to właśnie Anacoana, która symbolizuje pierwotnych mieszkańców wyspy, jest na tym pomniku najważniejsza. Jest przecież częścią świata, który przeminął wraz z chwilą, gdy biali ludzie dotarli na wyspę i zmienili ją wedle swego kaprysu.

Minąwszy pomnik, dotrzemy do budynku katedry, przed którym zawsze czekać będą sprzedawcy plastikowych różańców i najróżniejszych koralików produkowanych w kolo-  
rach dominikańskiej flagi. Wydają się istota-





FOT. VICTORIAN LEPOW / GETTY IMAGES

mi z zupełnie innego świata, gdy podchodzą do turystów uśmiechnięci i obwieszeni sznurami swoich towarów. Zupełnie jakby po setkach lat role uległy odwróceniu, a tubylcy oferowali białym przybyszom niewiele warte koraliki i paciorki w zamian za całkiem twardą walutę.

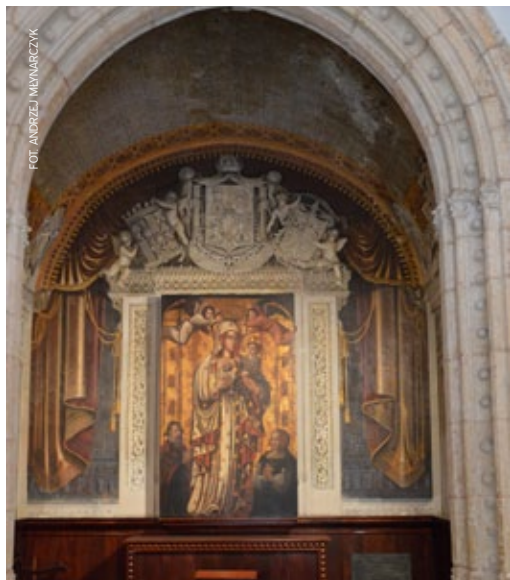
Gdy wchodziłem do wnętrza pierwszej katedry, która powstała w Nowym Świecie, nie wiedziałem, czego się spodziewać. Z jednej strony oczekiwałem czegoś mistycznego, a z drugiej starałem się zobaczyć wszystko oczyma historyka. Jak większość starych ko-

ściołów, tak i ten łączy w sobie dwa światy, gdzie sfera sacrum łagodnie łączy się z profanum. Obok turystów podziwiających sklepienia i robiących zdjęcia modlą się przecież Dominikańczycy, a katedra nie jest martwym pomnikiem. Nadal odbywają się tu nabożeństwa, a wierni przychodzą, aby modlić się, tak jak czyniły to pokolenia poprzednich mieszkańców wyspy.

Miłośników morskich opowieści oraz historii o piratach zapewne zainteresuje choćby fakt, że swoje krwawe piętno odcisnął na katedrze słynny korsarz Francis Drake, który 1 stycznia 1586 roku najechał Santo Domingo. Rabusie plądrowali przez cały miesiąc, a Drake urządził swoją kwaterę właśnie w chłodnym wnętrzu katedry, którą sprofanował i ograł. Szczęściem w nieszczęściu okazało się to, że kwatrując w tym przepięknym budynku, nie rozkazał go zniszczyć, jak uczynił z wieloma innymi budowlami. Dzięki temu katedra ocalała i nie podzieliła losu innych kościołów i klasztorów, które spłonęły. Dziś możemy cieszyć nią oczy i podziwiać sztukę ówczesnych budowniczych, którzy nie tylko ten kościół, ale i całe miasto uczynili prawdziwą perłą. Kto nie

#### NAJSTARSZA W AMERYKACH

**Wejście do pierwszej katedry w Nowym Świecie. Wybudowano ją z bloków wapienia koralowego w połowie XVI wieku. Poniżej jedna z 12 kaplic w świątyni.**



FOT. ANDRZEJ MŁYNARZYK



### WIEŻA HOŁDU

Ta budowla znajduje się w samym środku potężnej twierdzy Ozama. Na jej szczycie powiewa flaga Republiki Dominikany, a z górnych pięter można podziwiać szczegóły założeń obronnych fortecy strzegącej portu (na dolnym zdjęciu).



FOT. SHUTTERSTOCK



FOT. KLEMEN MBEĆ - SHUTTERSTOCK

wierzy, niech przeczyta słowa zachwyconego Fernándeza de Oviedo, który od 1532 roku sprawował urząd kronikarza Indii Zachodnich i opisywał to, co widział na własne oczy:

de Ovando. Ów Hiszpan osobiście wytyczał ulice Santo Domingo, a ponieważ był dobrym strategiem, doszedł do wniosku, że wejścia do portu strzec musi twierdza.



„Jeśli chodzi o budowlę, żadne miasto w Hiszpanii, nawet Barcelona, którą odwiedziłem wiele razy, nie góruje nad nim; wszystkie domy Santo Domingo są z kamienia, jak w Barcelonie, o ścianach pięknych i mocnych dzięki niespotykanej gdzie indziej zaprawie murarskiej, i położenie miasta lepsze niż Barcelony, a ulice dużo szersze, równiejsze i bez porównania bardziej proste” (German Arciniegas „Burzliwe dzieje Morza Karaibskiego”, str. 52).

## GROZA OZAMY

Po zwiedzaniu katedry proponuję udać się na pierwszą wybrukowaną ulicę, jaka powstała w Nowym Świecie. Calle Las Damas, która niegdyś była miejscem spacerów pięknych dam z możnych rodów, dziś poprowadzi nas do miejsca, które ma dla Dominikańczyków szczególne znaczenie. Ulicą Dam dotrzemy to twierdzy Ozama, która jest pierwszą tego typu budowlą powstałą po odkryciu przez Kolumba nowych lądów. Jej budowa rozpoczęła się już w 1502 roku pod czujnym okiem gubernatora Nicolasa

I tak rzeka Ozama dała swoją nazwę fortecy, której całkiem współczesna historia do dziś budzi lęk w Dominikańczykach. To właśnie tutaj w czasach krwawej dyktatury prezydenta Trujillo znajdowało się ponure więzienie. Przetrzymanywano w nim i torturowano wro-

## NIE DZIAŁA

Niewiele pozostało z oryginalnego uzbrojenia twierdzy. Turyści mogą dziś oglądać jedynie nieliczne działa, których aż dwa rzędy stanowiły niegdyś o sile ognia obrońców.



## POMNIK Z PODWÓRKA

Za bramą fortecy, na jej ogromnym podwórku znajduje się pomnik Gonzalo Fernándeza de Oviedo. Wojownik i sławny kronikarz swych czasów stoi na straży tego niezwykłego miejsca.



### STREFA KOLONIALNA

W najbliższej części miasta, Zona Colonial, zwiedzić można Alcázar de Diego Colon, gdzie mieści się muzeum prezentujące eksponaty z XV, XVI i XVII wieku. Warto też wybrać się dorożką na Calle Las Damas, ulicę będącą wizytówką starówki. Pamiątki można kupić na jednym z wielu straganów.

gów reżimu, którzy odważyli się domagać swobód i wolności lub wyrazili nazbyt głośną krytykę wszechmocnego prezydenta duszącego Dominikanę przez 30 lat swych rządów. Tutaj też znajdowały się koszary tzw. białych hełmów, czyli sił policyjnych wiernych prezydentowi i znanych ze swojego szczególnego okrucieństwa wobec aresztowanych.

Na wielkim dziedzińcu zastanawiałem się, jak wyglądał słynny szturm na twierdzę Ozama, który miał miejsce podczas rewolucji 1965 roku. Niewielu przychodzących tu turystów wie, że 24 kwietnia zdeterminowani Domini-

kańczy podnieśli bunt, domagając się swobód obywatelskich, przestrzegania konstytucji oraz reform społecznych i gospodarczych. Rozczarowani stagnacją, która panowała w kraju po śmierci dyktatora, chwycili za broń i wyszli na ulice.

To właśnie majestatyczna twierdza stała się jednym z celów dla oddziałów konstytucjonalistów. Powstańcy chcieli zadać cios zniechęconej policji oraz przejąć magazyny z bronią i amunicją. Było to zuchwałe posunięcie, ale okazało się, że bojownicy nie napotkali silnego oporu. Wśród zupełnie zaskoczonych poli-



FOT. LESTER BALAJADA - SHUTTERSTOCK

cyjantów szybko zapanowała panika, skutkiem czego większość poddała się, zaś resztki uciekły na łodziach przez rzekę. Dziś pod majestatycznymi murami twierdzy można wyobrazić sobie tamte burzliwe czasy.

## ODPOCZNIJ, ZJEDZ, ZAKOCHAJ SIĘ

Po zwiedzeniu twierdzy Ozama wielu turystów udaje się na przepiękny deptak, czyli Calle El Conde. To dobry pomysł, jeżeli chcemy posilić się lub zrobić zakupy. Warto zarezerwować sobie więcej czasu, aby bez pośpiechu spokojnie spacerować po jedynej ulicy w Santo Domingo, którą wyłączono z ruchu samochodowego. Tym bardziej że właśnie tutaj spotkamy wielu ulicznych grajków, przy których warto choć na chwilę przystanąć.

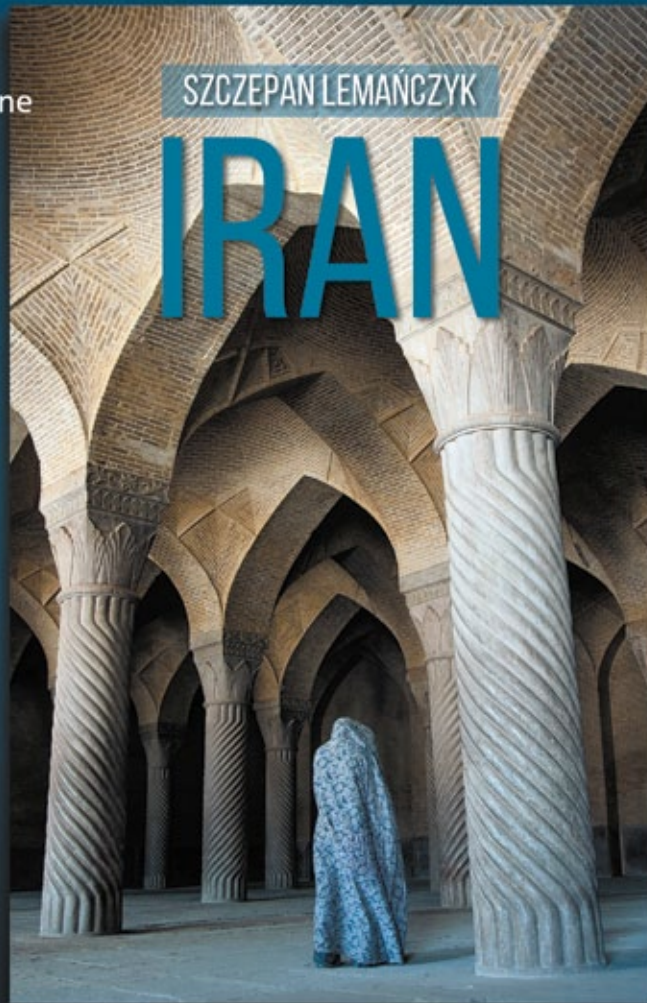
Podczas spaceru czy odpoczynku w kawiarniach natkniemy się na studentów. Wszak jesteśmy w mieście, w którym uczelnia założona została już w 1538 roku, oczywiście jako pierwsza tego typu w Nowym Świecie! Nie dziwny się zatem, gdy roześmiani młodzi ludzie zaoferują nam kupno swoich rysunków lub obrazów. Naprawdę warto to uczynić, aby zyskać niepowtarzalną pamiątkę z Santo Domingo, ale też wesprzeć młodych żaków, którzy jak wszyscy studenci na całym świecie, zawsze potrzebują kilku gorszy.

Jest tu również parę straganów z książkami oraz starociami, które przyciągają mnie

Nowe,  
uaktualnione  
wydanie

SZCZEPAN LEMAŃCZYK

# IRAN



Sorus

JUŻ W SPRZEDAŻY!

R E K L A M A

niczym magnes. To tutaj znaleźć można cudenka z najróżniejszych epok. Obok pamiątek z czasów Trujillo leżą srebrne monety lub wytarte piłki do gry w baseball, które – jak zapewniają sprzedawcy – pochodzą z bardzo ważnych meczów. Można więc wyszperać i zakurzoną książkę z wizerunkiem byłego dyktatora, i całkiem niedawno wydany album z pięknymi zdjęciami radosnych powstańców w twierdzy Ozama podczas rewolucji 1965 roku.

Ostrzegam, że spacer po El Conde to istna pułapka czasoprzestrzenna. Nawet nie zauważymy, gdy miną dwie, trzy godziny! Ale takie właśnie jest to stare Santo Domingo. Oczarowuje i uwodzi, więc nie sposób nie zakochać się w mieście, w którym ciągle słyszeć muzykę, a w powietrzu czuć zapach dominikańskich cygar. ○



**Andrzej Młynarczyk**

Magister historii, absolwent podyplomowych studiów integracji i bezpieczeństwa europejskiego. Wieloletni pracownik Instytutu Pamięci Narodowej. Autor bloga „Niedźwiedz w Dominikanie” ([elosoendominicana.wordpress.com](http://elosoendominicana.wordpress.com)).



FOT. SHUTTERSTOCK

# PERŁOWE KRÓLESTWO

**Marta  
Minakowska-Kostrzewa**

Smagły, szczupły mężczyzna opleciony grubym sznurem, ubrany jedynie w białą przepaskę na biodrach, trzyma w ręku mały koszyk. Tak wyglądał – nie tak znowu odległy – przodek dzisiejszych obywateli Bahrajnu. Nieustraszony poławiacz perł ryzykujący życiem, by móc zapewnić byt rodzinie w czasach przed odkryciem złóż ropy naftowej.



mi zawodu dawnego właściciela i zrozumieć, że perła nie zawsze oznacza to samo. Kształt, kolor czy waga determinują bowiem nie tylko cenę, ale i precyzyjną nazwę stosowaną wobec danego egzemplarza.

## FORT SZEJKA ISY

Rodzina Matar należała do bogatej elity kraju, ale decyzje na skalę państwową zapadały nieopodal. Jak na dawną stolicę przystało, Muharrak, a konkretnie Shaikh Isa bin Ali al-Khalifa House, zbudowany na początku XIX wieku fort, służył za siedzibę władcy Bahrajnu i jego rządu. Jest to budynek surowy i dostoyny. W pustynnym kraju, gdzie nie ma drzew, nie można przebierać w materiałach budowlanych. Przy projekcie należy także brać pod uwagę wybitnie suchy klimat. Tu z pomocą przychodził prototyp klimatyzacji – *badgir* – smukła wieża wiatrowa, której regulowane drzwiczki wpuszczają do środka chłodzące powietrze.

W 1783 roku władzę przejęli przedstawiciele rodu Al-Khalifa, którzy rządzą krajem do dziś. Od 2002 roku posługują się tytułem króla. Uznaje się, że Isa bin Ali Al-Khalifa rządził od 1869 roku aż do swojej śmierci w 1932 r. – mimo wymuszonej przez Brytyjczyków abdykacji w 1923 r. Lud Bahrajnu nigdy bowiem nie uznał jego rezygnacji.

Szejk Isa rządził Bahrajnem 63 lata i na pewno wiele w swoim życiu widział. Mimo to zapewne zaskoczyłby go położony dziś niedaleko jego domu Pionowy Ogród – nowoczesna instalacja stworzona przez Europejczyka Patricka Blanca. Ściana, po której

**G**dyby dzisiejszy młody Bahrajńczyk chciał lepiej zrozumieć trudy życia swojego pradziadka, pierwsze kroki mógłby skierować tam, gdzie nieliczni zagraniczni turyści – na Perłowy Szlak, pozycję z listy UNESCO. Wytyczony w mieście Muharrak, dawnej stolicy kraju, szlak nie poddaje się jednak łatwo. Aby go okiełznać i dotrzeć do wszystkich atrakcji, nie wystarczy wypatrywać skorodowanych tabliczek z oznaczeniami.

Kluczenie po wąskich uliczkach starego bazaru Qaisariya jest nieuniknione, a i tak należy co parę kroków informować się u miejscowej ludności. Trud zostaje jednak nagrodzony. Klimatyzowany, pięknie odrestaurowany Bin Matar House to dom dawnego handlarza perłami, potentata Salmana Husajna bin Matara. Zapoznać się tu można z meandra-



FOT. GMAIS - SAUTTERSTOCK

### MANAMA MARKET

Targowisko w stolicy. Życie mieszkańców Bahrajnu jest mocno związane nie tylko z pustynią, ale i z morzem, dostarczającym bogactw w postaci perł i ryb.

nieprzerwanie spływa woda, jest domem dla ponad dwustu gatunków roślin.

Dawny poławiacz perł czy szejk Isa na pewno rozpoznaliby z kolei dźwięki dochodzące każdego czwartkowego wieczoru ze sceny Mohammed bin Fares Hall. Darmowy koncert tradycyjnej muzyki regionu Zatoki Perskiej stanowi niesamowite przeżycie. Publiczność bahrajńska reaguje bardzo żywiołowo na dobrze znane jej utwory, śpiewa razem z wykonawcami oraz klaszcze w charakterystycznym rytmie, podawanym przez tradycyjne instrumenty.

Muharraq był zawsze centrum handlu morskiego, a do dziś stanowi pewnego rodzaju bramę do Bahrajnu – to tutaj mieści się międzynarodowy port lotniczy. Podążając za historią kraju, z Muharraq udajemy się na zachód, do aktualnej stolicy, Manamy. Pamiętać tylko trzeba, że wysepki Muharraq nie wypada opuszczać bez pudełeczka miejscowych słodyczy lub opakowania *halwa bahraini* – galaretki z szafranem i orzechami w bordowym kolorze.

### LUD MORZA I PUSTYNI

Zaraz za mostem łączącym Muharraq z Manamą wznosi się fenomenalne Muzeum Narodowe, w ciekawy sposób przybliżające zwiedzającym miejscowe zwyczaje. Główna ekspozycja etnograficzna prezentuje pełen cykl życia dawnego Bahrajńczyka: przedstawiono tu obrzędy związane z narodzinami, zabawy dzieci z czasów sprzed gier sieciowych, przebieg nauczania w szkole koranicznej, bogatą oprawę wesela i ślubu czy stosowane w chorobie naturalne leki na bazie ziół.

Niektóre zwyczaje są nadal aktualne w świecie arabskim – np. nadawanie noworodkowi imienia po dziadku lub babci. Dzięki ekspozycji można także zrozumieć źródła kolektywnego charakteru społeczeństwa Bahrajnu. Tu opłacało się działać w grupie. Na połów perł wybierano się całym zespołem, a każdy, od kucharza po zagrzewającego do pracy śpiewaka czy kapitana, miał ściśle przypisaną rolę. Także na pustyni nikt nie miał szans przeżyć w pojedynkę. Po dziś dzień w świecie arabskim najważniejsze są



relacje z innymi ludźmi, a decyzje podejmowane są wspólnie.

Wiele ciekawych miejscowych tradycji przedstawionych w muzeum ma bezpośredni związek nie tylko z uwarunkowaniami geograficznymi kraju, ale i z dominującą tu religią, czyli islamem. Na przykład dawniej po ulicach w okresie ramadanu spacerował *musaber*, bębniarz, który budził ludzi przed świtem na ostatni posiłek przed postem nastającego dnia. Islam stanowił też często ostatnią deskę ratunku w nieszczęściu. Do dziś uważa się, że leczenie różnych dolegliwości jest możliwe za pomocą właściwie dobranych wersetów Koranu.

To, że na długo przed nastaniem islamu w Bahrajnie również coś się działo, unaocznia zaś całkowicie odrębny dział muzeum. Gromadzi on eksponaty archeologiczne związane ze zlokalizowaną na terytorium dzisiejszego Bahrajnu bogatą kulturą Dilmun, której korzenie sięgają nawet IV w. p.n.e. W gablotach przedstawiono groby dilmuńskie przypominające plastry miodu oraz wyroby rękodzielnicze, takie jak naczynia, biżuteria, pieczęcie, rzeźby. Autentyczne stanowiska archeologiczne z grobami dilmuńskimi odwiedzić można w miejscowościach A'ali oraz Saar, położonych na południe od Manamy.

Zaraz obok Muzeum Narodowego, na tym samym brzegu wyspy, góruje nad horyzon-

tem otwarty w 2012 roku nowoczesny budynek Teatru Narodowego. Nowoczesny, ale nie bez odwołań do kultury regionu. Z zewnątrz przeszklony, mieści widownię na 1001 miejsc – w nawiązaniu do *Baśni z tysiąca i jednej nocy*. Natomiast drewniane wykończenie widowni przypominać ma brzuch tradycyjnego bahrajńskiego statku.

## W MANAMIE O ISLAMIE

Idąc wzdłuż wybrzeża na południe, dochodzimy do meczetu imienia Ahmeda al-Fateha. Przy wejściu do ogrodu przechodniów wita gigantyczny billboard zapraszający ludzi wszystkich wyznań do zwiedzenia świątyni. Wycieczki są darmowe, ale mają zorganizowany charakter. Gościom wypożyczane są odpowiednie stroje, o meczecie opowiada im przewodnik.

Później można już dowoli kręcić się po budynku samemu i podziwiać włoski marmur, szkocki dywan, irańskie witraże, francuskie lampiony oraz austriacki żyrandol... W meczecie, który na powierzchni 6 500 m<sup>2</sup> może pomieścić do 7 tys. wiernych, znalazło się miejsce dla rękodzieła z całego świata.

Świątynia jest budowlą współczesną, oddaną do użytku w 1988 roku. Zatem odległy bahrajński pradziad modliłby się przedziej w najstarszym w kraju meczecie al-Khamis,



### DOM KORANU

Nowoczesny kompleks Beit al-Quran zawiera wystawę cennych egzemplarzy Koranu, stanowi także miejsce odczytów, spotkań badaczy i studiów nad islamem. Mieści również bibliotekę z dostępem do internetu.



FOT. MARTA MINAKOWSKA-POSTRZEWA

#### EKSPOZYCJA TRADYCJI

Muzeum Narodowe przybliży zwiedzającym miejscowe zwyczaje. Główna ekspozycja etnograficzna prezentuje pełen cykl życia dawnego Bahrajńczyka.



FOT. MARTA MINAKOWSKA-POSTRZEWA

który według miejscowej tradycji miał powstać już w VIII wieku. Przy czym pamiętać należy, że początki religii muzułmańskiej to VII wiek n.e.

Początki religii poznać można dzięki wizycie w Beit al-Quran (Domu Koranu). W tym nowoczesnym, opasany arabską kaligrafią budynku zgromadzono przykłady pięknych wydań świętej księgi islamu. Najstarsze pochodzą właśnie z VII wieku. Dzięki wystawie prześledzić można, jak religia stawała się dla muzułmanów źródłem natchnienia artystycznego i motywacją w osiągnięciu sztuki w zdobnictwie. Ale i szkołą cierpliwości. Podziw budzą najmniejsze fragmenty rozdziałów, czyli *sur*, wykaligrafowane na mikroskopijnych ziarenkach i widoczne jedynie poprzez lupę. Siłę ekspansji islamu uzmysławiają zaś liczne przekłady Koranu na różne języki świata zebrane w jednej z sal – odnaleźć tu można także polskie tłumaczenie autorstwa profesora Józefa Bielawskiego.

#### WYSPA NOWOCZESNOŚCI

Większość mieszkańców Bahrajnu to muzułmanie. Spośród nich licniejszą grupę stanowią zaś szyici. Fakt, że to sunnici pozostają niezmiennie przy władzy, jest źródłem napięć w kraju. Na fali Arabskiej Wiosny w 2011 roku także tu doszło do antyrządowych manifestacji okrzykniętych „perłową rewolucją”. Ludzie walczyli o swobody obywatelskie, domagali się demokratyzacji kraju. Od tamtej pory raz na jakiś czas odbywają się protesty. Przy Bab al-Bahrajn – wielkiej białej bramie ozdobionej narodową flagą oraz godłem – zbiera się gotowa je spacyfikować policja.

Podczas mojego pobytu w Bahrajnie mieszkańcy Manamy szykowali się do szyickich obchodów święta Aszura upamiętniającego śmierć wnuka Mahometa, Husajna. Na domach powiewały czarne flagi, przygotowywano się też do tradycyjnych pochodów. To bardzo szybkie święto religijne zdawało się wywoływać napiętą atmosferę.

Sytuacja jak dotąd nie wymknęła się na szczęście spod kontroli. Ma być nawet realizowana wizja „Bahrajn 2030”. Obejmuje



FOT. PHILIP LANCE – SHUTTERSTOCK

ona rozwój wszystkich dziedzin życia, od środowiska, poprzez kulturę, aż po zdrowie publiczne czy infrastrukturę. W jakim kierunku podąży Bahrajn i czy uda mu się zrealizować ten ambitny plan na kolejne 15 lat – okaże się wkrótce.

Spacerując po dzisiejszej Manamie i podziwiając kształty przedziwnych nieraz drapaczy chmur, uzmysławiamy sobie tempo, w jakim kraj rozwija się, poczynawszy od odkrycia złóż ropy naftowej w 1931 roku. Wytrwałość i pomysłowość dawnych mieszkańców Bahrajnu w walce z nieprzyjaznym, skrajnie suchym

klimatem pozwoliła im przetrwać. Może dlatego niezmiennie wzrusza ich, tak samo jak oni niezłomne, Drzewo Życia. Rosnące poza stolicą, daleko na południe, mimo braku wody trwa w tym miejscu podobno od stu lat. Teraz jednak rozpoczął się intensywny czas budowy nowoczesnego państwa i patrzenia w przyszłość oraz znalezienia pomysłu na siebie.

Wybudowano choćby tor Formuły 1, po którym ścigali się już najwięksi mistrzowie tej dyscypliny. Otwarto też liczne bary i kluby, gdzie bez problemu można kupić alkohol. Bahrajn, połączony z Arabią Saudyjską Gro-

blą Króla Fahda, stanowi wygodną odskocznnię dla młodych Saudyjczyków, spragnionych rozrywek zakazanych w ich purytańskiej ojczyźnie. W czwartkowy wieczór, gdy powoli rozpoczyna się weekend, ulice zapełniają się luksusowymi samochodami na saudyjskich rejestracjach. Najmniejszy z krajów Zatoki, zamieszkały przez około 1,3 mln mieszkańców Bahrajn zdaje się pozostawać na uboczu większych, popularniejszych sąsiadów, ale jak widać – jest im bardzo potrzebny. ○

### TEATR TYSIĄCA I JEDNEGO FOTEŁA

**Teatr Narodowy w Manamie ma powierzchnię 12 tys. m<sup>2</sup>, a widownia może pomieścić 1001 osób.**



FOT. MARTA MINAKOWSKA-KOSTRZEWA

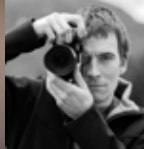
### CZARNE ŚWIĘTO

**Powiewające na domach czarne flagi to symbol Asury. Święto jest upamiętnieniem śmierci Husajna, wnuka Mahometa, w bitwie pod Karbalą.**



**Marta Minakowska-Kostrzeva**

Absolwentka arabistyki i islamistyki na Uniwersytecie Warszawskim. Zainteresowana głównie krajami Zatoki Perskiej (zwanej w regionie Arabska), zawodowo związana z Kuwejtem. Lektor języka arabskiego. Wieloletnia redaktorka nieistniejącego już portalu Arabia.pl.



# Dmucha na zimne

FOT. MARCIN DOBAS

Gdy powierzamy ważne sprawy technice, powinniśmy być przygotowani na to, że może ona zawieść. Zawsze należy się podwójnie zabezpieczyć. W końcu nic nie zaszkodzi, jeśli będziemy ciut nadgorliwi.

**D**ublowanie najważniejszych przyrządów jest najłatwiejszym sposobem na poradzenie sobie z awarią. Nurkowie dublują automaty, a czasem nawet butle, wspinacze dublują punkty, a samolot ma dwa silniki i przy awarii jednego z nich powinien dzięki drugiemu bezpiecznie wylądować. Dobrze jest takie podejście przełożyć także na fotografię. Oczywiście od awarii aparatu czy karty pamięci nie zależy nasze życie, niemniej warto zadbać, by nasza praca nie poszła na marne.

Kilka tygodni temu znajoma przysłała mi rozpaczliwego esemesa z Birmy: „Aparat mi nie działa. Masz jakiś pomysł, gdzie mogę go tu naprawić?”. Moja odpowiedź była tyleż smutna, co lakoniczna: „Nie mam pojęcia!”. Naprawa zaawansowanego sprzętu fotograficznego podczas podróży jest uciążliwa, problematyczna,

a niejednokrotnie niewykonalna. Można pokusić się o niezniszczalny aparat, pancerny, niezawodny, uszczelniany – z takich staram się korzystać podczas trudnych zleceń. Nie da się jednak ukryć, że każde urządzenie, które może się popsuć, prędzej czy później ulegnie awarii i zgodnie z prawem Murphy'ego nastąpi to akurat wtedy, kiedy będzie najbardziej potrzebne. Apeluję więc o jedną rzecz. Gdy wybieracie się w bliższe lub dalsze zakątki świata, zadbajcie o drugi korpus. Niech będzie to starszy, gorszy aparat. Najlepiej działający na tych samych bateriach i pasujący do tych obiektywów, które zabieracie w podróż. Ale nie dopuście do sytuacji, gdy jedziecie na wyjazd życia z jednym korpusem. Oczywiście zabranie drugiego aparatu jest związane z kosztami, jednak chyba to lepsze rozwiązanie, niż wrócić z miesięcznej wędrowki po antypodach bez żadnej fotografii.

Druga rzecz, o którą powinniśmy zadbać, to fotografie. Jeszcze nie tak dawno, gdy wysyłałem slajdy pocztą, zawsze robiłem to na dwa razy. W pierwszej paczce były wszystkie rolki z parzystymi numerami, a w drugiej – z nieparzystymi. (Młodszym czytelnikom muszę wyjaśnić, że zdjęcia kiedyś wykonywane były na kawałku światłoczułej taśmy zamkniętej w metalowych lub plastikowych kasetkach. Zazwyczaj w takiej kasetce mieściło się 36 zdjęć. Dobrym zwyczajem było numerowanie rolek po wyjęciu ich z aparatu). Gdyby listonosz zagubił jedną przesyłkę, była szansa, że druga dotrze tam, gdzie trzeba. Dziś zdjęcia możemy wysłać przez internet, jednak sposób podejścia powinien pozostać cały czas taki sam: dmuchajmy na zimne.

Zdecydowanie lepiej będzie, gdy na wyjazd zabierzemy kilka mniejszych kart pamięci niż jedną wielką. Jeśli nieszczęście dopadnie kartę, nie będzie to ta jedyna, na której zapisaliśmy wszystkie zdjęcia. Z wyjazdu fotograficznego wracam ze zdjęciami zapisanymi na kartach 64 GB lub 32 GB. Każde zdjęcie w terenie kopiuję albo nagrywam na pancerny dysk G-technology. Według producenta dysk zapewnia ochronę przed upadkiem z dwóch metrów, jest wodoodporny, pyłoodporny, a także... pływa. Nie wiem, jak często pluskacie się w towarzystwie swoich twardych dysków (ja jeszcze nie miałem tej przyjemności), ale z całą pewnością dane są przygotowane na przeprawy wodne.

Zdarzają mi się jednak wyjazdy, na które nie zabieram komputera czy dysku twardego. Na ogół rezygnuję z tego, gdy wypad nie ma trwać zbyt długo, a warunki są trudne. Ostatnio opracowałem metodę kopiowania danych z jednej karty pamięci na drugą. Mam dwie karty SD o takiej samej pojemności. Jedną z nich oznaczam jako 1A, a drugą jako 1B. Pierwsza to ta z oryginałami, wyjęta z aparatu, a druga to kopia. Kopiarka może być zasilana z sieci, z gniazda USB lub trzema akumulatorami AA. To wygodny sposób, a w połączeniu z szybkimi kartami nie zbyt uciążliwy. Jeśli muszę mieć dostęp

do zdjęć, wykorzystuję Wi-Fi wbudowane w aparat i przeglądam fotografie na smartfonie. Wybór rozwiązania zależy od charakteru wyjazdu. Na pewno skopiowanie danych na twardy dysk jest bezpieczniejsze, pewniejsze i nie wymaga cennych kart. Niebezpieczeństwo tworzenia kopii zapasowych na kartach po-

le sposobów, a każdy z nich ma zwolenników i przeciwników. Bardzo pospolity jest tak zwany mirroring (lustrzane odbicie) RAID1, polegający na wykorzystaniu przynajmniej dwóch twardych dysków. Każde zdjęcie zapisywane jest w dwóch kopiach – po jednej na każdym dysku. Dzięki temu awaria jednego z tych no-



FOT. MARCIN DOBAS

14 mm  
f/2.8  
1/60  
ISO 250

lega na tym, że przez pomyłkę możemy nadpisać nośnik z backupem.

Pamiętajcie, że najgorsze, co możecie zrobić, to przechowywać oryginały i kopie w tym samym miejscu. Jeśli ktoś ukradnie torbę, w której trzymacie wszystkie karty, to nie zostanie wam żadna kopia zapasowa. Nie oszczędzajcie na kartach. Najcenniejsza rzecz, jaką przywozimy z wyjazdu, nie może być przechowywana na wątpliwej jakości nośniku. Jeśli macie ograniczony budżet, lepiej zdecydować się na wolniejszą kartę dobrej marki niż na szybką wątpliwej jakości.

Od razu po powrocie z wyjazdu, gdy już zgram wszystkie zdjęcia na dyski, wykonuję po raz kolejny kopię zapasową. Już w terenie starałem się mieć zdjęcia zdublowane – w domu również nie mogą sobie pozwolić na przechowywanie pliku w jednym egzemplarzu. Jak wykonać kopię zapasową w domu? Jest na to wie-

śników nie pozbawi nas całego dorobku – utracimy jedynie kopię plików. Takie rozwiązanie ma jednak pewną wadę. Oba dyski są w jednej obudowie i jakiegokolwiek nieszczęścia, jak pożar, powódź czy kradzież, naraża oba nośniki. Uważam, że RAID jest bardzo dobrym rozwiązaniem, ale i tak warto dodatkowo zdjęcia zapisywać na dysku przechowywanym w innym miejscu. Może jest z tym wszystkim trochę zachodu, ale w końcu fotografie to – obok wspomnień – najcenniejsza pamiątka z podróży. ◯

#### Marcin Dobas

Specjalizuje się w fotografii podróżniczej, krajobrazowej, przyrodniczej oraz podwodnej. Fascynują go odległe, nietknięte przez człowieka miejsca. Angażuje się w edukację fotograficzną, prowadzi warsztaty i fotowyprawy. Autor książki „Fotowyprawy, czyli 9 opowieści o fotografii”.

[www.dobas.art.pl](http://www.dobas.art.pl)



# NA SZLAKU ZABRZAŃSKIEGO MODERNIZMU

Jeszcze kilkanaście lat temu ten nurt architektury był lekceważony w kategoriach ochrony naszego dziedzictwa. Zaczęło się to zmieniać dopiero niedawno, gdy w 2008 roku sześć modernistycznych zespołów mieszkaniowych Berlina wpisano na listę UNESCO. Obecnie modernizm interesuje nie tylko historyków i znawców architektury, lecz także turystów pragnących świadomie odbierać otaczającą przestrzeń.



FOT. ARCHIWUM URZĘDU MIEJSKIEGO W ZABRZU

**Z**abrze na tle śląskich miast wyróżnia się pod względem architektury. Pod koniec XIX wieku z kilkunastu osiedli robotniczych, wsi i osad wyodrębnił się nagle organizm wielkomiejski. Nie miał jednak tradycji, tożsamości ani średniowiecznej zabudowy, a jedyne lokalne centra tworzyły się wokół dużych zakładów. Sytuacja ta – z pozoru niewygodna – okazała się atutem miejscowości. Zabrze, jako miasto idealnie nadające się do szeroko zakrojonych



Trasa wycieczki Zabrzeńskim Szlakiem Modernizmu. Bezpłatny audioprzewodnik dostępny na stronie [www.audiotrip.org](http://www.audiotrip.org)

eksperymentów urbanistycznych, stało się prawdziwą „ziemią obiecaną” modernistycznych twórców i polem do popisu dla wielu cenionych w świecie architektów. Górny Śląsk, podzielony między Polskę i Niemcy, stał się też przedmiotem bezprecedensowej rywalizacji w budownictwie. Gwałtowny rozwój Zabrze był spowodowany napływem do miasta uchodźców z terenów przyznanych Polsce w 1921 roku i rosnącą liczbą robotników ściąganych z głębi Niemiec.

## MNIEJ ZNACZY WIĘCEJ

Tutejsza architektura nie jest jednorodna. Nie tak łatwo przeskoczyć od razu do nowych koncepcji, więc modernizm wykluwał się stopniowo. Wcześniej, przed wybuchem pierwszej wojny światowej, dominowało budownictwo przesycone dekoracją i estetyką. Neogotyki i neobarok cytowały motywy sprzed kilkuset lat, a poszukiwania środków wyrazu ograniczały się głównie do dekoracji. Architektura czasów przejściowych połączyła elementy tradycyjne, takie jak symetria czy spadzisty dach, z geometrią i nowoczesnym detalem. Wzniesiony w latach 20. XX wieku gmach Zakładu Ubezpieczeń Społecznych przy ulicy 3 Maja to dobry tego przykład. Styl przejściowy dominował w Zabrzu w pierwszych latach po podziale Śląska.

Tymczasem upowszechniła się moda na zatrudnianie znanych architektów, często z daleka, do projektowania prestiżowych obiektów. Za priorytet uznano funkcjonalność obiektów,

## AMBIT

**Kościół św. Józefa to jeden z ciekawszych przykładów architektury modernistycznej na Górnym Śląsku. Zaprojektowany na planie łuku, nawiązuje do starożytnych budowli rzymskich i świątyń wczesnochrześcijańskich.**

**ZUS ZABYTKIEM**  
**Fasada miejscowego**  
**oddziału**  
**Zakładu Ubezpieczeń**  
**Spółecznych.**

a przede wszystkim zapewnienie ludziom odpowiednich warunków do życia, w kontakcie ze światłem i zielenią, postulując odrzucenie zbędnych dekoracji i dążenie do prostoty. Tadeusz Michejda, polski architekt modernistyczny tworzący na Górnym Śląsku w okresie międzywojennym, pisał o początkach modernizmu: „Wyrzucono w czambuł wszelkie gipsowe naklejanki i różne esy-floresy. Zaczęto wydobywać efekty z kompozycji brył i mas, z rytmu elementów konstrukcyjnych, z kontrastu form, z akcentowania i solidnego wykonania szczegółów konstrukcyjnych, gry płaszczyzn i brył barwnych”. Bogate dziesiętnastowieczne dekoracje musiały ustąpić nowoczesnej prostocie zgodnie z sentencją „Mniej znaczy więcej”.

Idealną ilustracją tych słów jest Zabrzeński Kompleks Rekreacji Aquarius (dawniej Miejski Zakład Kąpielowy) przy placu Krakowskim. Został zbudowany właśnie w duchu funkcjonalizmu – z przeświadczeniem, że funkcja użytkowa jest nadrzędna wobec estetyki, a budynek ma przede wszystkim służyć ludziom w najbardziej praktyczny sposób. Architektowi poza samą pływalnią udało się w budynku zmieścić jeszcze łaźnię parową, inhalatorium, solarium, wanny do kąpeli zwykłych i leczniczych, bufet, a nawet salon

**POD SZKŁEM**

**Wnętrze zakładu**  
**kąpielowego przez**  
**sto lat zmieniło**  
**jedynie nazwę.**  
**Dziś nazywa się**  
**Zabrzeńskim**  
**Kompleksem Rekreacji**  
**i pełni te same funkcje.**

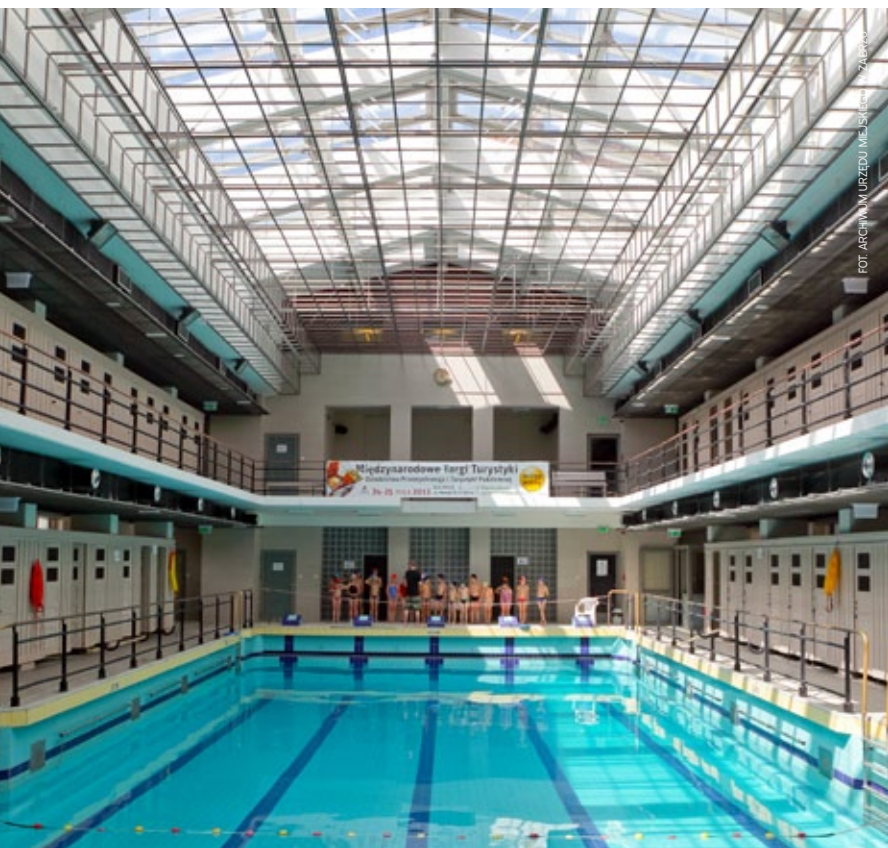


fryzjerski. We wnętrzu zastosowano również awangardowe jak na tamte czasy rozwiązania: przeszklenie dachu nad basenem, świetlne plafony na sufitach i piętrowe przebieralnie.

## UPADŁY DRAPACZ

Podążamy dalej ulicą Wolności, która biegnie pod wiaduktem i zaraz za nim skręca lekkim łukiem w lewo. Tam natrafimy na hotel Admiralspalast, kolejny modernistyczny zabytek i jeden z najbardziej charakterystycznych punktów miasta. Projekt „zabrzeńskiego drapacza chmur”, jak nazywano go przed wojną, nawiązywał do amerykańskich wysokościowców ze szkoły chicagowskiej i miał być wyrazem wielkomiejskich aspiracji Zabrze. Znakiem rozpoznawczym hotelu są umieszczone na elewacji rzeźby przedstawiające pięć głów, które symbolizują mieszkańców pięciu kontynentów. Od strony ulicy zdobi ją dwukondygnacyjny wykusz dekorowany emblematami roślinno-geometrycznymi w stylu art déco. Budynek wspiera się na dwumetrowej betonowej płycie, którą przykryto chodnik kopalnianej sztolni znajdujący się w bezpośrednim pobliżu hotelu.

Hotel robił wrażenie również w środku – wszystkie pokoje dla gości wyposażone były w umywalkę z bieżącą wodą, a prysznic i telefon znajdowały się na każdym piętrze,





co jak na lata 20. XX wieku było bardzo nowoczesnym rozwiązaniem. W gmachu poza hotelem mieściła się popularna bawarska piwiarnia, elegancka kawiarnia i restauracja z salą balową na 500 osób. Na dachu ozdobionym spłaszczoną kopułą znajdował się ogród amerykański i obszerny krąg taneczny. W czasach świetności Hotel Admiralski był ośrodkiem życia towarzyskiego zabrzeńców. Niestety po wojnie Admiralspalast, przemianowany na Prezydenta, następnie Przodownika i wreszcie na Monopol, zaczął podupadać, choć jeszcze w 1968 roku był największym hotelem na Śląsku. Przeprowadzona niedawno renowacja fasady pozwala mieć nadzieję, że historia „zabrzeńskiego drapacza chmur” znajdzie jeszcze jedno szczęśliwe zakończenie.

## MARYNIŚCI MODERNIŚCI

Idąc dalej ulicą Wolności, widzimy kontrast między kamienicami eklektycznymi z przełomu wieku a modernistycznymi, wyróżniającymi się nowoczesną prostotą i czystością formy. Gdy początek XX wieku przyniósł drastyczną zmianę stylu architektonicznego, modernistyczne obiekty zaczęto wpisywać w historyczne pierzeje, bez nawiązania do sąsiednich budynków. Przeciwnie, uznawano za naturalne, że nowy obiekt wznosi się w estetyce nowych czasów i nie musi na siłę „pasać” do tego, co było przed nim.

Jednym z najbardziej awangardowych budynków w Zabrzu jest dawna Miejska Kasa Oszczędności i Banku Prowincjonalnego (obecnie Mostostal) przy Wolności 262 według projektu architekta Dominikusa Böhma w 1929 roku. Najciekawszym elementem zachowanym do niedawna w nieskażonej postaci była spiralna klatka schodowa oplatająca przeszklony sztyt i szklaną windę – tafla szkła w lekkich, stalowych ramach odślaniała dynamiczną konstrukcję, tak kochaną przez modernistów.

W nocy konstrukcję podświetlały umieszczone w klatce lampy w formie okienek okrętowych. Rewolucyjność pomysłu polegała na uczynieniu z ruchu dźwigu elementu uatrakcyjniającego surową fasadę. Obecna elewacja straciła już oryginalne elementy, jak czwórdzielne okna charakterystyczne dla architek-

## WIZYTÓWKA ZABRZA

Hotel Admiralspalast zmieniał nazwę z każdą epoką. Zaraz po wojnie to był Prezydent, potem Przodownik, w późnym PRL-u Monopol. Niedawno znów trwa tu remont.



FOT. ARCHIWUM URZĘDU MIEJSKIEGO W ZABRZU

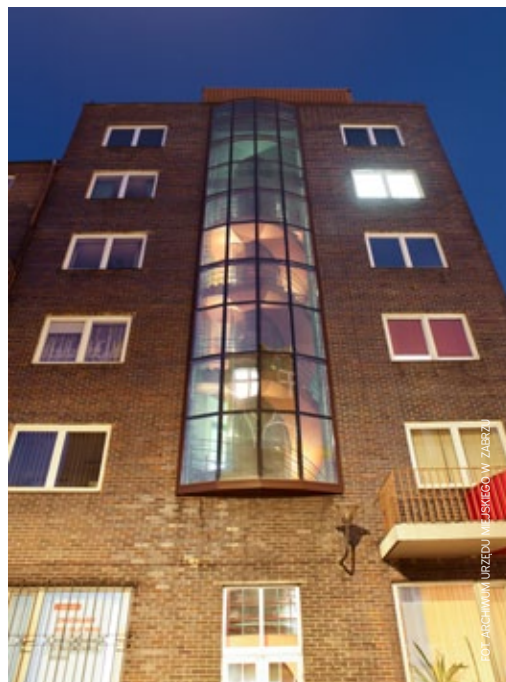
**AWANGARDA NA KLATCE**

**Spiralna klatka schodowa oplatająca szyb windy, schowana za taflą szkła. W budynku przedwojennej Sparkasse (kasy oszczędnościowo-pożyczkowej) dziś mieści się Mostostal.**

tury weimarskiej, masywne zwieńczenie czy okrągłe marynistyczne okienka. Mimo to budynek wciąż pozostaje jednym z cennych dzieł modernistów w Zabrzu. Nazwisko Böhma warto zapamiętać, bo architekt zasłynął również z zabudowy placu Traugutta oraz znajdującego się na końcu naszej wycieczki kościoła Świętego Józefa.

Mijamy Park Poległych Bohaterów, czeka nas teraz spacer ulicą de Gaulle'a na południe, gdzie zaraz za wiaduktem kolejowym znajduje się kolejny ważny dla Zabrza budynek. Przy ulicy 1 Maja mieści się dawny Polizeiamt (gmach policji) – jeden z najlepszych na Śląsku przykładów ceglanego funkcjonalizmu. Zaprojektowany został z dużym rozmachem, jako monumentalna bryła ze wschodnim skrzydłem na krzywiźnie wyznaczonej przez ulicę. Narożne wejście osłonięto płaskim żelbetowym daszkiem wbitym w bryłę. Doskonale zakomponowano otwory okienne – duże przeszklenia kontrastują z płaszczyznami jednokowych małych okien.

Jednym z osiągnięć modernizmu była zmiana podejścia do zabudowy mieszkalnej. Osiedla złożone z wolno stojących budynków lub ich liniowych zgrupowań miały zastąpić ciemne i niefunkcjonalne kamienice z podwórzami typu „studnia” i wąskimi oficykami. Wzdłuż zachodniej pierzei de Gaulle'a zrealizowano modernistyczną wieloro-



dzinną zabudowę kwartałową przeznaczoną dla klasy średniej. Zabudowa między ulicami Królewską, de Gaulle'a i Roosevelta jest pełną przykładów modernistycznej architektury. Blok między ulicami Brzóska i Brodzińskiego projektował Fritz Röder, jeden z twórców wrocławskiej WuWy. Najbardziej charakterystyczne elementy projektu Rödera to przeszklone loggie od strony de Gaulle'a czy naroża od ulicy Brodzińskiego.

**DAWNY POLIZEIAMT**

**W dawnym gmachu policji także dziś urzędują stróże prawa i porządku. Komenda dzieli budynek z Centrum Edukacji w Zabrzu.**





## OKRĘT WIARY

Kościół Świętego Józefa nieprzypadkowo stanowi finał naszej wycieczki. Według słów profesor Ewy Chojeckiej, wybitnego śląskiego historyka sztuki, kościół ten „jest bodaj najznamienitszym przykładem nowoczesnej architektury sakralnej okresu międzywojnia na terenie Górnego Śląska”. Bryła świątyni nawiązuje do *navis ecclesiae* (okrętu wiary), natomiast ściana arkadowa fasady przywodzi na myśl rzymski akwedukt. Wnętrze kościoła wykreowano za pomocą starannej reżyserii światła i subtelnych korekt optycznych. Stanowi zapis drogi chrześcijanina od chrztu, symbolizowanego przez marmurową chrzcielnicę, aż od zbawienia przedstawionego na ołtarzu z arkadowym ambitem. Najbardziej spektakularnym witrażem świątyni jest rozeta – typowe dla gotyku okrągłe okno umieszczone nad głównym wejściem do kościoła, mające symbolizować najświętszy sakrament. Witraże w siedmiu oknach na ścianie zachodniej to z kolei apoteoza siedmiu sakramentów,

a kolorystyka i jasność intensyfikują się w kierunku ołtarza głównego.

W tym miejscu kończymy wspólny spacer z przeświadczeniem, że wiele zostało jeszcze do zobaczenia. Zapraszamy do Zabrze. Polecamy wydaną przez Urząd Miejski publikację „Architektura modernistyczna w Zabrzu” oraz mapę „Zabrzański szlak architektury modernistycznej”. Zachęcamy do samodzielnej eksploracji tego wyjątkowej urody miasta z audio-przewodnikiem pt. „Zabrzański Szlak Modernizmu” – dostępnym bezpłatnie na stronie [www.audiotrip.org](http://www.audiotrip.org) ○

## ROZETA U JÓZEFA

**Witraż i prospekt organowy nad głównym wejściem do kościoła św. Józefa.**



FOT. ARCHIWUM URZĘDU MIEJSKIEGO W ZABRZU

## MOSTKI KAPITAŃSKIE

**Wyoblone balkony, rytmiczne powtórzenia przeszklonych loggii i narożnikowe okna to repertuar form lat 20. i 30. Motywy okrętowe były wtedy bardzo modne.**

Artykuł na podstawie tekstu Tomasza Wagnera, „Architektura Modernistyczna w Zabrzu”.

Kościół San Cataldo w Palermo. Budowla z XII wieku w stylu arabsko-normańskim zdradza bogatą i różnorodną historię wyspy. Dzisiaj to bardziej muzeum niż kościół – stąd pustki w przededniu Wielkanocy.

Sławomir Kozdraś

# SYCYLIJSKA WIELKANOC

Sycylijczycy specjalizują się w propozycjach nie do odrzucenia. Dlatego nie mogłem odmówić Marco – rodowitemu Sycylijczykowi – gdy zaproponował spędzenie Wielkanocy w jego rodzimych stronach. Zaczęło się źle – na lotnisku w Rzymie wysiadł prąd i, o zgrozo, tysiące Włochów nie mogło wypić przed lotem espresso. Potem było tylko lepiej – podczas Wielkanocy na Sycylii nie brakuje absolutnie niczego.





Panorama starej części Ragusy.  
Po wielkanocnym obiedzie jej wąskimi  
uliczkami wśród barokowej zabudowy  
spacerują całe rodziny w poszukiwaniu  
ulubionych lodów pistacjowych  
czy *cannolo*, sycylijskich  
rurek z kremem.



---

Modica, barokowa perła na południowym wschodzie, słynąca z architektury i czekolady robionej wedle azteckiej receptury. W Wielki Piątek ulice są puste, społeczność gromadzi się wokół kościołów i w domach.



Młodzież w Ispice przygotowuje się do wieczornej procesji wyruszającej jednocześnie z dwóch kościołów. Kolory peleryn informują, do której parafii należą dzieci.

Tradycyjna Wielkanoc rodziny Migliorisi w Ragusie. W niedzielę zjeżdżają się wszyscy i wspólnie delektują się lasagną i słodyczami babci Teresy. Obchody wielkanocne to przede wszystkim rodzinne spotkanie, bez patosu czy przesadnej elegancji.







Dekoracja uliczna przedstawiająca drogę krzyżową w miasteczku Ispica, na południowo-wschodnim krańcu wyspy.

# ŚWIAT W OBIEKTYWIE | Włochy

Idylliczny krajobraz Sycylii poprzecinanej nowoczesnymi kolejami. W okresie wielkanocnym wyspa kwitnie dzikimi kwiatami, a zieleń jest najintensywniejsza – natura odzwierciedla ferwor świątecznych obchodów. Kilka miesięcy później Sycylię spala słońce, a zieleń ustępuje miejsca brązom i odcieniom żółtego.





Przyozdabianie ołtarza w nawie bocznej Basilicy di Santa Maria Maggiore w Ispice. W Wielkanoc wierni z różnych parafii rywalizują ze sobą o najpiękniejsze, najbogatsze udekorowanie świątyni. Atmosfera jest pełna napięcia – dla tych młodych mężczyzn to istotna sprawa.



Słynna niedzielna procesja w miasteczku Scicli, w południowo-wschodniej części wyspy. Pochód idzie przez miasto w rytm okrzyków „Radość, radość!”.



Procesja kapłanów w Wielki Czwartek w katedrze w Monreale, na wzgórzu ponad Palermo. Kobiety obserwują hierarchów z całej Sycylii obchodzących kościół dookoła i ściskających dłonie wiernych.



**Sławomir Kozdras**

Fotograf, autor i zapalony podróżnik. Zwycięzca kilkunastu konkursów fotograficznych. Dla miesięcznika *Poznaj Świat* opisuje i fotografuje wszelkie zakątki świata, osadzając zagadnienia kulturowe i historyczne w kontekście ekonomiczno-społecznym. Absolwent London School of Economics. Gdy nie podróżuje z aparatem, jest uniijnym ekspertem od regulacji finansowych.

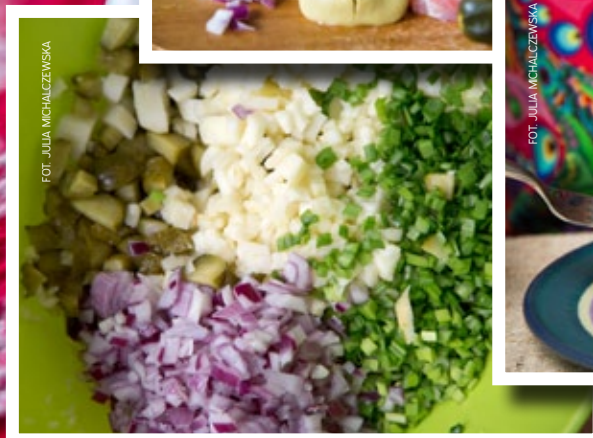
Jedzenie to nieodzowna, a często również jedna z przyjemniejszych stron podróży. Zdarza się, że z egzotycznych wypraw oprócz pamiątek przywozimy także kulinarne przepisy. I choć pewnie w domu żadna potrawa nie będzie smakować tak samo jak tam, w odległych krajach, to jednak próbujemy te smaki odtworzyć. Nie zraża nas nawet brak oryginalnych składników, które twórczo zastępujemy dostępnymi u nas. W końcu, po-

dobnie jak nie ma jednej receptury na bigos czy żurek, nie istnieje też jeden słuszny przepis na lasagne, soliankę czy zupę tom yum.

Gotowi jesteśmy przetestować każdy nadesłany przez Czytelników przepis. Najsmakowitsze opublikujemy na łamach tej rubryki.

**Podejmiemy każde kulinarne wyzwanie!**

**K**artoffelsalat to danie popularne w całym Niemczech, ale każdy region ma własną wariację przepisu. Wersja bawarska wpisuje się w lokalny styl życia i tak jak cała tutejsza kuchnia zawiera proste, naturalne składniki, jest sycąca i aromatyczna. Bawarczycy nie są miłośnikami majonezu, dlatego wolą dodatek odrobiny słodkiej musztardy. Sałatka świetnie pasuje do mięs i potraw z grilla, ale można ją też podawać jako osobne danie.



🕒 30 MINUT 🍴 4 OSOBY

# BAWARSKA SAŁATKA ZIEMNIACZANA

## 📦 SKŁADNIKI:

- 1 kg ziemniaków
- 2 duże jabłka
- 2 duże ogórki konserwowe
- 1 cebula (np. czerwona)
- Pęczek szczypiorku lub dymka
- 250 ml rosółu lub bulionu
- 6 łyżek octu (np. jabłkowego)
- 5 łyżek oleju roślinnego
- 150 g wędzonego boczku
- 1 łyżeczka soli
- 1 łyżeczka pieprzu
- 1 łyżeczka kminku
- 1 łyżeczka musztardy

przepis nadała:

**Magdalena  
Żelazowska**

📦 Ziemniaki ugotować w łupinkach. Wystudzić, obrać, pokroić w kostkę. Jabłka i ogórki pokroić w kostkę, cebulę posiekać. Boczek pokroić na małe kawałki i podsmażyć na patelni. Do bulionu dodać ocet, olej, musztardę i przyprawy. Wymieszać do uzyskania konsystencji sosu. Do ziemniaków dodać jabłka, ogórki, cebulę i boczek. Wymieszać z przygotowanym sosem. Całość posypać posiekanym szczypiorkiem lub dymką. Odstawić na co najmniej godzinę. Podawać na zimno.



Miała na imię Świętosława. Na świat przyszła prawdopodobnie w 966 roku, ze związku Mieszka I z czeską księżniczką Dobrawą, która do Polski przybyła rok wcześniej, ale swego wybrańca dopuściła do łoża dopiero, gdy odprawił pogańskie żony i przyjął chrześcijaństwo. Odnotował to niemiecki dziejopis Thietmar z Merseburga, który śledził początki narodzin państwa polskiego.

# PIERWSZA POLSKA PODRÓŻNICZKA

**G**dy osiągnęła 14 lat, na dwór piastowski w Gnieźnie przybyli swaci zabiegający o wydanie jej za Eryka Zwycięskiego, założyciela pierwszej szwedzkiej dynastii Ynglingów, która odegrała podobną rolę jak na ziemiach polskich dynastia Piastów. Zjednoczyła pokrewne plemiona, przyjęła chrześcijaństwo, zespoliła zwalczające się wzajemnie księstwa we wspólne państwo.

przyjął wiarę chrystusową jedynie z przyczyn politycznych (zabiegał o sojusz z dynastią Piastów). Po pewnym czasie wrócił do wierzeń przodków. Mieszko I też nie przykładał się do nawracania poddanych. Bunt wyznawców słowiańskich bogów w Polsce miały miejsce przez jeszcze pół wieku, w czasach Bolesława Chrobrego i Mieszka II. W 1038 r., za panowania Kazimierza Odnowiciela, przetrząsnęły się w powstanie ludowe.

## Piastówna wśród wikingów Sygryda i jarlowie

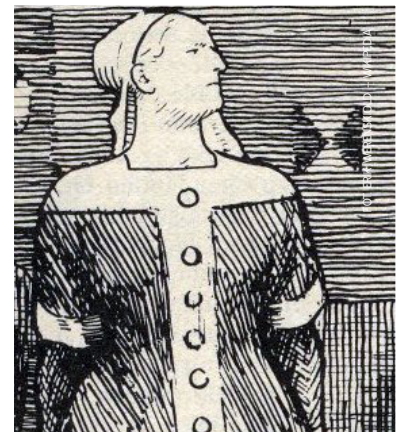
Córka Dobrawy spełnić miała w Szwecji taką samą misję jak jej matka w Polsce. W tym celu na łodzi wikingów wyruszyła w podróż do Uppsali, która była wtedy najważniejszym miejscem kultu skandynawskich bóstw. Tu panował jej mąż, oddający cześć Odynowi, władcy Walhalli, bogu wojny i wojów, których marzeniem była śmierć w chwale, otwierająca drogę do krainy wiecznego szczęścia. Był on zarazem patronem mądrości i poezji. U jego boku stał Thor z ogromnym młotem rozłupującym skały, pan burz i piorunów.

Ponieważ na ziemiach męża nikt nie potrafił wymówić jej słowiańskiego imienia, w szwedzkich sagach i pieśniach bardów występuje jako Sygryda Storada (osoba dumna, mocna w słowach i czynach). Erykowi Zwycięskiemu urodziła syna Olafa oraz córkę Holmfrydę. Mąż

Za pierwszego chrześcijańskiego króla Szwecji uznany został dopiero Olaf Skötkonung, syn Świętosławy, który objął tron po śmierci Eryka Zwycięskiego w 995 roku. Miał wówczas 15 lat. Matka podejmowała w jego imieniu ważne decyzje państwowe. Naraziła się jarlom, namiestnikom królewskim, stojącym na czele plemiennych państewek. Stanowili oni ówczesną magnaterię. Przyglądali się bacznie, kogo młoda wdowa wybierze za męża.

Kiedy skończył się czas żałoby, pięciu najodważniejszych ruszyło do niej w konkury. Każdy chwalił się, dokąd łodzią wyrąwy wiódł, ilu mężów pobił, a ile grodów i siół złupił. Barwny opis tego wydarzenia można znaleźć w powieści Antoniego Gołubiewa „Bolesław Chrobry”, wchodzącej w skład wielkiego historycznego cyklu o czasach piastowskich.

Królowa biała na licu, ze złym i wyniosłym uśmiechem zaprosiła ich do swej rezydencji. Tam czekały królewskie gody. Zachęcała ich: „Jedźcie i popijajcie, goście mili, boć to ostatni raz w swaty jeździe, nie idzie się bowiem w łożę z inną, gdy ktoś dla Sygrydy je usiał”. I wskazując na pusty tron po Eryku, prawiła: „Stolec jest tylko jeden. Jeśli chcecie mnie brać, to droga do mnie prowadzi przez miecz. A wy popiliście się i po pijanemu chcecie mnie stargować. Lecz tylko ten, kto żyw stąd wyjdzie, będzie mi mąż i pan”. Poderwali się zatem do mieczy i wzajemnie porznęli. Wtedy zatrzasnęła odrzwia komnaty, podparła je kołem i podpaliła żagwią.



Tak wyobrażał sobie Sygrydę ilustrator sagi o niej i Olafie Trygvassonnie, wydanej w Norwegii w 1897 roku.

Scena ta mogłaby trafić do znakomitego, lecz pełnego okrucieństw angielsko-norweskiego serialu „Wikingowie”, którego czwarta seria właśnie wchodzi na ekrany. Wydarzenie rzeczywiście



miało miejsce. W Polskim Słowniku Biograficznym, sygnowanym przez Instytut Historii PAN, badacz wczesnego średniowiecza prof. Edward Rymar pisze o dwu kandydatach do ręki Sygrydy spalonych przez nią żywcem. Dodaje, że kazała wyciąć świadków.

Członkowie rodów pohańbionych jarłów zaprzysięgli jej zemstę, przed którą musiała schronić się w Norwegii. Tam zakochała się w Olafie Tryggvasonie, wychowanym wśród zaciężnych normańskich Waregów na Rusi, późniejszym piracie, wreszcie królu Norwegii, który okazał się nieokrzesanym grubianinem. Spoliczkował ją publicznie, gdy przyjechała do niego układać się o ślubie, nim przysłał do niej swaty. Poprzysięgła mu zemstę. Postanowiła wyjść za jego wroga, słynącego z bitności króla Danii Swena Widłobrodęgo, który przedtem krzyżował miecze z jej pierwszym mężem.

## Jak poszedł na dno „Długi wąż”

Według jednej z duńskich sag Swen wysłał do Sygrydy (w Danii nazwanej Gunhildą) dziewięć łodzi z wielkimi darami. Za pierwszym razem odprawiła jego dziewosłębów z kwitkiem. Miała im powiedzieć, że duński konung (król) prędzej zdobędzie księżyc niż jej rękę. Po zasięgnięciu rady brata (w tym celu wybrała się na dwór Bolesława Chrobrego w Gnieźnie) kolejnych swatów Swena Widłobrodęgo przyjmęła.

Gdy została królową Danii, podjudziła go przeciwko królowi Norwegii, podobnie jak swego syna z pierwszego małżeństwa, od pięciu lat króla Szwecji. Z jej inicjatywy w 1000 roku doszło na Bałtyku do konfrontacji trzech flot wikingów, zwanej bitwą morską pod Svold. Na Olafa Tryggvasona, powracającego z wyprawy na ziemie słowiańskie, zaczęła się trzykrotnie liczniejsza flota duńsko-szwedzka. Jej okręty były znacznie większe od wojennych okrętów norweskich, wśród których wyróżniał się królewski drakkar *Ormrin Langi* („Długi wąż”). Na jego pokładzie znajdowało się 68 wiosłarzy i 200 wojów. Na widok swoich tonących okrętów Olaf Tryggvason wołał rzucić się do morza, niż dostać w ręce porzuconej przez siebie kobiety.

## Gunhilda na tronie Danii

Córka Mieszka I dzieliła łożę ze Swenem Widłobrodym przez sześć lat. Urodziła mu co najmniej pięcioro dzieci. Dwaj jej synowie z drugiego małżeństwa, Harald II Swenson oraz Kanut II Wielki, podzielili po śmierci ojca trony Danii i Norwegii. Małżeństwo Świętosławy ze Swenem Widłobrodym nie układało się jednak najlepiej, skoro mąż w 1002 roku wypędził ją z Danii. Prawdopodobnie zbytnio chciała nim rządzić. Znalazła wtedy schronienie na dworze Bolesława Chrobrego. Utrzymywała wszakże kontakt z synami, którzy po zgonie ojca przybyli do Polski z prośbą, aby powróciła do Danii. Przepłynęła wtedy Bałtyk po raz kolejny. Tym razem towarzyszyła jej liczna zapewne drużyna rycerska brata. W średniowiecznych kronikach mówiących o wyprawie Kanuta Wielkiego na Anglię w 1015 r. znalazł się zapis o wspomagających jego desant polskich wojach.

Niemal niezwłocznie po zdobyciu najważniejszego dla niego tronu Kanut sprowadził na swój nowy dwór Świętosławę, liczącą wtedy 50 lat. Ostatnia wzmianka o niej w kronice Thietmara pochodzi z 1017 roku. Na jej podstawie historycy sądzą, że dokonała żywota za Morzem Północnym. Dokładna data jej śmierci nie jest jednak znana. W brytyjskiej historiografii występuje pod imieniem Gunhilda Polska.

## Czego o niej nie wiemy?

Postać Świętosławy pojawia się w wielu nordyckich sagach i kronikach. Nie istnieje jednak żaden jej autentyczny wizerunek. Domniemany portret jej matki Dobrawy sporządził dopiero w 1892 r. Jan Matejko, kiedy namalował z fantazji poczet królów i książąt polskich. Świętosławy w nim zabrakło, gdyż na tronie nie zasiadała.

W literaturze światowej pojawiła się w pierwszej połowie XIX w. Po Europie podróżował wtedy król romantycznej poezji amerykańskiej Henry Longfellow. O niezwyklej skandynawskiej władczyni dowiedział się w Sztokholmie i Kopenhadze. Po powrocie do Ameryki napisał poemat „Królowa Sygryda Storada”. W końcu tego samego stulecia postać Sygrydy uwieczniła przyszła pierwsza kobieta laureatka Nobla, szwedzka pisarka



FOT. Z ARCHIWUM AUTORA

Selma Lagerlöf, w opowiadaniu „Królowe w Kungahälla”. Przed I wojną światową przedstawiona została przez Venera von Heidenstama, również noblistę, w książce „Szwedzi i ich władcy”. Wtedy też trafiła na strony historycznego dzieła Carla Grimberga „Cudowne losy narodu szwedzkiego”. Podczas II wojny światowej Frans Bengtsson umieścił ją w sadze „Rudy Orm”, przetłumaczonej na wiele języków. Po wojnie rozprawę Sygrydy z konkurentami pretendującymi do jej ręki opisała barwnie w jednym ze swych opowiadań duńska pisarka Karen Blixen.

Życie naszej Piastówny stanowi niemal gotowy scenariusz dzieła filmowego na miarę „Pana Wołodyjowskiego”, „Potopu” i „Ogniem i mieczem”. Przymierzał się do niego Jerzy Hoffman, którego zafascynowała postać Świętosławy Dumnej, matki królów Szwecji, Danii, Norwegii oraz Anglii, siostry pierwszego polskiego króla Bolesława Chrobrego. To, że nie udało mu się tego filmu zrobić, nasz mistrz uznał za dotkliwą porażkę. ○

### Ryszard Badowski

Dziennikarz, podróżnik, operator filmowy, fotograf, pisarz, autor programu telewizyjnego „Klub sześciu kontynentów”. Pierwszy Polak, który dotarł na wszystkie kontynenty. Autor ponad 100 filmów i kilkuset artykułów o tematyce podróżniczej oraz 16 książek. Z miesięcznikiem *Poznaj Świat* jest związany od 59 lat.

Grzegorz Miedziński

# ODKRYWAJ NOWE SZLAKI, PRZEKRACZAJ KOLEJNE BARIERY

Jeździmy na całodniowe wycieczki, startujemy w popularnych maratonach MTB, odwiedzamy bikeparki i przygotowane sieci singletracków, odkrywamy nieznanne ścieżki w różnych zakątkach gór. Jesteśmy głodni przygody – każdy na miarę swoich możliwości. Można śmiało stwierdzić, że każdemu, kto uprawia kolarstwo górskie, bliskie są emocje związane z odkrywaniem nieznanych miejsc i szlaków, pokonywaniem barier i własnych słabości. Te uczucia towarzyszyły 30 lat temu pionierom MTB szukającym nowych możliwości jazdy w górach, przemierzającym ścieżki dostępne do tej pory tylko pieszym turystom. Wolność, adrenalina, poszukiwanie tej wyjątkowej linii przejazdu...

Od tego czasu zmienił się sprzęt, technika jazdy, pojawiły się nowe możliwości. Dziś marki rowerowe prześcigają się w koncepcjach na uniwersalny, idealny na takie przygody rower.

## ROWER NA KAŻDE WARUNKI

Kilka godzin spędzonych na singlach utwierdziło nas w przekonaniu, że niezwykle bliski definicji roweru na każde warunki jest Cannondale Habit Carbon 3, pozycjonowany w segmencie rowerów „trail” (ścieżkowców). To z całą pewnością idealna propozycja dla osób poszukujących jednego wszechstronnego roweru na wszelkiego rodzaju szlaki, ścieżki i single.

Jego konstrukcja, waga, użyte części – po prostu cała kompozycja – sprawiają, że jazda na nim to czysta radość. Ten model bez trudu dorównuje rowerom z większym skokiem, pozostaje przy tym na tyle lekki, żeby śmiało wspinać się na górskie szczyty na równi z hardtailami (z ang. twardymi ogonami, bez tylnej amortyzacji). Jest książkowym przykładem roweru z grupy „trail”, coraz bardziej popularnego wśród fanów MTB.



## WIDELEC WPADAJĄCY W OKO

Testowany model wyróżniają przede wszystkim dwa parametry: 27,5 cali średnicy kół oraz 120 mm amortyzacji (zarówno przedniej, jak i tylnej). Przód stanowi słynny widelec Lefty, wersja 2.0 ze specjalnym 50 mm offsetem. Jest niezwykle sztywny i precyzyjny w działaniu, a do tego jak wygląda! Przykuwa uwagę wszystkich osób przebywających w okolicy.

Za tłumienie odpowiada RockShox Monarch DebonAir RT, który przy odpowiednim ustawieniu SAC’u sprawuje się bez zarzutów. Ktoś by powiedział, że to za mało na trudne technicznie górskie szlaki, pełne kamieni i korzeni... nic bardziej mylnego. Odpowiednia geometria Cannondale Habit (kąąt główki 68°, offset widelca 50 mm, krótki tylny trójkąt i nisko położony środek ciężkości) sprzyjają ostrej i dynamicznej jeździe po górskich ścieżkach. Rower aż rwie się do agresywnego wchodzenia w kolejny zakręt.

## OSZCZĘDZONE GRAMY

Dociekliwi pewnie zauważą, że osie obrotu wahacza i dźwigni tłumika (ECS-TC LOCKR) mają zwiększoną średnicę i są skręcane przy pomocy unikalnego pierścienia rozprężnego, co znacznie poprawia sztywność (w porównaniu z klasycznym połączeniem skręcanym zwykłymi śrubami). Widełki wykonano w technologii Zero Pivot, przez co

JEZDZENIE NA ROWERZE TO NIEZWYKLE POPULARNA, A WRĘCZ MODNA AKTYWNOŚĆ W NASZYM KRAJU. ZNACZNĄ CZĘŚĆ ROWERZYSTÓW STANOWIĄ FANI KOLARSTWA GÓRSKIEGO, W TEJ GRUPIE Z KOLEI MAMY CAŁĄ MASĘ MOŻLIWOŚCI, W ZALEŻNOŚCI OD UPODOBAŃ I PREDYSPOZYCJI.



cannondale

[www.cannondalebikes.pl](http://www.cannondalebikes.pl)

CENA TESTOWANEGO MODELU: 15 999 ZŁ



z karbonowym linkiem oraz w pełni aluminiowa z technologią SmartFormed. Karbonowy link pozwala zaoszczędzić 100 g w stosunku do aluminiowego. Testowany model Cannondale Habit Carbon 3 w rozmiarze M waży 12,5 kg. To rewelacyjny wynik jak na rower tej klasy!

## Z INSTYNKTEM FREERIDERA

Szeroka na 760 mm kierownica i krótki mostek o długości 60 mm zapewniają zwrotność nawet na niezwykle krętych ścieżkach. Skok, dynamiczne wyjście z bandy czy konieczność szybkiego balansu na stromym zjeździe udaje się wykonać bez trudu, wręcz automatycznie, instynktownie (o ile mamy oczywiście odpowiednie umiejętności – rower w końcu sam nie jeździ). Użyty w modelu osprzęt Shimano daje pewność i niezawodność, zaś opony Schwalbe Nobby Nic 2,25" zapewniają dobrą przyczepność, choć nieco bardziej agresywny bieżnik w trudniejszych warunkach na pewno byłby wskazany.

Jeśli Twoją pasją jest MTB w tym prawdziwym, górskim wydaniu, ale stać Cię tylko na jeden rower do wszystkiego, Cannondale Habit będzie idealnym kandydatem. Ten lekki i łatwo przyspieszający „ścieżkowiec” przysporzy wiele radości z jazdy.

są lżejsze i sztywniejsze poprzecznie niż klasyczne widełki z osią obrotu umieszczoną w pobliżu osi koła. Dodatkowo redukują masę nieamortyzowaną i poprawiają dynamikę pracy zawieszenia.

Wspomniana wcześniej niska waga roweru to wynik użycia włókna węglowego. Habit oferowany jest z ramami w trzech wariantach: rama BallisTec – w całości karbonowa z karbonowym linkiem, karbonowy przedni trójkąt BallisTec i aluminiowy tylny trójkąt



rama	Habit 27.5, 120 mm, BallisTec Carbon, Carbon Link, SmartFormed Alloy swingarm, PF30, Flat Mount Brake, Pivoting Der Hanger, 1.5 Si headtube
kolor	Nearly Black w/ Berzerker Green and Matte Jet Black, Gloss
rozmiar widelec	S / M / L / XL Lefty 2.0 Alloy OPI, 120 mm, PBR Isolated Damper Technology with Trail+ tune and updated controls, 50 mm offset
amortyzator tylny	RockShox Monarch DebonAir RT, 120 mm travel
przerzutka tylna	Shimano XT Shadow Plus
przerzutka przednia	Shimano M618 Deore
manetki	Shimano SLX, iSpec, 10-speed
hamulce	Shimano Deore, Resin pads, 180/160
dźwignie hamulcowe	Shimano Deore
korba	Cannondale Si, BB30, FSA 26/36 rings wkład suportu Cannondale Alloy PressFit30
kaseta	Shimano HG50 11-36, 10-speed
obręczce	Stans Rapid 28 32H, 27.5 Tubeless ready
piasty	Lefty 60 front, Formula with HG driver 142x12 rear
sprychy	DT Swiss Champion
opony	Schwalbe Nobby Nic Performance front, Rocket Ron Performance rear, 27.5x2.25, tubeless ready
łańcuch	Shimano HG54, 10-speed
kierownica	Cannondale C3 riser, Alloy, 4 degree upsweep, 9 degree backsweep, 760x15mm
mostek	Cannondale C1, 6061 Alloy, 1.5", 31.8, 5 deg.
stery	Cannondale HeadShok Si
siodło	Fabric Scoop Shallow Elite with Cromoly rails
szytyca	Cannondale C3, 6061 alloy, 31.6x350 lub 400 mm

# Rowerowo

Jak zawsze w kwietniowym numerze prezentujemy rowery i związane z nimi akcesoria.

W tym roku nowe trendy, rozwiązania konstrukcyjne i ciekawy design idą w parze z funkcjonalnością i bezpieczeństwem. Napędy elektryczne, koła 27,5 cala i pełna gama kolorów – branża rowerowa ma powodzenie.



## NOWY POZIOM BEZPIECZEŃSTWA KELLYS RAZOR MIPS

Powiększona głębokość kasku i rozbudowana tylna część wytrzymałej skorupy doskonale chronią głowę, ze szczególnym uwzględnieniem potylicy. Wielokierunkowa regulacja o szerokim zakresie pozwala na optymalne dopasowanie, a także utrzymanie kasku w odpowiedniej pozycji nawet w czasie silnego uderzenia. Dodatkowo wspomaga ona działanie MIPS – innowacyjnej wkładki opatentowanej w Szwecji chroniącej przed wewnętrznymi uszkodzeniami mózgu powstałymi w wyniku upadku oraz niebezpiecznych przeciężeń. MIPS redukuje je nawet o 40 procent. O komfort termiczny dbają 23 otwory wentylacyjne i anatomiczna wyściółka. Razor jest oferowany w 48 kombinacjach kolorystycznych, a w zestawie znajduje się ochronna torba na kask i zapasowy daszek. Do kasku na platformie można przymocować kamerę sportową.

Cena:  
ok. 370 zł (bez MIPS)  
ok. 500 zł (z MIPS)  
[www.kellysbike.com](http://www.kellysbike.com)



Cena: ok. 240 zł  
[7anna.com.pl](http://7anna.com.pl)

## MAŁY, LECZ UNIWERSALNY V8 RAC 6.2

Komfortowy, ultralekki plecak idealny do każdej aktywności terenowej. Pojemność 6 l w zupełności wystarczy do zapakowania podstawowego ekwipunku wraz z bukfiakiem na wodę, który jest w zestawie. Wysokiej jakości nylon zapewni długą żywotność plecaka.



## JASNY ZOOM TOKINA AT-X PRO SD 14-20 F2 (IF) DX

Rodzina jasnych obiektywów szerokokątnych Tokiny wzbogaciła się o nowy model, nie dość, że najjaśniejszy z dotąd wyprodukowanych, to jeszcze w przystępnej cenie. Ekstremalnie jasny obiektyw przeznaczony jest dla matryc APS-C, co daje ekwiwalent ogniskowych równy 21-30 mm. Stały otwór przysłony F2.0 czyni podgląd, auto focus oraz fotografowanie możliwymi nawet w bardzo słabych warunkach oświetleniowych.

Cena: ok. 3 700 zł  
[www.tokinalens.pl](http://www.tokinalens.pl)

## PEWNOŚĆ I WYGODA APACHE MATTO E7

Rower elektryczny MATTO to najchętniej kupowany model crossowy z rodziny APACHE. Pojemna bateria SAMSUNG i wydajne wspomaganie umożliwiają przejechanie do 80 km na jednym ładowaniu. Wysokiej klasy aluminiowa rama Al.6061 znacząco obniża wagę. To idealny wybór dla osób poszukujących uniwersalnego roweru do codziennego dojazdu do pracy czy na weekendowe wycieczki z rodziną. W rowerze zastosowano wysokiej klasy komponenty SHIMANO oraz widelec SR Suntour NEX HOL z blokadą skoku. Wielofunkcyjny panel na kierownicy informuje o sile wspomagania oraz stopniu zużycia baterii.



Cena: ok. 5 500 zł  
[www.apache-bikes.pl](http://www.apache-bikes.pl)

## RADOŚĆ Z JAZDY GT VERB EXPERT 2016

Świetnie jeżdżący rower nie musi być drogi. GT Verb ma te same cechy co jego drożsi kuzyni, oferuje zawieszenie Independent Drivetrain i progresywną geometrię. 120 mm skoku wystarczy, by pewnie czuć się na trudniejszych odcinkach i by móc sprawnie podjeżdżać. Progresywna geometria czyni go łatwym do opanowania. Dodając do tego koła 27,5", osprzęt Shimano Deore i hydrauliczne hamulce, mamy bardzo przyzwoity sprzęt za rozsądne pieniądze.



Cena: ok. 6 000 zł  
[www.gtbicycles.pl](http://www.gtbicycles.pl)



Cena:  
legginsy ok. 160 zł  
fit-topy ok. 70 zł  
[www.galaxywear.pl](http://www.galaxywear.pl)

BIELIZNA Z WITAMINĄ  
GALAXY ACTIVE WEAR  
ITOFINISH KELP

Galaxy wprowadza na rynek serię termoaktywnej odzieży do biegania wzbogaconą w technologię ITOFINISH KELP. To naturalny produkt bogaty w minerały, witaminę B, jod i inne komponenty niezbędne do funkcjonowania organizmu ludzkiego. Jeden z jego składników, GOTU KOLA, stymuluje produkcję substancji zatrzymujących kolagen, dzięki czemu naskórek jest dobrze nawilżony i pozbawiany cellulitu. Produkt zawiera również ginko, które odpowiada za drożność tętnic, a tym samym swobodny przepływ krwi i tlenu w organizmie. Ekstrakt z bogatej w jod brunatnicy przyspiesza metabolizm, zapewnia skórze jędrność i zdrowszy kolor. Środek bakteriobójczy skutecznie hamuje rozwój bakterii i infekcji. Aktywne produkty zamknięte są w mikrokapsułkach, które uwalniane są w czasie użytkowania wyrobu, dzięki czemu substancja oddziałuje poprzez bezpośredni kontakt ze skórą ludzką. Produkt jest bardzo trwały.

Cena: od 290 do 340 zł  
[giant-bicycles.com](http://giant-bicycles.com)



DO MIASTA I NA WYPRAWĘ  
GIANT H2PRO

Stylowa i niezwykle trwała sakwa rowerowa. Wodoodporna, zwijana część górna z paskami zaciskowymi zapewni bezpieczeństwo bagażom. Ma wewnętrzny organizator na długopisy, telefony i inne małe przedmioty. Boczne zamknięcie na zamek zapewnia dostęp do głównego przedziału bez otwierania klapki. W ofercie są wersje przednia i tylna.

JAZDA BEZ WYSIŁKU  
MEDANO BATTERY

Rower ma baterię ukrytą w przedniej ramie, dzięki czemu wyglądem przypomina klasyczny rower miejski. Parametry jezdne modelu nie odbiegają od roweru tradycyjnego. Na pełnej baterii pokonuje ok. 80 km. Rower waży niewiele ponad 20 kg, co dla „elektryka” jest bardzo dobrym wynikiem. Wspomaganiem steruje się zdalnie za pomocą wyświetlacza umieszczonego na kierownicy. Do wyboru jest 5 poziomów wspomagania. Rower dostępny jest w kilku wersjach wyposażenia: podstawowa ma 3-biegową piastę Shimano Nexus, ta z najwyższej półki – wyświetlacz cyfrowy oraz piastę 7-biegową.



Cena:  
ok. 725 zł (bez MIPS)  
ok. 892 zł (z MIPS)  
[www.bikecod.pl](http://www.bikecod.pl)

ROWEROWY KOMPROMIS  
ZERORH+ Z ALPHA MIPS

To najnowszej generacji kask włoskiego producenta oferujący świetny kompromis między aerodynamiką a wentylacją. Zaawansowana technologicznie konstrukcja kasku podnosi jego aerodynamikę. Oferowany również w wersji z systemem MIPS, chroniącym głowę przed gwałtownymi uderzeniami.

Cena: ok. 4 200-4 500 zł  
[www.zasada-rowery.pl](http://www.zasada-rowery.pl)



NOWOŚĆ  
KROSS SOIL 1.0

Model stworzony dla poszukiwaczy przygód i adrenaliny. Nowa linia rowerów trailowych Kross została oparta na superlekkiej aluminiowej ramie oraz zawieszeniu RVS z 130 mm skokiem. Soil 1.0 wykorzystuje amortyzację RockShox – widelec Sektor i damper Monarch. Główną cechą wyróżniającą całą linię trail jest możliwość zmiany geometrii rowerów w zależności od warunków terenowych.



Cena: ok. 7 000 zł  
[kross.pl](http://kross.pl)

## Bontrager Cambion – Nowość

W specjalnych butach rowerowych z zatrzaskowymi pedałami jeżdżę już od 2003 roku. Dla wygody i posiadania pełnej kontroli nad rowerem w czasie jazdy, przemierzając górskie szlaki, podczas przejazdów po parku lub treningu na szosie, dzisiaj nie wyobrażam sobie innego rozwiązania. Aby jednak komfort był optymalny, musimy wybrać buty odpowiednie dla charakteru jazdy oraz wykonane z odpowiednich materiałów. Gdy pojawiła się okazja na przetestowanie butów brytyjskiej marki Bontrager, nie waham się ani chwili, zwłaszcza że nigdy wcześniej nie miałem okazji ich używać. Buty zostały poddane testowi podczas jazdy na przygotowanych singlach z licznymi bandami i małymi hopkami oraz podczas treningu na szosie. W obu przypadkach sprawiły się bardzo dobrze.

Model Cambion jest nowością w ofercie firmy Bontrager. To buty przeznaczone do jazdy MTB, ale można ich używać na szosie. To jedna z topowych propozycji marki, zaraz po modelu MTB XXX. Występuje w wersji czarnej oraz testowanej niebieskiej. Wyglądają niesamowicie! Rodzaje użytych materiałów, ich zespolenie, nieprzeciętny design – to wszystko sprawia, że po prostu chce się je mieć. A to tylko po oględzinach. Po założeniu ich na stopy i pierwszych metrach przejechanych na rowerze euforią trwa nadal. Świetnie wykonana kompozytowa podeszwa z włókna węglowego Silver Series i szklanego z pełną gumą Tachyon (w wersji czerwonej) zapewnia idealne przeniesienie mocy, a więc optymalną efektywność pracy. Kształt buta jest bardzo ergonomiczny – przód odpowiednio zagięty do góry, a wkładka i wierzch buta (inForm Pro) gwarantują świetne dopasowanie niezależnie od objętości i szerokości stopy.



Cena: ok. 1150 zł  
[www.trekbikes.com](http://www.trekbikes.com)

Za regulację zapięcia odpowiada rzepek oraz pokrętło Boa IP1 zapewniające precyzyjne dopasowanie w obie strony. Rozpinanie i zapinanie butów jest niezwykle wygodne, a przy tym szybkie, co docenimy szczególnie podczas wyścigów. Odpowiednio skonstruowany język idealnie układa się na stopie. Możecie zapomnieć o gniecieniu czy uwieraniu. But ma wskaźnik sztywności 12, co potwierdza jego sportowy charakter. Przy amatorskim uprawianiu kolarstwa to nawet za dużo, jednak przy rekreacyjnej jeździe działa to raczej na plus niż na minus. Na przodzie buta i na pięcie znajdują się obszary ochronne – tzn. GnarGuard – zewnętrzna warstwa chroniąca przed przeszkodami i ostrymi obiektami. Przemysłane i solidne wykonanie tych elementów daje pewność, że but długo posłuży, mimo używania w górskim, trudnym terenie. Dla zapewnienia stabilności stopy i przeciwdziałania ślizganiu się pięty użyto od wewnątrz szorstkiej okładziny, zapobiegającej ruchowi stopy w górę. To rozwiązanie jest stosowane już w bardzo wielu butach kolarskich, więc nie mogło go zabraknąć również w Bontragerach.

Mimo dość krótkiego testu mogę śmiało stwierdzić, że Bontrager Cambion są stworzone z myślą o najlepszym dopasowaniu i najwyższym komfortcie. Optymalne przeniesienie mocy bezpośrednio wpływa na efektywność i daje wiele przyjemności z pokonywania przeszkód w terenie.

## FootBalance – personalizowane wkładki do butów

Większość społeczeństwa ma wadę postawy wynikającą ze skrzywienia kręgosłupa. Wpływa to negatywnie na cały organizm – przeciążamy stawy, mięśnie, z czasem pogłębiamy wadę. Przekłada się to na złe ułożenie bioder, kolan czy stóp. Aby temu zapobiec (lub przynajmniej ograniczyć), warto podjąć odpowiednie ćwiczenia i rehabilitację, ale również wspomóc się możliwościami, jakie daje technika. Mam na myśli personalizowane wkładki do butów FootBalance. Można ich używać do odpowiedniej korekty postawy podczas codziennych czynności, ale również w czasie uprawiania sportów i wszelkich aktywności. Nieważne, czy chcemy biegać, jeździć na rowerze, nartach, chodzić po górach czy grać w piłkę. FootBalance ma pięć różnych wkładek przeznaczonych do danej aktywności i częstotliwości jej uprawiania.



Przygotowanie wkładki pod indywidualne potrzeby nie jest wcale trudne ani czasochłonne. Analiza stopy trwa 5 minut. Profesjonalny skaner bada układ stopy, naciski, rozłożenie ciężaru ciała i po kilku minutach wybrana wkładka jest profilowana w wygrzewarce. Ponadto na mejla wysyłana jest pełna analiza z informacją o wadze postawy oraz zdjęcia. Za niewielkie pieniądze możemy: wymusić prawidłowe, naturalne ustawienie stopy, poprawić biomechanikę układu kostno-mięśniowego, odciążyc kolana, biodra i kręgosłup, zwiększyć amortyzację i poprawić osiągnięcia sportowe. Odczułem to na sobie, gdy używałem spersonalizowanych wkładek FootBalance do butów rowe-



Marka Camelbak ma wieloletnie doświadczenie w produkcji bukłaków, plecaków i systemów nawadniania. W moje ręce trafił Camelbak Kudu 18L.

To niezwykle lekkie (1,27 kg bez bukłaka) i opływowy plecak z panelem chroniącym plecy i 18-litrowym przedziałem na rzeczy osobiste i ochraniacze. Plecak stworzony jest dla amatorów jazdy enduro, którzy pokonują po szlakach i singlach dziesiątki kilometrów. Wtedy awarie i upadki są

nieuniknione. Plecak KUDU 18 ma wkładkę Impact Protector™ absorbującą ponad

94 proc. siły uderzeniowej podczas upadku. I choć większość

tego typu rozwiązań działa tylko raz, do pierwszego większego upadku, ten może wytrzymać takich wiele. Wkładka Impact Protector™ wykonana jest z lekkiej pianki, która dopasowuje się do ciała i daje ochronę bez poczucia wozienia pancerza na plecach. Ochraniacz wykonała austriacka firma Komperdell, specjalizująca się w produkcji m.in. ochraniaczy dla narciarzy alpejskich. Plecak ma certyfikat EN 1621-2 pozwalający na bezpieczne użytkowanie plecaka również podczas jazdy na motocyklu.

Plecak wykonany jest z kombinacji nylonu: 770D/140D block dobby nylon, 420D bontex nylon. Panel tylny to wie-

lowarstwowa pianka EVA, zapewniająca doskonałą wentylację pleców, oznaczona jako XV™. Szelki są niezwykle wygodne i ergonomiczne, idealnie układają

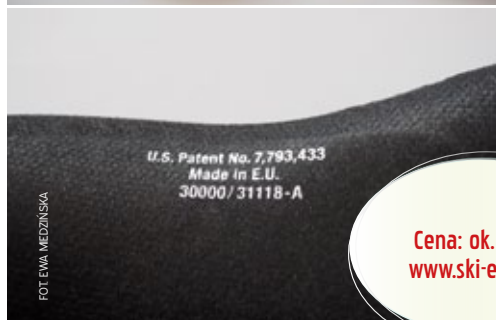
się na ramionach. Plecak ma pas biodrowy z dwoma kieszeniami, w których zmieścimy żel, baton energetyczny, chusteczki czy rękawiczki. Ciekawe i odróżniające Kudu od innych marek są dwa pasy mostkowe (piersiowe), które wspomagają dopasowanie plecaka do ciała. Paski kompresyjne stabilizują cały zestaw na plecach.

Plecak wyposażony jest również w zwijany pokrowiec na narzędzia rowerowe, który oszczędza przestrzeń. Koniec z wy-

rzucaniem wszystkiego, gdy szukasz dętki albo imbusów – sprzęt jest na swoim miejscu, w zamykanych przegródkach. Niby nic szczególnego, ale podnosi znacznie komfort użytkownika. Przedni panel i paski pozwalają na wygodne i pewne przewożenie: kasku typu *full face* oraz ochraniaczy łokci i goleni. Standardowo jak na tego typu plecak Kudu posiada zintegrowany pokrowiec przeciwdeszczowy.

Camelbak Kudu 18 to plecak wytrzymały, z ochraniaczem pleców, zaprojektowany z myślą o komfortowym użytkowaniu w każdych warunkach na górskim szlaku.

Test: Grzegorz Miedziński



Cena: ok. 200 zł  
[www.ski-expert.pl](http://www.ski-expert.pl)



Cena: ok. 800 zł  
[www.maxforma.pl](http://www.maxforma.pl)

rowych. Już po pierwszych kilku kilometrach jazdy czułem, że nie tylko stopa, ale i cała noga pracuje w odpowiedni, naturalny sposób. Gorąco polecam.

## Camelbak KUDU 18

Dwa lata temu miałem okazję testować bukłak marki Camelbak w wersji zimowej. Podczas weekendowego pobytu w Tatrach sprawdził się rewelacyjnie. Dlatego możliwość przetestowania nowego plecaka rowerowego tej marki napawała mnie radością. Nie rozczarowałem się. Nowy plecak dla fanów MTB jest kapitalny!





# Krótką historia Gwiazdy Polski

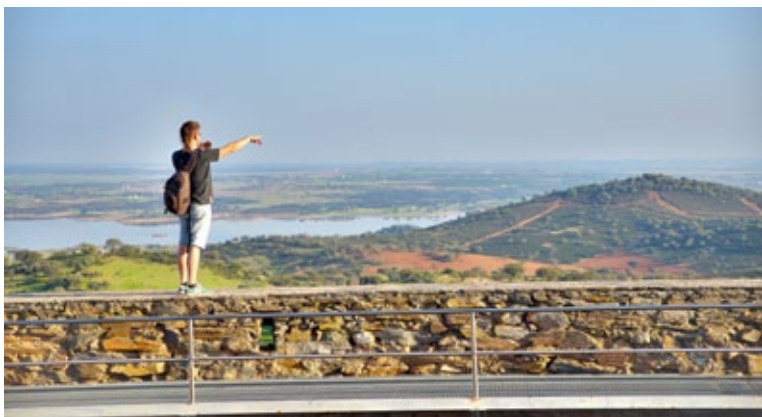
W dwudziestoleciu międzywojennym Polska należała do światowych potęg w lotach balonowych. W 1937 roku znany polski fizyk prof. Mieczysław Wolfke wpadł na pomysł pobicia rekordu wysokości balonem stratosferycznym. Budowę Gwiazdy Polski, największego ówczesnie stratostatu na świecie, rozpoczęto 7 czerwca 1937 r. Start miał nastąpić z Doliny Chochołowskiej. W skład załogi wchodził dwukrotny zdobywca prestiżowego Pucharu Gordona Bennetta i kilkakrotny balonowy rekordzista świata kpt. Zbigniew Burzyński oraz fizyk i badacz promieniowania kosmicznego dr Konstanty Narkiewicz-Jodko. Warunki meteorologiczne spowodowały kilkakrotne przesunięcie startu. W końcu podjęto decyzję, że balon wzleci 14 października 1938 r. Napełnianie wodorem stratostatu rozpoczęto 13 października wieczorem. W nocy halny zaczął mrozić powłoką, więc zdecydowano o wypuszczeniu z niej gazu. Wtedy materiał zaczął się ocierać, doszło do wyładowania elektrostatycznego i zapaliło się 800 m<sup>2</sup> jedwabiu. Nikomu nic się nie stało, a powłokę udało się naprawić. Kolejny start zaplanowano na wrzesień 1939 roku. Tym razem balon napełniony miał być niepalnym helem. Wybuch wojny uniemożliwił realizację planów. Gwiazdę Polski zniszczono, by nie dostała się w ręce Niemców.

Na zdjęciu przygotowania do startu w październiku 1938 r.



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

W najbliższych numerach...



## PORTUGALIA DLA WTAJEMNICZONYCH



## AUTOSTOPEM PO MAURETANII



## KAZIMIERZ – WINNE MIASTO

# Poznaj Świat

MIESIĘCZNIK

**Redaktor naczelna**  
Katarzyna Rojek  
katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl

**Zastępca redaktor naczelnej**  
Dariusz Małkowski  
dariusz.malkowski@poznaj-swiat.pl  
tel. 535 444 980

**Sekretarz redakcji**  
Julia Michalczywska  
redakcja@poznaj-swiat.pl  
tel. 535 444 990

**Zespół i współpracownicy**  
Ryszard Badowski, Anita Demianowicz, Marcin Dobas,  
Maria Giedz, Mikołaj Gospodarek, Maciej Jastrzębski,  
Marcin Kołpanowicz, Sławomir Kozdraś, Marta Legieć,  
Magdalena Żelazowska

**Grafika & DTP & Prepress**  
Maciej Jurkowski, Artur Bury

**Korekta**  
Joanna Lewandowska

**Adres redakcji**  
80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17  
redakcja@poznaj-swiat.pl  
www.poznaj-swiat.pl

**Wydawnictwo**  
PROBIER sp. z o.o.  
80-180 Gdańsk, Kowale ul. Glazurowa 7

**Koordinator do spraw wydawniczych**  
Beata Pernak  
prenumerata@poznaj-swiat.pl

**Jak zamówić prenumeratę?**  
Zadzwoń i dowiedz się: 58 350-84-64

**PRENUMERATA KRAJOWA**  
numer rachunku 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
posiadacz rachunku PROBIER

**PRENUMERATA ZAGRANICZNA**  
BRE Bank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8  
IBAN PL 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
SWIFT BREXPLPWGDA

 [facebook.com/miesiecznikpoznajswiat](https://facebook.com/miesiecznikpoznajswiat)

**Reklama outdooru**  
Grzegorz Miedziński  
tel. 501 641 706

**Reklama świata**  
Aleksandra Musiał  
tel. 664 115 333

**Reklama regionalna**  
Anna Szkołut  
tel. 721 689 290

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń. Opinie zawarte w artykułach są osobistymi przekonaniami ich autorów.

„Kiedy ktoś pyta czy warto, odpowiadam - to po prostu długofalowe, najtańsze i zarazem najskuteczniejsze ubezpieczenie.

Nie ma lepszego.

Dobrze dobrane zadziała w swoim zakresie w 100%, minimalizując ryzyko. A zwykła ubezpieczalnia, nawet jeśli nam sprzęt ubezpieczy i w razie czego, (zwykle po wielu perypetiach) wypłaci jakieś odszkodowanie - nigdy nie zrekompensuje utraconych wakacji czy zdjęć z wyjazdu.

Nie znam lepszego rozwiązania.”

*Marek Arcimowicz*



Carrysafe® slashproof

paski odporne na przecięcia



Turn & lock strap hook™

karabinki, klipsy, zamknięcia



RFIDsafe™ blocking

chroni karty i paszporty przed zeskanowaniem



Smart zipper security™

sprytne zabezpieczenie zamków i klap



eXomesh® shashguard

panełe odporne na przecięcia



czuj się  
**bezpiecznie**  
w każdej sytuacji



**pacsafe**  
smart travel gear



Pacsafe to jedyna marka na świecie, która oferuje torby, plecaki, saszetki, portfele i inne akcesoria podróżne, wyposażone w **opatentowane zabezpieczenia przed kradzieżą**.

Z pacsafe ochronisz nawet zbliżeniowe karty płatnicze przed kradzieżą danych dzięki technologii **RFIDsafe**.

# T I V O L I

## POZNAJ MNIE



[WWW.SSANGYONG.PL](http://WWW.SSANGYONG.PL)

SsangYong Tivoli 1.6D – zużycie paliwa (średnio) – 5,5 l/100 km, emisja CO<sub>2</sub> (średnio) – 146 g/km



**SSANGYONG**

**MADE IN KOREA**